

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Genealogia w modzie. Coraz więcej ludzi chce wiedzieć, kim byli ich przodkowie

● Mariusz Gądomski o morderstwie na Psiej Górze ● Janusz Rewiński to ktoś więcej niż filmowy „Siara”

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



kurier lubelski

Piątek-Niedziela 20-22.02.2026 | Nr. 22 (18.198) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

Budowa s19 Lublin – Lubartów. Jest pierwszy odcinek dla kierowców **str. 4**



Bogdanka LUK Lublin idzie jak burza przez Ligę Mistrzów, a jutro zagra w PlusLidze **str. 30**

Tulipan z Dolnego Śląska. Żył z czterema kobietami. Jak dały mu się owinąć wokół palca? **str. 19**

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



Zima zmasakrowała jezdnie. Dziury zwiastunem wiosny?

STR. 4



FOT. MALGORZATA GENCA



FOT. MALGORZATA GENCA

Będzie bliżej do urzędu. Powstanie Biuro Obsługi Mieszkańców na Czechowie, ale ratusz nie zdradza, kiedy **STR. 5**

REKLAMA

0011472128

DO GŁOSÓW GOTOWI START!

Kup dowolny produkt LOTTO, weź udział w loterii **Gdy grasz, wszystko gra!** i zagłosuj na obiekty sportowe lub kulturalne w Twojej okolicy.

GŁOSUJ NA WWW.GDYGRASZ.PL

102 x e-karta podarunkowa Decathlon 400 zł

34 x czytnik e-booków inkBOOK Solaris + voucher Legimi

34 x smartwatch Garmin Instinct® 3 Solar

VIP LUNCH (dla 2 osób) z Robertem Lewandowskim

VIP LUNCH (dla 2 osób) z Marcinem Gortatem

18+

LOTTO Gdy grasz, wszystko gra!



Szczegóły i regulamin na www.gdygrasz.pl. Okres sprzedaży produktów promocyjnych uprawniających do udziału w loterii trwa od 26 stycznia do 26 lutego 2026 r. Udział w loterii poprzez głosowanie na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny możliwy jest od 26 stycznia do 28 lutego 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl



Leszek Waligóra

MILCZENIE JEST TOMBAKIEM



Jedna milczała. Inna mówiła aż za prosto. Kolejna była bardziej dystygnowana niż mąż. Jeszcze inna mówiła co innego niż mąż. I nigdy, ale to nigdy nie było takiej, która zadowolilaby wszystkich. Tylko dawno, dawno temu niewielu miało potrzebę wyrażania, jak bardzo im nie w smak Pierwsza Dama. Pierwsza Dama. Stanowisko, do którego nie dorośliśmy jako społeczeństwo, jako państwo i którego nazwa zresztą nijak nie pasuje do pełnionej funkcji.

Piję do Marty Nawrockiej, żony miłościwie nam klóćącego się z rządem prezydenta. Na którą spadły gromy za to, że i za to, jak udzieliła wywiadu. I już wiadomo, że powinienem być przeciwko, bo nie podobają mi się niektóre poglądy i zachowania jej męża. Ba, nawet większość. Tylko, na miły Bóg, co z tego? Gdyby sam fakt, że się z kimś nie zgadzamy, dawał nam prawo do dyktowania, kiedy ma mówić, a kiedy nie, wszyscy bylibyśmy niemowami. Gdyby fakt, czy ktoś mówi pięknie, czy niepięknie, miał decydować - to przed każdą wypowiedzią musiałaby zbierać się Rada Języka Polskiego. Która ponoć ma zdecydować, że nieistniejące słowo „wziąć” stanie się równoprawne z „wziąć”. Ale ja nie o języku i poglądach. Ja o Pierwszej Damie, która w Polsce, jak wszystkie stanowiska małżonków znanych postaci, ma pecha.

Bo Pierwsza Dama - lub Pierwszy Mąż, którego się w końcu kiedyś też dorobimy - nie wspina się po szczeblach kariery politycznej. Jak długa by nie byłaby ścieżka polityczna współmałżonka, Pierwsza Dama pokonuje ją w tempie ekspresowym i to dopiero na samym jej końcu. Kariera polityczna Karola Nawrockiego była króciutka. W rok przeskoczył ze stanowiska urzędnika na polityka, a jego małżonka - w trzy miesiące kampanii - z żony urzędnika, na żonę prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Co równa się z porzuceniem całej ścieżki zawodowej i przejście z miejsca na stanowisko pani od stania za plecami, rozdawania uśmiechów, przecinania wstęg, działalności charytatywnej i dyplomatycznej. Tak, dyplomatycznej też, bo w czasie wizyt międzypaństwowych staje naprzeciw Pierwszym Damom, które mogą mieć o wiele większe obycie i przygotowanie polityczne. Nie od parady o żonie Barracka Obamy, Michelle, mówiło się, że sama może zostać prezydentem. Ale co by było, gdyby Barrack zakochał się i ożenił z cudną dziewczyną z wykształceniem ledwie podstawowym? Prosta dziewczuchą, albo rozszczębiotaną artystką kabaretową. Albo niemową? Czy ma się rozwodzić dlatego, że sam osiągnął polityczny szczyt, którym nie podążała współmałżonka, niepasująca do wizji - nieprawdziwej - pomnikowej męża stanu?

Nawet politycy, nawet przez nas nielubiani, chodzą na randki, zakochują się, a nawet, o rany, uprawiają seks! Mnóstwo z tych rzeczy robią, nie patrząc w zawodowe CV kandydata na małżonkę lub małżonka. Od żony chirurga nie wymaga się, aby umiała wyciąć wyrostek, od męża aktorki nie wymaga odgrywania Otella, a współmałżonek finansisty nie musi nawet wiedzieć o istnieniu prawa Kopernika-Greshama. A my zwyczajnie okazalibyśmy się ostatnimi chamami, oczekując od zakochanych w sobie ludzi, że będą mieli odpowiadający sobie status edukacyjny, ekonomiczny, społeczny i polityczni. Ani nawet tego, żeby byli zgodni. Albo, żeby będąc niezgodni, dawali temu upust publicznie. Jeśli więc Pierwsza Dama mówi nieładnie, brzydko, nie umie się wysłowić, albo nie podobają nam się jej poglądy - to nie jej problem. Jej nikt nie wybierał.

A prawdziwą pierwszą damą pozostaje, przez nie wiem już którą kadencję, Beata Tyszkiewicz. I jak ktoś z tym chce dyskutować, niech zamilknie na zawsze.

Adam Bula

WŚCIEKLICA
IS COMING

Słało się, jak zapowiadałem. Wszyscy posłowie PiS dostali najwyraźniej rozkaz kręcenia i publikowania w social mediach przynajmniej jednej rolki z partyjnym przekazem dnia. Większości partia pomaga jeszcze w nagraniu, ale akcja rozpędza się błyskawicznie. Przez najbliższych 19 miesięcy, aż do wyborów, po każdym odpaleniu internetu zaatakuję cię ich agresywny bełkot.

Agresywny bełkot to dość mocne określenie (jeśli nie można sięgnąć po soczyste przekleństwa), ale oddaje w pełni drugą istotną zmianę z ostatnich tygodni: totalne już odkręcenie korby. PiS sięga po język i argumenty, które nie zostawiają żadnego pola do dyskusji. Wychodzi poseł PiS i mówi: ziemia jest płaska, a program SAFE zły dla Polski. Dostaje setki zwrotnych z mozołnym wskazywaniem, że może jednak nie. Co robi pan poseł: wyrzuca wszystkie globusy do kosza i mówi: ziemia jest płaska, a „Tusk kłamie, nawet kiedy oddycha”.

W PiS, pozostającym pod presją spadkowych sondaży i rosnącej popularności partii Brauna, zdecydowano się na opcję: full sekta. Wyznaniem wiary jest w niej nienawiść do rudego Tuska, treścią - negowanie wszystkiego, co rząd robi, bo przecież on tylko robi Polsce i Polakom katastrofę, a co niedzielną komuniją: antyniemiecka fobia wciśkana gdzie się da. FAKTY NIE MAJĄ ŻADNEGO ZNACZENIA. Partia stawia na tworzenie jak największego strumienia jak najbardziej nienawistnych treści w nadziei, że przynajmniej część z grona oszołomionych, mimowolnych odbiorców uda się w nich utopić.

Jak to wygląda? Najpierw oberlejtnauci propagandy. Poseł Matecki zamieszcza filmik, na którym premier Tusk, tuż po przyjęciu przez Sejm programu SAFE, wysłał SMS do ambasadora Niemiec, „meldując wykonanie rozkazu”. Wygenerowany przez AI fejk jest marnej jakości, ale wystarczy, by prowadzoną m.in. przez Mateckiego armię internetowych trolli i botów rzucić do jego rozpoznawania. Efekt: ordynarne kłamstwo posła na Sejm RP (!!!) ma 100 razy większy zasięg w sieci niż najlepiej udokumentowany wpis, że filmik z Tuskiem to kłamstwo (choćby dlatego, że Tusk pisze SMS na telefonie bez klawiatury).

Pamiętacie prezydenta Nawrockiego, jak na początku stycznia tłumaczył, że zawetował nowelizację ustawy, wdrażającą do polskiego prawa przepisy unijnego aktu o usługach cyfrowych, bo broni wolności słowa. Wyrzucając do kosza narzędzia do walki z dezinformacją, obronił też wolności do bezkarności dla takich akcji, jak ten syf od Mateckiego. No ale tego już wam pan Karol nie dopowiedział.

Większość polityków PiS radzi sobie z AI na razie słabo, ale przecież befehl ist befehl. Sieć zalewa więc potop generowanych przez AI grafik z hasłem przewodnim: rudy złodziej prowadzi kraj do katastrofy. Że napisy na tych grafikach są najczęściej w języku będącym mieszkanką słów polskich, zapisanych po czesku z domieszką islandzkiego - no i co to szkodzi. Liczy się efekt skali, a poza tym jest niemal pewne, że widz, potrafiący to dostrzec, nie jest dobrym materiałem na wyznawcę w sekcie wścieklej prawicy. A że Tusk ukradł łańcuch na koła za 5 tys., jak był na feriiach we Włoszech. Rzeczniczka MSWiA wyjaśnia: łańcuchy kupił SOP do swoich aut, nie były jeszcze używane i leżą w magazynie. Ale jest przecież faktura na ten zakup. Że napisana po czesko-islandzku? - no przecież widz TV Republika nie dostrzeże takiego drobiazgu...

- A że 180 mld zł na polskie zbrojenia zadłuży nas na pokolenia.

- Przecież za PiS pożyczycieście 400 mld, na 2x większy procent, kupując sprzęt w USA i Korei.

- Ale tu cała kasa z SAFE pójdzie do Niemców, którym Tusk służy, a listę zakupów uzbrojenia dyktuje nam Bruksela.

- Listę zakupów zrobił Sztab Generalny WP, a u Niemców kupimy nic albo niewiele, bo niewiele ich sprzętu nas w tym programie interesuje.

Ale że lista jest tajna!!! - Jest jawna dla Was, posłów i prezydenta od dawna. Gdyby tam były zakupy „u Niemca” wyciągnęlibyście je już dawno, tak jak ujawniliście, że 10 mld zł ma iść do spółki, gdzie jest były poseł PO. Tylko tyle tam znaleźliście? Narazie tyle, ale jutro sztab tworzący spuszczoną z łańcucha propagandę wymyśli coś nowego. Bo to jest metoda: absurdalnie kłamać na jak największym zasięgu i młócić te kłamstwa od rana do zmierzchu. Jak jedno nie chwyci, natychmiast wymyślać nowe. Tak dziś prawica wygrywa wybory - tu MAGA Trumpa jest dla PiS rzeczywiście dobrym wzorem.

Czy ten schemat powtórzy się u nas? Tak, właśnie jest odpalany na sterydach. Czy da ten sam efekt? A to już zależy trochę od nas samych...

Zablokowanie programu SAFE będzie oznaczało uderzenie w samo serce naszych programów polskiego bezpieczeństwa; tu nie ma miejsca na politykę czy konflikty. (...) Tu chodzi naprawdę o polskie bezpieczeństwo, o wielkie przyspieszenie polskiej produkcji zbrojeniowej, polskiej myśli technicznej

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

Kulturalny ORLEN - rusza 2. edycja.

100 tysięcy na inicjatywy dla dzieci i młodzieży

Trwa nabór do drugiej edycji programu Kulturalny ORLEN, który skierowany jest do lokalnych instytucji kultury w całej Polsce, prowadzących zajęcia dla dzieci i młodzieży. Można uzyskać aż 100 tys. złotych dofinansowania na projekt. Budżet całego programu wyniesie 12 mln złotych.

Pierwsza edycja przerosła oczekiwania. Skąd taki gład sztuki?

Kiedy ogłaszano pierwszą edycję programu Kulturalny ORLEN, nikt nie przypuszczał, że odzew z całego kraju będzie aż tak duży. Do organizatorów wpłynęło blisko 2800 wniosków i było to jasnym sygnałem, jak wielką potrzebą tworzenia lokalnych inicjatyw kulturalnych, drzemie w polskim społeczeństwie. Wysoki poziom merytoryczny zgłaszanych projektów sprawił, że zamiast planowanych 100, do udziału w programie zakwalifikowano finalnie 185 podmiotów. Wiele z nagrodzonych projektów realizowanych jest w miejscowościach, w których kultura dotąd była dostępna w bardzo ograniczonym zakresie. Dzięki temu wsparciu, dzieci i młodzież mogły pierwszy raz wziąć udział w profesjonalnych warsztatach artystycznych, obejrzeć spektakle teatralne czy uczestniczyć w zajęciach filmowych. Instytucje, które wcześniej borykały się z brakiem funduszy na rozwój swojej oferty, mogły wreszcie zaprosić do współpracy doświadczonych twórców, instruktorów oraz edukatorów.

Nabór do drugiej edycji programu

Kulturalny ORLEN skupia się na inicjatywach artystycznych, edukacyjnych oraz organizacji koncertów, wystaw czy festiwali, które budują kontakt z kulturą od najmłodszych lat. Poprzez upowszechnianie dostępu do edukacji kulturalnej, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, Kulturalny ORLEN dąży do wyrównywania szans i eliminowania barier społecznych. To inwestycja w rozwój młodych ludzi, która daje im przestrzeń do budowania pewności siebie oraz trwałych relacji społecznych. W naborze do drugiej edycji programu mogą uczestniczyć lokalne instytucje kultury, a także fundacje czy stowarzyszenia – w tym także te najmniejsze, działające lokalnie. Lista uprawnionych do składa-



nia wniosków obejmuje ponadto stowarzyszenia zwykłe, koła gospodyń wiejskich, spółdzielnie socjalne, pałace młodzieży, młodzieżowe domy kultury, ogniska pracy pozaszkolnej, ogrody jordanowskie oraz ogniska artystyczne. Ważnym warunkiem jest to, aby organizacja pracowała z dziećmi i młodzieżą w wieku szkolnym. Ostateczny termin przyjmowania wniosków do drugiej edycji programu to 6 marca 2026 roku. Po zakończeniu naboru rozpocznie się proces weryfikacji zgłoszeń, a lista podmiotów, które otrzymają granty, zostanie ogłoszona do 30 czerwca 2026 roku. Same projekty będą mogły wystartować od 1 września 2026 roku. Wszelkie szczegóły, w tym formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.

Szeroki wachlarz sposobów wydatkowania grantu

Środki otrzymane w programie można przeznaczyć na organizację różnego rodzaju warsztatów, takich jak zajęcia plastyczne, teatralne, fotograficzne, ceramiczne, literackie czy filmowe. Grant pozwala także sfinansować wynagrodzenia instruktorów, animatorów oraz szkoleniowców, a także na opłacenie kosztów szkoleniowych dla kadry biorącej udział w projekcie. Możliwe jest również sfinansowanie wy-

namu nieruchomości potrzebnych do realizacji działań, opłacenie obsługi technicznej czy produkcji samych wydarzeń. Bardzo istotnym aspektem programu jest nacisk na dostępność i włączanie wszystkich grup społecznych. Środki z grantu mogą zostać wykorzystane na zakup materiałów i usług, które zwiększą dostępność projektu dla osób z niepełnosprawnościami. Mowa tutaj o przygotowaniu audiodeskrypcji, tłumaczeniach na język migowy czy zakupie specjalistycznych pomocy sensorycznych.

Dodatkowo finansowanie może objąć koszty związane z transportem uczestników, który bywa barierą w mniejszych miejscowościach, a także działania promocyjne i komunikacyjne, dzięki którym informacja o projekcie dotrze do szerokiego grona odbiorców. Każdy projekt może uzyskać wsparcie do 100 tysięcy złotych. Taka kwota daje realną szansę na zakup niezbędnego wyposażenia, narzędzi czy aparatury potrzebnej do pracy z młodzieżą.

Realizowane projekty, które inspirują

Przykłady z trwającej jeszcze pierwszej edycji programu najlepiej pokazują, jak realnie zmienia on lokalną rzeczywistość. W Bezmiechowej Dolnej, małej bieszczadzkiej wsi, Biblioteka Publiczna w Lesku mogła zaoferować dzieciom uczestnictwo w warsztatach teatralnych i spotkanie się z aktorem Arturem Barcisiem. Wcześniej takie inicjatywy były poza finansowym zasięgiem placówki. - Dzięki programowi „Kulturalny ORLEN” mogliśmy za-

proponować coś nowego: warsztaty plastyczne i teatralne skierowane do dzieci z terenów wiejskich - wyjaśniła dyrektorka placówki Maria Petka-Fundanicz. Podobny efekt osiągnięto w Wejherowie, gdzie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej zorganizowało warsztaty teatralne dla najmłodszych. Instytucja otworzyła się na nowych odbiorców i odeszła od wizerunku miejsca skierowanego wyłącznie do specjalistów. - Zależało nam na wielopokoleniowym otwarciu się na mieszkańców i zaproszeniu do współpracy dzieci, które wnoszą ogrom pozytywnej energii - opisuje Izabela Bukowska, kustosz muzeum i koordynatorka projektu. Z kolei w Kluczborku projekt CERAMOMIASTO pozwolił najmłodszym stworzyć ceramiczne elementy, które ozdobiły miejską przestrzeń, budując w nich poczucie, że ich działania mają realne znaczenie. - To miejsce, które nie tylko rozwija zdolności manualne i wyobraźnię, ale przede wszystkim buduje poczucie, że ich działania mają realne znaczenie - podkreślił Jarosław Paluch, dyrektor Centrum Kultury w Kluczborku, gdzie odbywają się warsztaty. Program został objęty honorowymi patronatami Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministra Edukacji. Organizatorami są ORLEN oraz Fundacja ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza, a wszelkie szczegóły oraz formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.



nasz REGION

KRÓTKO

BUDOWA S19

Pierwszy odcinek dla kierowców



FOT. GODKIA LUBLIN

Kierowcy wjechali wczoraj na pierwszy gotowy fragment trasy ekspresowej S19 Lublin - Lubartów. Chodzi o odcinek o długości prawie 1,5 kilometra w Ciecierzynie. Zawansowanie całej inwestycji wynosi na dziś 44 proc. - Zmiana polega na przełożeniu ruchu w obu kierunkach na lewą jezdnię - wskazuje Łukasz Minkiewicz, rzecznik prasowy lubelskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

„Lewa jezdnia” to ta, po której kierowcy będą w przyszłości jeździć z Lublina w stronę Lubartowa. Zmiana umożliwi drogowcom przejście do kolejnej fazy robót budowlanych. - Nawierzchnia, po której obecnie jeżdżą samochody, zostanie rozebrana przez wykonawcę - informuje Minkiewicz.

Na tym fragmencie nowa ekspresówka biegnie po śladzie dawnej trasy dwujezdniowej (tzw. „gierkówki”). To od tego fragmentu DK 19 rozpoczęła się w grudniu 2024 r. budowa ekspresówki z Lublina do Lubartowa. JAXA

GMINA ŁUKÓW

BMW rozbiło się na ogrodzeniu posesji

Wczoraj nad ranem w Turzycach Rogach w wypadku zginął 68-letni kierowca BMW. - Do zdarzenia doszło około godziny 5:30 w gm. Łuków. Samochód osobowy wypadł z drogi i uderzył w ogrodzenie posesji. Niestety, pomimo podjęcia akcji reanimacyjnej przez zespół ratowników, kierowca nie przeżył - przekazała Komenda Powiatowa PSP w Łukowie. ASZ



FOT. POLICJA

PROKURATURA

Areszt dla Mołdawianina

25-letni obywatel Mołdawii zatrzymany na stacji w Puławach, został tymczasowo aresztowany pod zarzutem spowodowania bezpośredniego niebezpieczeństwa eksplozji materiałów łatwopalnych.

Zima zmasakrowała jezdnie. Rozpoczęło się łatanie dziur

Artur Jurkowski
Lublin

Orkana, Zana, Jana Pawła II, Warszawska, Diamentowa, Filaretów i dużo, dużo więcej. Lista ulic, gdzie drogowcy w ostatnich dniach łatali dziury w asfalcie obejmuje kilkadziesiąt pozycji.

- Zima nas nie oszczędza. Śnieg, mróz, ciągłe wahania temperatur oraz związane z tym zamarzanie i rozmarzanie wody, bardzo negatywnie wpływają na stan ulic - przyznaje na Facebooku Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

Po okresie siarczystych mrozów ulice Lublina przypominają szwajcarski ser. Na części jezdni zrobiło się czerwono od słupków, które wskazują dziury i ostrzegają kierowców przed wjechaniem w nie.

- Ze względu na to, że wytwórnice mas bitumicznych nie rozpoczęły jeszcze produkcji masy asfaltowej na gorąco, nasi wykonawcy uruchomili własną, mniejszą produkcję asfaltu lanego, co pozwala prowadzić prace mimo trudnych warunków - podkreśla Tomasz Fulara.

Na terenie Lublina jest ok. 720 km dróg. Zastępca prezydenta miasta pisze na FB, że drogowcy w ostatnim czasie naprawiali jezdnie na kilkudziesięciu ulicach, m.in.: Orkana, Zana, Romera, Jana Pawła II, Warszawska, Diamentowa, Filaretów, Bohaterów Monte Cas-



FOT. ARTUR JURKOWSKI

- Zima nas nie oszczędza i bardzo negatywnie wpływa na stan ulic - przyznaje Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina

sino, Zemborzycka, Sikorskiego, Nałkowskich, Wileńska, Wyzwolenia, Dekutowskiego, Nałęczowska, Zbożowa, Sławinkowska, Morwowa, Budowlana, Szaflarowa, Granitowa, Jasińskiego, Sudecka, Izerska, Szwajcarska, Związkowa, Elsniera, Braci Wieniawskich, Koncertowa, Roztocze, Paganiniego, Północna, Cienista.

Drogowcy pracowali również na ulicach Dożynkowej, Walecznych, Krańcowej, Witosa, Kasprowicza, Mełgiewskiej, Andersa, Ponikwoda, Wiśniowej, Rezedowej, Magnoliowej, Niepodległości, Daszyńskiego, Węgłarza, Chemicznej,

Walentynowicz, Pogodnej, Turystycznej, Dobrzańskiego, Przerwy-Tetmajera, Sokolej, Wolskiej, Podzamcze, Koryznowej, Dworskiej, Graffa, Łęczyńskiej, Gospodarczej, Elektrycznej oraz ponownie na ulicy Wyzwolenia.

Gdy auto wymaga naprawy

Wjazd w dziurę może zakończyć się uszkodzeniem zawieszenia auta albo przynajmniej opony lub felgi. Za stan dróg odpowiada zarządca. W Lublinie jest to Zarząd Dróg i Transportu Miejskiego. I to do tej instytucji kierowcy po-

winni się zgłaszać po odszkodowanie za uszkodzenie samochodu.

We wniosku trzeba m.in. opisać okoliczności zdarzenia, w tym miejsce, datę zdarzenia oraz prędkość z jaką poruszało się auto. Należy wskazać uszkodzone elementy. Określić szacowaną wartość szkody. Dobrze też załączyć informacje o świadkach lub dołączyć np. notatkę policji z miejsca zdarzenia. - Ale po nią trzeba się udać do Wydziału Ruchu Drogowego KWP przy ul. Zana 45 - informuje podinspektor Kamil Gołębiowski, oficer prasowy KMP w Lublinie.

Seria napadów z nożem w rękę na sklepy i pizzerię

Aleksandra Szymczak
Lublin

W ciągu ostatniego tygodnia na terenie Lublina doszło do serii groźnych napadów. Mężczyzna z nożem w rękę dwukrotnie wtargnął do sklepu przy al. Spółdzielczości Pracy, inny okradł pizzerię.

Do sklepu przy al. Spółdzielczości Pracy dwukrotnie wszedł mężczyzna trzymający w rękę nóż. W obu przypadkach sprawca groził pracownikom i domagał się gotówki.

Podczas napadu napastnikowi udało się zastraszyć pracownika i zdobyć niewielką sumę pieniędzy. W drugim przypadku sytuacja potoczyła się inaczej - sprawca został spłoszony i uciekł bez łupu.

Policjanci ustalili, że podobne zdarzenie miało miejsce również w innej części miasta. Tam także pojawił się mężczyzna z nożem, który groził ekspedientce, zażądał pieniędzy. Został funkcjonariusz wyznika, że podejrzany przemieszczał się między sklepami tak-sówką.



FOT. POLICJA

Jeden z zatrzymanych był poszukiwany do odbycia kary 2,5 roku więzienia

Dzięki szybkim działaniom dzielnicowych z II komisariatu, policjantów wydziału kryminalnego oraz wywiadowców, podejrzany został szybko zidentyfikowany.

- 26-latek został zatrzymany i trafił do policyjnej celi. W prokuraturze usłyszał zarzuty dokonania dwóch rozbojów oraz usiłowania rozboju z użyciem niebezpiecznego narzędzia - mówi podinspektor Kamil Gołębiowski z KMP w Lublinie.

Decyzją sądu wobec podejrzanego zastosowano tymcza-

sowy areszt. Za tego typu przestępstwa grozi kara do 20 lat pozbawienia wolności.

Natomiast policjanci z IV komisariatu wspólnie z wywiadowcami zatrzymali 30-latkę, który napadł na pizzerię.

Do napadu doszło tydzień temu wieczorem. Do lokalu w centrum miasta wszedł mężczyzna trzymający w rękę nóż. Sprawca od razu skierował się do kasy. Następnie trzymając niebezpieczne narzędzie zażądał od pracownika wydania pieniędzy. Łupem przestępcy

padło kilkaset złotych - informuje policja.

Mężczyzna został szybko namierzony przez funkcjonariuszy z „czwórki” i wywiadowców w jednym z mieszkań na terenie Lublina. Okazało się, że jest osobą dobrze znaną policjantom. Był wielokrotnie notowany za przestępstwa kryminalne, w tym rozbój. Ponadto był poszukiwany do odbycia kary 2,5 roku więzienia. Został tymczasowo aresztowany na okres 3 miesięcy. Grozi mu ponad 20 lat więzienia.

Biuro Obsługi Mieszkańców dla Czechowa. Ale od kiedy?

Artur Jurkowski
Lublin

Kolejna dzielnica będzie miała filię ratuszowego Biura Obsługi Mieszkańców. Po LSM, Czubach, Kalinowszczyźnie i Dziesiątej terenowy oddział magistratu powstanie na Czechowie.

Dowód osobisty, podatki, mel-dunek czy prawo jazdy - mieszkańcy Czechowa mają odzyskać możliwość załatwiania tych spraw bez konieczności opuszczania dzielnicy. Sprawa dotyczy ponad 36,6 tys. osób. Tyle mieszkało na Czechowie na koniec 2025 r.

- Prowadzone są rozmowy z właścicielem nieruchomości przy ul. Kaprysowej 2 w celu wynajmu pomieszczeń na potrzeby Biura Obsługi Mieszkańców i zawarcia stosownej umowy. Jeszcze w listopadzie 2025 r. uzgodniono z przedstawicielami Spółdzielni Mieszkaniowej „Czechów” harmonogram działań związanych z wykorzystaniem tych pomieszczeń na potrzeby miasta - in-



FOT. ARTUR JURKOWSKI

BOM ma mieścić się przy ul. Kaprysowej 2. Planuje się uruchomienie tam dziesięciu stanowisk obsługi

formuje Andrzej Wojewódzki, sekretarz Lublina.

To odpowiedź na interwencję radnej Marty Gutkowskiej. - Dzielnica Czechów jest jedną z najliczniej zamieszkałych części Lublina, a brak lokalnego Biura Obsługi Mieszkańców znacząco utrudnia mieszkańcom dostęp do podstawowych usług świadczonych przez Urząd Miasta, szczególnie osobom starszym

oraz rodzinom z dziećmi - tłumaczy Gutkowska.

Lokal rozważany jako przyszła siedziba BOMu mieści się przy ul. Kaprysowej 2. Znajduje się w budynku z wejściem od strony ul. Kosmowskiej. W pobliżu jest parking. - Piłka jest po stronie miasta. Czekamy na decyzję urzędników - przekonuje Sławomir Osiński, prezes SM „Czechów”.

- 5 lutego do Urzędu Miasta Lublin wpłynęła oferta Spółdzielni Mieszkaniowej „Czechów” dotycząca wynajmu przedmiotowego lokalu. Obecnie oferta ta podlega analizie. W przypadku uzgodnienia warunków najmu lokalu zostaną niezwłocznie wykonane niezbędne działania zmierzające do rozpoczęcia działalności BOM - przypomina Wojewódzki.

Miasto nie precyzuje jednak kiedy może ruszyć terenowa filia magistratu.

- Środki finansowe niezbędne do realizacji zadania zostały zapewnione w budżecie Miasta Lublin na 2026 rok - dodaje Wojewódzki.

BOM ma się zająć lokal o powierzchni 120 mkw. i mieć 10 stanowisk obsługi. BOM na Czechowie działał już w latach 2015 - 2020 przy ul. Żywnego. Miasto tłumaczyło jej zamknięcie - i podobnych placówek przy ul. Pocztowej i Wł. Jagiełły - tym, że w okresie pandemii nie był w stanie zapewnić bezpieczeństwa personelu.

Przemyt papierosów. Blisko pół miliarda złotych strat i korupcja celników

Aleksandra Szymczak
Kraj

Do Sądu Okręgowego w Siedlcach trafił akt oskarżenia przeciwko 33 osobom podejrzanym o udział w zorganizowanej grupie przestępczej.

Z ustaleń śledztwa wynika, że grupa działała od listopada 2018 roku do października 2021 roku. Jej członkowie mieli sprowadzać z terenu Republiki Białorusi do Polski wyroby akcyzowe - głównie papierosy - bez polskich znaków skarbowych akcyzy. Według Prokuratury Krajowej chodzi o dziesiątki milionów paczek papierosów bez akcyzy i straty Skarbu Państwa sięgające niemal 500 mln zł.

- Proceder odbywał się przez Drogowe Przejście Graniczne w Bobrownikach oraz Kolejowe Przejście Graniczne w Terespolu - poinformowała prok. Katarzyna Całów-Jaszewska. Według śledczych, grupa sprowadziła do Polski co najmniej 29 441 178 paczek papierosów różnych marek.

Śledztwo wykazało, że oprócz przestępstw skarbowych, część oskarżonych usłyszała zarzuty związane z wręczaniem korzyści majątkowych funkcjonariuszom celnym.

- Poszczególnym członkom grupy zarzucono wręczanie korzyści majątkowych w łącznej kwocie nie mniejszej niż 99 500 zł oraz 898 435 euro - przekazała prokurator. Kwota w walucie obcej odpowiada równowartości ponad 4 milionów złotych.

Na poczet przyszłych kar oraz środków kompensacyjnych organy ścigania dokonały zabezpieczeń majątkowych. Ich łączna wartość wynosi 10 922 687 zł.

Prokuratura podkreśla, że aktem oskarżenia nie objęto funkcjonariuszy służby celnej.

Postępowanie miało charakter wielowątkowy i obejmowało analizę obszernego materiału dowodowego. Śledczy badali m.in.: dokumentację finansową, dane celne i materiały operacyjne

Sprawa trafiła na wokandę Sądu Okręgowego w Siedlcach.

MATERIAL INFORMACYJNY STOWARZYSZENIA OTWARTE KLATKI

Stokrotka wycofała „trójki” ze sklepów własnych!

Sieć Stokrotka wycofała ze sprzedaży w sklepach własnych jaja „trójki”, pochodzące od kur utrzymywanych w klatkach. Do końca 2026 roku zmiana obejmie także produkty gotowe marki własnej, których zdecydowana większość już teraz nie zawiera jaj klatkowych w składzie. **Od stycznia 2026 roku na półkach sklepów własnych Stokrotki dostępne są wyłącznie jaja ściółkowe, wolnowybiegowe i ekologiczne.**

Sieć wycofała jaja klatkowe także ze swoich centrów dystrybucyjnych. Wyjątkiem mogą być sklepy franczyzowe, które zamawiają też produkty niezależnie od magazynów Stokrotki. Na blisko 1000 sklepów sieci około 80 to placówki franczyzowe. Stokrotka zachęca franczyzobiorców do wdrażania podobnych rozwiązań.

Handel odchodzi od jaj „trójek”

Największe sieci handlu detalicznego w Polsce wycofują lub wycofały już jaja klatkowe ze swojej oferty. Jaja z alternatywnych rodzajów chowu stanowią już niemal połowę jaj w segmencie jaj pakowanych (GUS, 11.2025).

Udział klatki w produkcji jaj spada

Udział kur w chowie klatkowym spadł między 2014 a 2026 rokiem o 24 punkty procentowe. Obecnie już 37% kur niosek utrzymywana jest w systemach bezklatkowych (GIW, 01.2026).

Konsumenci popierają zmiany

8 na 10 Polek i Polaków uważa, że chów klatkowy nie zapewnia kurom odpowiednich warunków do życia (Biostat, 12.2024).



To wyraźny sygnał dla całej branży: żeby nadążyć za rynkiem i oczekiwaniami klientów, czas zrezygnować z jaj klatkowych.

Oznaczenie chowu:

Ten numer na jajach oznacza typ chowu w jakim żyją kury niośki. Im mniejszy numer, tym lepsze warunki chowu. Stokrotka wycofując jaja z numerem 3 wspiera poprawę dobrostanu zwierząt.

- 0 ekologiczny
- 1 wolnowybiegowy
- 2 ściółkowy
- 3 klatkowy

Opracowanie: Stowarzyszenie Otwarte Klatki

otwarte
klatki

0011482221

Naszej Koleżance

red. Jolancie Masiewicz

wyraży współczucia z powodu śmierci

Brata



składają

koleżanki i koledzy z „Kuriera Lubelskiego”

Uroczystości pogrzebowe

śp. Leszka Kowalczyka

odbędą się w sobotę 21 lutego 2026 r. o godz. 12.00

na Cmentarzu Komunalnym

przy ul. Mościckiego w Chełmie.

0011482225

Z głębokim smutkiem i bólem serca zawiadamiamy,
że 16 lutego 2026 roku, przeżywszy 96 lat, odszedł

Lucjan Bartłomiejczyk

Najwspanialszy i najukochańszy Mąż, Tata,
Teść, Dziadek, Brat i Wujek,

Człowiek honoru i wielkiego serca.

Zastuszony Lublinianin, oddany służbie Ojczyźnie
i drugiemu człowiekowi.Pasjonat działki, miłośnik grzybobrania
i szachowych rozgrywek.Największą wartością i sensem Jego życia była Rodzina
– to dla niej żył, pracował i kochał bezwarunkowo.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się we wtorek

24 lutego 2026 roku o godzinie 11:00

w kaplicy cmentarnej przy ul. Unickiej w Lublinie,
po którym nastąpi odprowadzenie Zmarłego do grobu.Dziękując za wspólne lata, troskę, oddanie i piękne życie,
o pogrzebie zawiadamiają pogrążeni w smutkuŻona, Synowie i Synowe, Wnuczęta, Siostra
oraz cała Rodzina

AUTOREKLAMA

Wspomnienia.
Te najważniejsze...Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nektrologi.net i kurierlubelski.pl/nektrologi

POLSKA i ŚWIAT

Premier do Polaków w Iranie: Opuście ten kraj, póki można!

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Premier Donald Tusk zaapelował wczoraj do Polaków przebywających w Iranie o pilne opuszczenie tego państwa oraz zaniechanie wyjazdów do niego.

– Proszę natychmiast opuścić Iran i w żadnym wypadku nie wybierać się do tego kraju – zwrócił się szef rządu do Polaków przebywających w tym państwie lub planujących wyjazd tam.

Podczas konferencji prasowej szef rządu zaznaczył, że nie chce nikogo straszyć, ale możliwość „gorącego konfliktu” w Iranie jest bardzo realna. Dodał, że za kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt godzin „ewentualność ewakuacji nie będzie wchodziła w rachubę”.

Premier zaapelował o poważne potraktowanie tej prośby i ponownie podkreślił, że w sytuacji „gorącego konfliktu” nikt nie będzie w stanie zagwarantować polskim obywatelom możliwości ewakuacyjnych.

Dodał, że prośbę tę kieruje do Polaków także w imieniu szefa MSZ, wicepremiera Radosława Sikorskiego, który w czwartek rano kontaktował się z nim w tej sprawie.

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór podkreślił, że resort dyplomacji „podpisuje się” pod apelem premiera, aby wszyscy polscy obywatele, którzy jeszcze nie opuścili terytorium Iranu, zrobili to



FOT. RADEK PIETRUSZKA

Premier zaapelował o poważne potraktowanie prośby o jak najszybszą ewakuację z Iranu

jak najszybciej. Przekazał dziennikarzom, że w systemie Odyseusz zarejestrowanych jest obecnie troje polskich obywateli przebywających w Iranie długoterminowo.

– Nasza placówka na bieżąco monitoruje rozwój sytuacji i jest przygotowana na wszelkie możliwe scenariusze. Na tę chwilę nie zmniejszamy jej obsady osobowej – zapewnił Wewiór.

W późniejszym wpisie na X rzecznik MSZ ponowił zalecenie, by przebywający w Iranie Polacy dla własnego bezpieczeństwa zarejestrowali się w systemie Odyseusz.

MEDYCYNĄ

Pierwsza w Polsce autotransplantacja wątroby odbyła się w UCK WUM. Operacja trwała 11 godzin i dała nową szansę na życie. Lekarze z UCK WUM usunęli olbrzymi nowotwór wątroby, wycinając narząd, operując go poza organizmem i wszczepiając z powrotem. Autotransplantacja z resekcją ex situ to jedna z najbardziej złożonych procedur chirurgicznych na świecie. Pacjentka jest w dobrym stanie.

Rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt, podsumowując wynik wtorkowych negocjacji w Genewie, stwierdziła w środę, że mimo pewnego postępu stanowiska USA i Iranu są wciąż bardzo rozbieżne. Zaznaczyła, że prezydent Trump ma do podjęcia decyzję w sprawie ewentualnego uderzenia na Iran.

Stacja CBS News podała w środę, że Pentagon przenosi tymczasowo do Europy i USA część personelu z Bliskiego Wschodu w związku z możliwym amerykańskim atakiem na Iran i potencjalnym odwetem ze strony Teheranu. Czołowi doradcy ds. bezpieczeństwa prezydenta Trumpa powiedzieli mu, że wojsko będzie gotowe do potencjalnych uderzeń na Iran już w sobotę, lecz zapewne ewentualne ataki nie zostaną przeprowadzone w ten weekend – przekazały źródła zaznajomione z przebiegiem rozmów na ten temat. Trump nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji w sprawie ewentualnego uderzenia – powiedzieli rozmówcy stacji, którzy poprosili o zachowanie anonimowości.

Według śródowej publikacji portalu Axios Trump coraz bardziej skłania się ku atakowi na dużą skalę przeciwko Iranowi, a opowiadający się za tą opcją Izrael przygotowuje się na wybuch wojny w ciągu kilku dni. W następnej publikacji portal uznał, że USA i Iran stoją na krawędzi wojny. PAP

Senackie komisje za poprawką do ustawy o SAFE w sprawie kontroli wykorzystania środków z pożyczki

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Wczoraj, przed głosowaniem w Senacie, senackie komisje finansów i obrony poparły poprawkę do ustawy o SAFE ws. objęcia kontrolą antykorupcyjną i kontrowydawczą wykorzystania środków z pożyczki.

Komisje zarekomendowały głosowanie przeciwko wnioskowi PiS o odrzucenie ustawy, a także

przeciwko poprawkom PiS złożonym w podobnym kształcie, jak te, które odrzucone zostały podczas prac w Sejmie.

PiS chce m.in. wprowadzenia do ustawy preambuły, stanowiącej, że w stosunku do środków z pożyczki nie może być wprowadzany „mechanizm warunkowości”, który – według PiS – może być w przyszłości elementem szantażu politycznego względem państw, które nie zgadzają się z polityką UE. Opozycja postuluje też zapisanie, że środ-

ki Finansowego Instrumentu Zwiększenia Bezpieczeństwa (FIZB) posłużą do finansowania polskiego przemysłu obronnego w wysokości nie mniejszej niż 89 procent.

Członkowie obu komisji zalecieli natomiast Senatowi przyjęcie trzech poprawek koalicyjnej rządzącej. Jedna z nich, już wcześniej poparta przez komisje, przewiduje, że wydatki związane ze spłatą i obsługą bankową pożyczki SAFE nie będą wliczane do minimalnego limitu wydat-

ków na obronność. W budżecie państwa ma być ustanowiona rezerwa celowa na ten cel. Inna poprawka wprowadza obowiązek kontroli antykorupcyjnej i kontrowydawczej przez ABW, SKW i CBA wykorzystania środków finansowych z pożyczki SAFE oraz sprawozdawczości prowadzenia tej kontroli. Kolejna rekomendowana poprawka rozszerza obowiązek przedkładania sprawozdania z realizacji planu finansowego (FIZB) właściwym komisjom senackim. PAP



WYPASIONE

Gorrrące nowości (nie tylko) na zimę.



1 litr

mleko smakowe



mlekovita



mlekovita_pl



www.mlekovita.com.pl

Horror w górach. Lawina porwała narciarzy. Nie żyje co najmniej osiem osób

Kazimierz Sikorski
USA

Nie żyje ośmiu z dziewięciorga narciarzy, którzy zaginęli po przejściu lawiny w górach Sierra Nevada. Dziewiątą osobę wciąż uważa się za zaginioną.

Lawina nawiedziła rejon Castle Peak w okolicach Truckee, około 16 km na północ od jeziora Tahoe i porwała grupę osób, które biegły na nartach. Ratownicy podali, że narciarze mieli niewiele czasu na reakcję. „Ktoś zobaczył lawinę, krzyknął „lawina”, a ta szybko ich dogoniła” – mówił kapitan Russell „Rusty” Greene z biura szeryfa hrabstwa Nevada.

Ofiary, w tym trzech przewodników, znaleziono blisko siebie. Wśród ofiar jest siedem kobiet i dwóch mężczyzn

w wieku od 30 do 55 lat. Ze względu na ekstremalne warunki, ratownicy nie byli w stanie wydostać ofiar z góry.

Ośmiu z dziewięciu narciarzy, którzy zaginęli po zsunięciu się lawiny, zostało odnalezionych martwych, a jeden nadal jest zaginiony, poinformowały władze.

Sześciu innych narciarzy, którzy brali udział w trzydniowej wyprawie, zostało uratowanych. Jedna z uratowanych osób przebywa w szpitalu z obrażeniami, które nie zagrażają jej życiu.

Grupę, którą porwała lawina, tworzyli czterej przewodnicy i 11 klientów miejscowego biura turystycznego.

To najtragiczniejsza lawina w USA od 1981 r., kiedy to zginęli alpinści na górze Rainier w stanie Waszyngton.

PAP



FOT. TWITTER

Nie byli w stanie uciec przed lawiną. Zginęło ośmiu narciarzy. Jedna osoba nadal nie została odnaleziona

Aresztowano byłego księcia Andrzeja

Oprac. Karolina Wrońska
Wlk. Brytania

Policja aresztowała w czwartek byłego brytyjskiego księcia Andrzeja, młodszego brata króla Karola III, pod zarzutem nadużycia stanowiska publicznego - poinformowały brytyjskie media.

„W ramach śledztwa zatrzymaliśmy dzisiaj (19 lutego) mężczyznę z Norfolk w wieku sześćdziesięciu kilku lat pod zarzutem nadużycia stanowiska publicznego i przeprowadzamy przesłuchania pod adresami w Berkshire i Norfolk. Mężczyzna pozostaje obecnie w areszcie policyjnym” – napisała w wydawnym oświadczeniu policja regionu Doliny Tamizy. Dodano, że zgodnie z ogólnymi wytycznymi personalia zatrzymanego nie zostaną podane do publicznej wia-

domości. Zastępca komisarza policji regionu Doliny Tamizy Oliver Wright dodał: – Po dokładnej ocenie sytuacji wszczęliśmy dochodzenie w sprawie zarzutu nadużycia stanowiska publicznego.

Brytyjskie media podały, że chodzi o byłego księcia, obecnie znanego jako Andrew Mountbatten-Windsor. Zwróciły uwagę, że aresztowanie nastąpiło w dniu jego 66. urodzin.

Aresztowanie byłego księcia jest pokłosiem opublikowania w USA pod koniec stycznia nowej transzy dokumentów ze śledztwa w sprawie Jeffreya Epsteina, nieżyjącego już amerykańskiego finansisty i przestępcy seksualnego, który utrzymywał kontakty z wieloma bogatymi i wpływowymi ludźmi z całego świata i, jak się później okazało, zajmował się stręczycielstwem. PAP

Zelenski: koniec negocjacji w sferze wojskowej jest bliski

Oprac. Karolina Wrońska
Ukraina

Negocjacje w sprawie porozumienia pokojowego w wojnie Rosji przeciwko Ukrainie są bliżej końca w sferze wojskowej niż politycznej - oświadczył w czwartek ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski.

„Były dwie grupy: grupa wojskowa i polityczna. Jesteśmy bliżej zakończenia negocjacji w sferze wojskowej niż politycznej. Dlaczego? Dlatego, że wojskowi w formacie trójstronnym mówili o tym, jak opracować misję monitorowania zawieszenia broni, kiedy ono zostanie ustanowione, gdy kierunek polityczny otworzy te możliwości” – napisał w mediach społecznościowych.

Wyjaśnił, że podczas negocjacji omówione zostały szczegóły techniczne, dotyczące zawieszenia broni, a przede wszystkim roli Amerykanów, „ponieważ to oni będą odgrywać wiodącą rolę w monitoringu”.

„Trudna dyskusja toczy się wokół roli Europejczyków. Dla nas ich rola ma duże znaczenie. Ważne jest, że mamy amerykańskich partnerów. Ale raz po raz podkreślam, że, moim zdaniem, potrzebujemy także europejskich przedstawicieli” – zaznaczył.

Zełenski oświadczył, że wie, iż „Amerykanie, a być może



FOT. PAP/PEPA

Prezydent wyjaśnił, że podczas negocjacji omówione zostały szczegóły techniczne, dotyczące zawieszenia broni

także niektórzy Europejczycy, omawiają z Rosją nowy dokument – między NATO a Rosją”.

„Kiedy będą mieli taki dokument, będą mogli omawiać wszystko. Ale dla mnie ważne jest, aby omawiali z nami nasze potencjalne miejsce w NATO. Nie tylko z Rosjanami – z nami. Bo to dotyczy nas. Choć mogą robić to także bez nas. Być może czegoś nie wiemy. W każdym razie będziemy reagować na niespodzianki, jeśli się pojawią” – zapewnił.

Oceenił także, że nie potrzebuje „historycznych pogadek” ze strony przedstawicieli Moskwy, aby zakończyć tę wojnę. Odnosił się w ten sposób do poglądów szefa delega-

Wołodymyr Zełenski: Trudna dyskusja toczy się wokół roli Europejczyków. Dla nas ich rola ma duże znaczenie

Były prezydent Korei Płd. Jun Suk Jeol skazany na dożywocie za kierowanie zamachem stanu

Oprac. Karolina Wrońska
Korea Południowa

Sąd w Seulu skazał byłego prezydenta kraju Juna Suk Jeola na dożywocie. To kara za próbę paraliżu władzy ustawodawczej oraz naruszenie ładu konstytucyjnego. Były przywódca próbował wprowadzić w Korei Południowej stan wojenny.

Jun Suk Jeol próbował wprowadzić stan wojenny 3 grudnia 2024 roku. Wysłał wojsko do budynku parlamentu, chcąc aresztować deputowanych. Po słowie jednogłośnie przegłosowali zniesienie stanu wojennego, co zmusiło żołnierzy do wycofania się. Ostatecznie Jun został usunięty z urzędu.

Sąd skazał go za to na dożywocie. Jak powiedział w uzasadnieniu przewodniczący



FOT. PAP/PEPA

65-letni Jun przyjął wyrok z kamienną twarzą

składu sędziowskiego Dzi Gwi Jeon, samo wprowadzenie stanu wojennego nie oznacza zamachu stanu, to, w opinii sądu, cel byłego prezydenta był jednoznaczny.

– Trudno zaprzeczyć, że oskarżony zamierzał trwale

uniemożliwić funkcjonowanie Zgromadzenia Narodowego, wysyłając wojsko, blokując gmach i planując aresztowania kluczowych polityków – oświadczył sędzia.

Razem z Junem skazani zostali jego kluczowi współpracownicy. Były minister obrony Kim Jong Hjun został skazany na 30 lat więzienia za planowanie zamachu stanu i wydawanie rozkazów wojsku.

Na 18 lat pozbawienia wolności skazano byłego dowódcę wywiadu wojskowego Ro Sang Wona. Wyroki usłyszeli także byli szefowie policji, którzy brali udział w pacyfikacji parlamentu: Czo Dzi Ho – 12 lat więzienia, oraz Kim Bong Sik – 10 lat. Były szef straży parlamentarnej Mok Hjun Tae spędzi w zakładzie karnym trzy lata. Dwóch oskarżonych niższych rangą uniewinniono.

cji rosyjskiej, urodzonego w Ukrainie Władimira Miedinskiego, doradcy przywódcy Rosji Władimira Putina, byłego ministra kultury i prezesa Rosyjskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego. Miedinski – jak piszą media – neguje niepodległość Ukrainy i usprawiedliwia rosyjską agresję przeciwko temu państwu.

„Nie potrzebuję wszystkich tych historycznych pogadek, żeby zakończyć tę wojnę i przejść do dyplomacji. Bo to tylko taktyka przeciągania czasu. Przeczytałem nie mniej książek historycznych niż Putin. I wiele się nauczyłem. Wiem o jego kraju więcej, niż on wie o Ukrainie” – podkreślił.

Prezydent Ukrainy stwierdził, że Rosja próbuje „sprzedać swojej publiczności” informacje o sukcesach na froncie, jednak ocenił, że rosyjskie społeczeństwo w to nie wierzy.

„Nawet ich publiczność – nacjonalistyczna, radykalizowana część rosyjskiego społeczeństwa – nie ufa rządowi ani Putinowi. Bo widzą, że na polu walki nie ma żadnych udanych kroków. Teraz Rosja traci 30 tys. – 35 tys. wojskowych miesięcznie – zabitych lub ciężko rannych. Oni naprawdę płacą życiem 156 ludzi, aby okupować jeden kilometr naszej ziemi. A my także mamy swoje ofensywne kroki – i wtedy oni ponoszą straty” – oświadczył Zełenski.

PAP

PULS

#204

Jak igła
w stogu
DNA
Str. 10



GENEALOGIA. LEPIEJ ZROZUMIEĆ SIEBIE

Poszukujemy swoich korzeni z różnych powodów: z chęci potwierdzenia swojej szlacheckości, odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Dzisiaj badaniem naszej przeszłości zajmują się już wyspecjalizowane firmy, a rozwój genealogii dość niespodziewanie pomógł innej dziedzinie nauki – kryminalistyce

Dorota Kowalska

Paweł Świetlik – z wykształcenia archeolog, z zamiłowania genealog, funkcjonariusz Służby Więziennej, strażak ochotnik i społecznik. Od małego interesował się historią. Babcia Stasia miała w szafie pudła ze starymi zdjęciami – przeglądał je, dopytywał, kto jest na zdjęciach, co się z tym kimś stało.

– Ale genealogia, tak na poważnie, wzięła się trochę przez przypadek. Kiedyś mama wspominała dawne czasy i swojego dziadka Józefa Limańskiego. Mówiła, że całe życie pracował na kolei i nic z tego nie miał, ale dostał trzy krzyże i ona je doskonale pamięta. Ojciec się śmiał, że pewnie sobie kupił te krzyże na targowisku. Pomyślałem: „Chwila, przecież jeśli to były odznaczenia państwowe, to możemy sprawdzić, czy je dostał, czy nie”. Tak to się zaczęło – wspomina.

Mógł mieć wtedy niewiele ponad 20 lat, dzisiaj ma 44. Stwierdził, że jeżeli to był Krzyż Walecznych, to prawdopodobnie przyznała go pradiadkowi Kancelaria Prezydenta. Napisał jednak najpierw do Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie, poprosił, żeby sprawdzili teczkę Józefa Limańskiego. Okazało się, że rzeczywiście, był w niej wniosek o przyznanie Krzyża Walecznych. Wysłał więc pismo do Kancelarii Prezydenta, a ta za opłatą wydała mu duplikat odznaczenia.

– Dowiedziałem się też, że podczas I wojny światowej pradiadek walczył na froncie we Francji, obok niego wybuchła bomba i stracił słuch. Dostał za to od cesarza Wilhelma Krzyż Żelazny – tłumaczy Paweł Świetlik.

Rozwiązał zagadkę odznaczenia swojego pradiadka, a właściwie dwóch odznaczeń, i pomyślał, że sprawdzi innych członków rodziny, a może dowie się o nich czegoś ciekawego.

Wywodzi się z rodziny mundurowej. Dziadek – strażak, oj-

ciec – strażak, brat dziadka – strażak. Zaczął szperać. Jest gdzie. Dla niego pomocne było Centralne Archiwum Wojskowe, bardzo bogatym źródłem wiedzy są też koperty dowodów osobistych w urzędach gminy.

– W takich kopertach dowodów osobistych można znaleźć dokumenty z czasów okupacji hitlerowskiej. Niemcy wydawali swoje dowody, książeczki, inne dokumenty. Później, kiedy wojna się kończyła, każdy musiał udowodnić, że nazywa się tak a nie inaczej. Ludzie oddawali niemieckie dokumenty i w latach 50. zaczęto im wydawać dowody osobiste. Więc w kopertach dowodowych jest mnóstwo ciekawego dla genealogów materiału – tłumaczy.

I dodaje, że kolejne ważne źródło informacji, zwłaszcza jeśli ktoś ma w rodzinie mundurowych – kolejarzy, strażaków, pocztowców – to archiwa tych instytucji. Kolejna sprawa to ZUS – tam z kolei można przejrzeć akta emerytalne.

– Przecież jak ktoś przechodzi na emeryturę, musi złożyć w ZUS-ie podanie, opisać swoją historię, złożyć świadectwa pracy, dokumenty o wykształceniu. Wszystko w tych teczkach zusowskich jest. Także szkoły mają swoje archiwa. Można z nich wyciągnąć świadectwa, zdjęcia. Wydziały komunikacji mają te czki praw jazdy, kart woźniców – wylicza Paweł Świetlik.

W jego rodzinie, jak mówi ze śmiechem, jest wszystko od prawa do lewa, tak jeśli chodzi o poglądy polityczne, jak i o status społeczny, bo są i robotnicy, i kolejarze, i strażacy, i wła-

ściciele majątków ziemskich. Jego pradiadkowie od strony ojca mieli w Pigłowicach dworek i sporo ziemi, ale już żona Józefa Limańskiego była służącą u jakichś ziemian. Szczególnie bliski jest mu Józef Limański, bo od niego wszystko się zaczęło, a ze strony żony Marcin Banaszak, który walczył w powstaniu wielkopolskim, a potem w wojnie polsko-bolszewickiej.

– Genealog to jest taki trochę detektyw, prawda? – dopytuję.

– Detektyw i człowiek nieuleczalnie chory, bo jak ktoś chwyci bakcyli genealogii, to już się z tej pasji nie wyleczy, wszędzie będzie węszył – wybucha śmiechem Świetlik.

Dzisiaj możliwości są większe. Kiedy zaczynał, internet raczkował, teraz można w nim znaleźć masę informacji. Mają wyszukiwarki dla genealogów, w sieci są przeróżne dokumenty, chociażby księgi metrykalne, można wejść w archiwa wielu instytucji. Inna rzecz, że genealogi są dobrze zorganizowani: mają swoje stowarzyszenia, fora, jest coraz więcej publikacji naukowych na temat genealogii.

– I coraz więcej ludzi chce wiedzieć, kim byli ich przodkowie, czym się zajmowali. Nie wiem, czy to kwestia mody, czy po prostu szukamy swojej tożsamości – wzrusza ramionami.

On miał w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Hipolit w Środzie Wielkopolskiej spotkanie z młodzieżą. Opowiadał właśnie o tym, jakie są źródła informacji, gdzie szukać dokumentów. Młodzi słuchali z zainteresowaniem.

Na tropie swoich przodków

Genealogia już od dawna uznawana jest za swoisty fenomen. W Stanach Zjednoczonych swoich korzeni poszukuje grubo ponad sto milionów ludzi, a genealogia to drugie – po amatorskim uprawianiu ogródka – ulubione hobby Amerykanów. Liczba tych, którzy tworzą drzewa genealogiczne, rośnie w Niemczech i we Francji. Wszyscy oni mają do dyspozycji internet, a w nim kilkanaście portali, na których mogą szukać swoich krewnych. Oprócz tego książki, poradniki, wreszcie największy na świecie zbiór rejestrów kościelnych i dokumentów emigracyjnych gromadzonych od 1894 roku w Bibliotece Historii Rodziny w Utah przez członków Kościoła Mormonów. Od 1938 roku mormoni utrwalają dane na mikrofilmach, obecnie jest ich w Bibliotece kilka milionów. Na świecie działa kilkaset ekip wolontariuszy – wyznawców Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, którzy utrwalają na kliszach dokumenty mogące pomóc w odszukaniu informacji o swoich przodkach.

„Popyt na korzenie” jest tak duży, że na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie. A dla tych, którym spotkanie z historią własnej rodziny popsuło nastrój, rozczarowało albo przyprawiło o stres, powstał nowy dział psychologii – psycho-genealogia.

Co by nie pchało amatorów do ciągłych poszukiwań, oni sami powtarzają, że najważniejsza jest dla nich radość rozwiązywania zagadek, ta zabawa w detektywa, który, umówmy się, nie robi nic innego, jak „grzebie w trupach”.

„Poszukiwania genealogiczne stanowią swego rodzaju śledztwo polegające na zbieraniu dowodów, ich weryfikacji, ana-

lizie i wreszcie rekonstrukcji wydarzeń w oparciu o zebrany materiał i wysnute zeń wnioski” – pisze w „Poradniku Genealoga Amatora”, uważanym za genealogiczny elementarz, Rafał T. Prinke. I dalej: „Podobnie jak detektyw, genealog musi nie tylko umieć odróżnić informacje prawdziwe od fałszywych, ale także stawiać najbardziej prawdopodobne hipotezy robocze w przypadkach, kiedy brak jest bezpośrednich dowodów. Oczywiście proces poszlakowy nigdy nie daje stuprocentowej gwarancji, że ukarana będzie właściwa osoba – tak samo hipotetyczne odtworzenie powiązań genealogicznych nie daje pewności, że są one właściwe”.

Zabójstwo daje początek policyjnemu śledztwu, które musi odpowiedzieć na siedem podstawowych pytań: Co? Gdzie? Kiedy? Kto? Czym? W jaki sposób? Dlaczego? A proces dochodzenie prawdy jest niczym innym, jak prześledzeniem życia człowieka od jego narodzin po dzień zabójstwa. W genealogii impuls do podjęcia detektywistycznej pracy nie ma na szczęście tak drastycznego podłoża i jest różny – zależnie od kultury, religii i mentalności.

Dla mormonów poszukiwania swoich przodków to rodzaj posłannictwa czy może raczej przykazanie dane im od Boga. Mormoni wierzą, że każdego człowieka można ochrzcić nawet po jego śmierci, i choć to wprawdzie duch przodka, który zachowuje wolę i świadomość, decyduje, czy chce być ochrzczony, czy nie, oni muszą dać wszystkim jednakową szansę. Także każdy Hindus ze względów religijnych musi znać historię swoich przodków, co najmniej do czwartego pokolenia. Ten wywód jest wpisywany do horoskopu otrzymanego przy urodzeniu, a imiona przodków odczytywane podczas ceremonii ślubu czy innych obrzędów, z prośbą o wsparcie duchowe.

Z kolei w Japonii genealogia stanowiła integralny element tradycji samurajskiej, a poszczególne rody przechowywały informacje o swoich przodkach w specjalnie stworzonych do tego celu bibliotekach. W Chinach pierwotny kult przodków przetrwał jako ważny element konfucjonizmu. Ale i tak nie do pobicia wydają się Polinezyjczycy, bo każdy z nich historię swojej rodziny, obejmującą ostatnich pięćuset lat, wyrecytuje z pamięci wyrwany ze snu w środku nocy. Jak pisze Rafał T. Prinke, w społecznościach o strukturze plemiennnej znajomość więzów krwi miała zasadnicze znaczenie nie tylko dla klasy posiadającej, ale dla wszystkich jej członków.

Nasze poczucie przynależności

Kinga Urbańska ukończyła studia na kierunku historia (specjalność archiwistyka i edytorstwo źródeł), od lat pracuje jako genealog. Jest współzałożycielką firmy genealogicznej Your Roots in Poland, wiceprezeską Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce, współautorką kilku książek, w tym „Genealogia dla najmłodszych”, czyli wyjątkowa podróż w czasie”.

– W moim rodzinnym domu bardzo dużo mówiło się na temat pochodzenia szlacheckiego, herbów. Krążyła rodzinna legenda, że moi przodkowie mieli swoje włości gdzieś na wschodzie, skąd musieli uciekać. Ona została przekazywana także przez członków rodziny, którzy byli w zakonie, bo mój dziadek był zakonnikiem, a jego brat nawet prowincjałem karmelitów bosych w Krakowie. Więc skoro takie osoby przekazywały te informacje, uznaliśmy je za wiarygodne. Wciągnęły mnie ta historia – opowiada.

Zresztą, potem, kiedy genealogią zaczęła zajmować się zawodowo, sprawdziła swoje korzenie. Okazało się, że na pewno od 1750 roku Urbańscy nie byli

CORAZ WIĘCEJ LUDZI CHCE WIEDZIEĆ, KIM BYLI ICH PRZODKOWIE, CZYM SIĘ ZAJMOWALI. MOŻE PO PROSTU SZUKAMY SWOJEJ TOŻSAMOŚCI?



„Popyt na korzenie” jest tak duży, że w Polsce i na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie

szlachcicami - byli zamożnymi chłopami, tyle.

- Z czym mój tata się nie pogodził. On wciąż twierdzi, że skoro jego stryj powiedział, że nasi przodkowie byli szlachciami, to byli i koniec, kropka - wybucha śmiechem.

Więc zdecydowanie zainteresowanie rodzinnymi historiami, herbami, przeszłością zaszczytowało jej w rodzinnym domu. Wybór studiów wydawał się oczywisty. Pod ich koniec razem z grupą przyjaciół doszła do wniosku, że jest nisza, którą można biznesowo zagospodarować. Mieszka w Krakowie - od dawna przyjeżdżała tu wiele osób, także obcokrajowców, żeby szukać swoich korzeni. Tyle że nie wiedzieli, jak się za to zabrać. Poza tym, często nie znali języka.

- A my jesteśmy archiwistami, historykami i mówimy po angielsku, także w innych językach, więc stwierdziliśmy, że dla czego na tym nie zarabiać, skoro jest popyt na tego typu usługi - tłumaczy Urbańska.

I dodaje, że próba odtworzenia swojego drzewa genealogicznego to jedno, ale coraz częściej zwracają się do nich ludzie, którzy chcą udowodnić, czy też potwierdzić swoje polskie pochodzenie i starać się o polskie obywatelstwo.

- Tylko w Stanach Zjednoczonych żyje ponad dwadzieścia milionów osób, które wiedzą, że mają polskie korzenie, nie mówiąc już o tych, które tego nie wiedzą. Niektórzy chcą mieć pol-

ski paszport, bo to tak naprawdę paszport europejski, a sytuację geopolityczną mamy, jaką mamy - opowiada. W każdym razie na brak klientów nie mogą narzekać.

Firma to jedno; w 2016 roku okazało się, że dla wielu ludzi genealogia to pasja, stąd pomysł Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce. W jego ramach organizują warsztaty, wykłady, popularyzując wiedzę na temat genealogii. Napisali dwie instruktażowe książki o tym, jak szukać swoich przodków.

- Skąd takie zainteresowanie swoimi korzeniami, jak pani myśli? - dopytuje.

- Kiedyś było bardzo mocno związane z chęcią potwierdzenia swojej szlachectości, tej warstwy nobilitującej naszą rodzinę. Z drugiej strony, wiek XX wiąże się z rozwojem nauk psychologicznych, także naszej samoświadomości. Jestem przekonana, że badania genealogiczne służą przede wszystkim dowiedzenia się, kim jesteśmy, zrozumieniem naszej tożsamości, naszego pochodzenia. Wiemy już, bo potwierdziły to badania, że dziedziczymy pewne traumy, że nasza konstrukcja psychologiczna, emocjonalna jest związana także z doświadczeniami naszych przodków - mówi Kinga Urbańska. - Więc poszukujemy dzisiaj swoich korzeni, żeby lepiej zrozumieć siebie i nasze miejsce w życiu, odpowiedzieć sobie na pytanie, dla czego jesteśmy, kim jesteśmy - dodaje.

Jak podkreślają socjologowie, ludzie potrzebują być kimś więcej niż tylko samotnym, anonimowym trybikiem w wielkiej maszynie społeczeństwa. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Każdy człowiek powinien wiedzieć, skąd pochodzi i dokąd zmierza.

Ale czasami, o czym wspomniała Kinga Urbańska, przesłanki są bardziej przyziemne: chcemy się dowartościować, udowodnić szlachectwo. Tymczasem, jak możemy przeczytać w „Poradniku Genealoga Amatora”: „Przekazy rodzinne mają to do siebie, że starają się gloryfikować przeszłość rodziny, wyolbrzymiając zasługi i bogactwa przodków, a pomniejszając ich ułomności”.

Jeden z genealogów opowiadał mi kiedyś, jak to przyszedł do niego mężczyzna noszący to samo nazwisko co narodowy wieszcz, Adam, z prośbą o odtworzenie swego drzewa genealogicznego. Miał zapewne nadzieję, że jest spokrewniony z poetą, ale rzeczywistość okazała się prozaiczna. Genealog dotarł do ksiąg kościelnych, w których tak opisano narodził się pradziada jego klienta: „Przyszedł na świat z dziewczki kościelnej i przyniósł go dziad kościelny”.

No i klops! Francuska psycholog Anne Ancelin Schutzenberger w swojej będącej bestsellerem książce „Ach ci moi przodkowie” pisze, że o ile łatwo jest

utożsamiać się z przodkami, którzy byli ludźmi sławnymi, a przynajmniej dobrymi i utalentowanymi, to odkrycie wśród nich „czarnych owiec” powoduje czasem przerażenie i depresję, a wtedy niezbędna jest pomoc specjalisty. Tak, czasami genealogia bywa niebezpieczna, bo odkrywamy wiadomości, których nie chcielibyśmy znać. Może stąd ta psychogenealogia?

Z pomocą kryminalistycy

Ta chęć poznania swoich korzeni, przodków, pomogła też innej dziedzinie nauki, czego nikt, przynajmniej na początku, nie brał po uwagę. A może i brał, bo przecież genealogizacja to domorośli detektywi.

W każdym razie miliony Amerykanów, którzy wysyłali do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości, nieświadomie doprowadzili do przełomu w kryminalistyce i tak dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko.

Śledczym, dzięki publicznym bazom danych DNA, udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałcicieli, przestępców. Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70. i 80., miał dokonać 100 włą-

mań, 50 gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku, agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczyli nagrodę w wysokości 50 tysięcy dolarów za informację, które mogłyby przyczynić się do jego złapania.

Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałcicielem z Kalifornii, a rozwiązali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GED-metch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa - został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzynaście prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w stanie Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatni raz widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem

dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków - i nic.

Wiele lat później biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wystali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazali śledczym nazwiska krewnych podejrzanego.

Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia, doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop, do samochodu, chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Szuflady pełne papierów

Paweł Świątek dzisiaj nie ma już tyle czasu, co kiedyś. Wiadomo: żona, dzieci, a do tego praca zawodowa, ale cały czas szuka. Ma w domu trzy szuflady dokumentów, które ściągnął z internetu, z archiwów, z różnych instytucji - wszystko musi przejrzeć.

- Najbliższy plan to jest opracowanie historii mojej babci Stasi, z którą mieszkaliśmy w domu rodzinnym mojej mamy. Babcia nie żyje od 2007 roku, była kucharką w Zespole Szkół Rolniczych w Środzie, ale miała bardzo ciekawą historię wojenną - opowiada.

Trafiła na roboty do Niemiec i była na tych robotach cztery dni. - Była dwunastolatką. Trafiła do Bawarii, miała pomagać w gospodarstwie rolnym przy bykach, krowach. Niemiec ją zobaczył i oniemiał. „Co oni mi tu dziecko przysłali?” - otworzył ze zdumienia oczy. Babcia znała niemiecki, bo w domu rodzice sprzeczali się w tym języku, nie chcieli, żeby dzieci rozumiały. Miała też ze sobą zdjęcie swojego ojca, Józefa Limańskiego, w pruskim mundurze, odznaczonego Krzyżem Żelaznym. Ten człowiek je zobaczył, spojrzął na nią i wsadził w spójnik. „Wróć do domu, bo pewnie mama się o ciebie martwi” - powiedział na odchodne - opowiada rodzinną historię.

Więc teraz przyszedł czas na babcię. Najpierw zbiera dokumenty, potem dojrzewa, jak to mówi, żeby je opisać. Siada do komputera i stuka w klawisz, do każdej historii dołączając zdjęcia. Jego teksty wydrukował już „Średzki Kwartalnik Kulturowy”, „Gazeta Średzka”, „Kronika Wielkopolski”. Myślał o napisaniu książki, takiej historii rodziny, ale to duże przedsięwzięcie. Zobaczymy.

POD KRESKĄ KILKA STÓWEK. TO POCZĄTEK FINANSOWEJ PĘTLI

Ktoś weźmie kredyt, by spędzić wakacje na Dominikanie i drażnić znajomych egzotycznym luksusem, wrzucając fotki na Facebooka. Co z ratami? „Jakoś to będzie”. Inny, przy rosnących rachunkach, nie ma na czynsz i prąd. Listy dłużników pełne są nie tylko lekkomyślnych osób, ale również takich, których dochody nie wystarczają na życie



Wystarczy jeden finansowy wstrząs, by budżet domowy przestał się spinać. Rachunki większym problemem niż kredyty? Te „zwykłe” rachunki płacimy bardziej opieszale niż raty w bankach i dotyczy to każdej grupy wiekowej

Agnieszka Domka-Rybka

Samotna kobieta w wieku 40 plus, zarabia ok. 4 tys. zł na rękę miesięcznie, a mimo to co roku lata na egzotyczne wakacje, ostatnio była na Dominikanie. Za co? - Faktycznie nie stać mnie na urlop za 12 tys. zł,

ale wtedy biorę kredyt i spełniam marzenia. Myślę sobie, żyje się raz, a raty? Jakoś to będzie.

Nie boi się pani kłopotów finansowych? - pytamy.

Odpowiedź: - Boję się, ale z moją pensją, choć ciężko pracuję, to ja mogę co najwy-

żej pojechać nad Bałtyk na kilka dni. Zasluguję na porządne wakacje, a nie takie z odmrażaną rybą, frytkami smażonymi na starym oleju i goframi napompowanymi chemią. Nie mam męża, dzieci i kredytu, to nie mogę wziąć rat na swoje potrzeby?

REKLAMA

0011474682



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



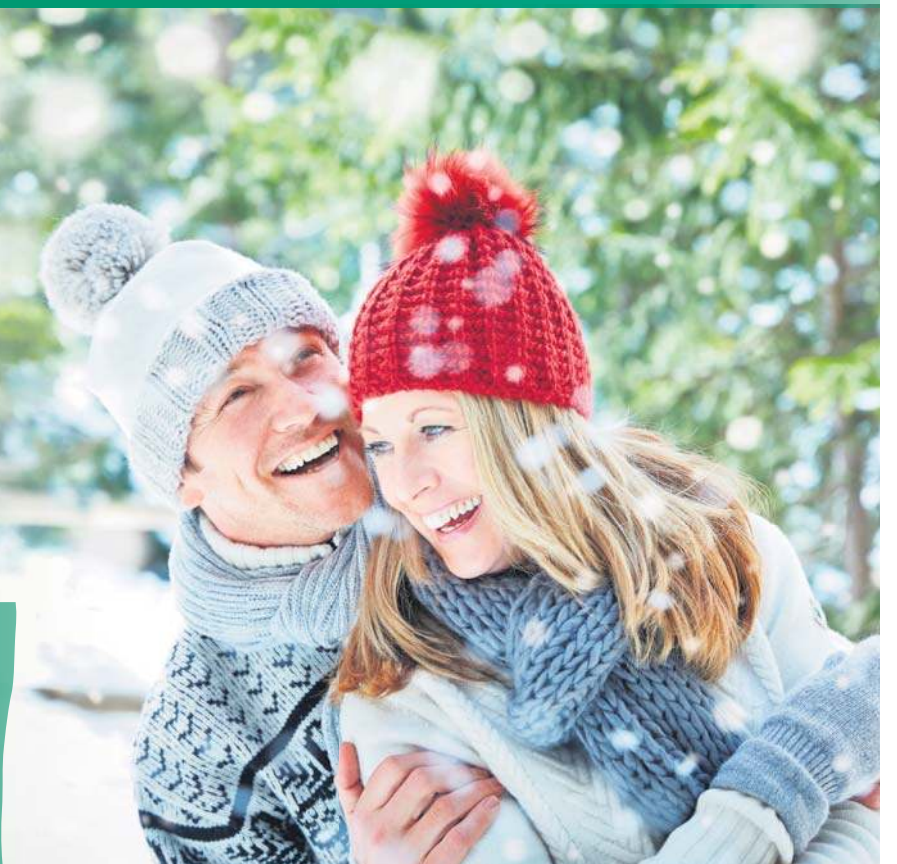
52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Seniorka liczy wydatki. „Raty? To nie dla mnie!”

Pani Ewa, wdowa po siedemdziesiątce z małego miasteczka, również ma 4000 zł netto, ale renty rodzinnej po mężu. O Dominikanie nawet nie śni. Kredyt też nie jest jej spełnieniem marzeń.

- Po śmierci męża, dwa lata temu, przeszłam na świadczenie małżonka. Taki wariant był bardziej korzystny, ponieważ moja emerytura wynosiła niecałe trzy tysiące. Gdy żył i mieliśmy dwa dochody, nieźle nam się powodziło. Po jego odejściu zostałam sama z takimi samymi rachunkami, jak płaciliśmy we dwoje. Ba, przez dwa lata wszystko mocno podrożało! Znajoma mi powiedziała: „Ty się cieszyć, że masz tyle renty, a co mają powiedzieć wdowy i wdowcy z najniższą emeryturą, która wynosi niecałe dwa tysiące na rękę?”. Oczywiście, mam więcej... - mówi pani Ewa i zaczyna liczyć.

- Czynsz za moje 40-metrowe mieszkanie wynosi 650 zł. Do tego każda rodzina naszej wspólnoty mieszkaniowej, więc i ja, płaci palaczowi 200 zł miesięcznie. Co dwa miesiące muszę kupić butlę gazową za 85 zł i przychodzi rachunek za prąd, ostatnio 390 zł. Wodę podgrzewam bojlerem elektrycznym. Niedawno musiałam go wymienić na nowy za 450 zł, stary był zakamieniony. Do tego muszę zapłacić za telefon i telewizję, razem 200 zł miesięcznie. Na leki wydaję 400 zł. Czasami coś się zepsuje, jak u mnie pół roku temu pralka, a dwa miesiące temu odkurzacz. Aha, jeszcze jedno - przecież trzeba również regularnie kupować jedzenie. I to wszystko z jednego świadczenia z ZUS! Jeśli komuś wydaje się, że cztery tysiące na rękę to luksusy, myli się!

Seniorka nie spłaca żadnych rat i kredytów: - Nie wyobrażam sobie, żeby do moich zobowiązań doszły jeszcze bankowe. Mam kilku znajomych, którzy kupili na raty prezenty dla dzieci i wnuków, pomagają im finansowo. Sąsiadka kiedyś chwaliła się: „Córce dołożyłam do wycieczki na Maltę, a wnukowi za to, że zdał świetnie maturę, kupiłam w nagrodę telefon iPhone - na raty. Cieszę się, że są szczęśliwi, ale naprawdę ciężko mi płacić te raty, a jeszcze sporo ich zostało”. Naprawdę, serdecznie współczuję sąsiadce.

Tak łatwo wpaść w kłopoty, a zaczynają się one niemal niezauważalnie. Kwoty rzędu kilkuset złotych wydają się w zasięgu ręki, czymś, z czym poradzimy sobie „przy następnej wypłacie lub emeryturze”. Jednak to właśnie od takich drobnych sum zaczyna się droga w dół. Liczby są alarmujące, bo aż 70 proc. wszystkich długów to kwoty nieprzekraczające 5 tys. zł. Teoretycznie łatwe

do spłaty, dla wielu osób stają się barierą nie do przejścia.

Scenariusz jest zazwyczaj podobny. Zaczynamy od „brania na głowę” zbyt wielu drobnych zobowiązań: tu kilka rat za nowy sprzęt, tam karta kredytowa, do tego szybka pożyczka. Gdy na tę konstrukcję nałożą się codzienne koszty i bieżące rachunki - czynsz, prąd, telefon, internet, wystarczy jeden wstrząs, jak utrata pracy, by cała budowla runęła. Wtedy zaczynamy wybierać, które rachunki zapłacić, a które muszą poczekać.

Dane z Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor obnażają skalę tego zjawiska. Energia, gaz, woda, śmieci - co miesiąc z portfela statystycznego Polaka znikają kwoty od kilkuset do kilku tysięcy złotych na same opłaty stałe. Widać, że rachunki stają się coraz bardziej uciążliwe. Obecnie kłopoty z terminowym płaceniem za media, czynsz, telefon czy alimenty ma już 1,8 mln osób. To oznacza, że co 17. pełnoletni Polak zmaga się z zaległościami pozakredytowymi. Co ciekawe, to właśnie te „zwykłe” rachunki płacimy bardziej opieszale niż raty w bankach i dotyczy to każdej grupy wiekowej - od wchodzących w dorosłość 18-latków po seniorów.

Choć ogólna liczba niesolidnych dłużników powoli spada, to ci, którzy pozostają w rejestrach, toną w coraz większych kwotach. Średnie zadłużenie pozakredytowe na osobę rośnie z roku na rok. W listopadzie 2025 r. wyniosło już 24,2 tys. zł.

Według BIG InfoMonitor, największą grupę osób z problemami finansowymi stanowią ludzie w wieku 35-44 lat - jest ich aż 494 tysiące. Ta grupa zalega ze spłatą na łączną kwotę 11,8 mld zł. Tuż za nimi plasują się 45-54-latkowie, gdzie choć dłużników jest mniej (446 tys.), to wartość ich długu jest jeszcze wyższa i sięga niemal 15 mld zł. Statystycznie problem ma twarz mężczyzny - stanowią oni 65 proc. niesolidnych płatników, a ich zaległości (33,6 mld zł) są trzykrotnie wyższe niż w przypadku kobiet.

- Problem narastających niespłacanych długów dotyczy osób znajdujących się często w szczycie aktywności zawodowej i ponoszących najwyższe koszty utrzymania rodzin - uważa Paweł Szarkowski, prezes BIG InfoMonitor. - Nie jest to już kwestia pojedynczych incydentalnych zaległości, lecz zjawisko koncentrujące się w określonej grupie wiekowej.

Jak wygląda sytuacja seniorów? 25354 zł - to średni dług mieszkańca naszego regionu w wieku 65 plus. Choć to prawie najniższy wynik w kraju, ale nie znaczy, że jest dobrze. Jest mniej zadłużonych seniorów, ale ich długi są wyższe. Czyli ci, którzy już mają kłopoty... wpadają w coraz głębszą finansową pułapkę.

Wzrost kosztów życia, nadal wysoki poziom oprocentowania

kredytów i pożyczek oraz inflacja to czynniki szczególnie dotykające osoby 65+, dla których głównym źródłem utrzymania są stałe świadczenia emerytalne.

Skąd te długi? Są to przede wszystkim: nieuregulowane w terminie czynsze, zaległe raty kredytów i pożyczek, rachunki za telefon, stare mandaty za jazdę na gapę czy kiedyś niepłacone alimenty.

Komornik: „Wielu długów można uniknąć”

Inna sprawa, że wielu długów można uniknąć. Jak? - pytamy komornika przy Sądzie

Rejonowym. - Opracowałem kiedyś „siedem grzechów głównych” najczęściej popełnianych przez osoby, które wpadają w długi i stają się stronami postępowań egzekucyjnych.

Jednym z największych błędów, zdaniem powiatowego komornika, to nieczytanie umów: - Często dowiaduję się od dłużnika, że umowy nie przeczytał, bo była za długa, a powiedziano mu, że jest „standardowa”. Trudno powiedzieć, czy takie podejście wynika z nadmiernej zaufania, lekkomyślności, czy zwykłego lenistwa. Niemniej faktem jest, że wielokrotnie dopiero na etapie postępo-

wania egzekucyjnego dłużnicy zapoznają się z warunkami udzielonej im pożyczki.

Kolejnym grzechem jest podpisywanie umów, których nie rozumiemy: - Wielokrotnie słyszałem, że dłużnik co prawda umowę czytać próbował, ale tekst był zbyt skomplikowany, więc sobie darował.

To również podpisywanie umów z założeniem, że „jakoś to będzie”. Ponadto niektórzy błędnie oceniają ryzyko. Ignorują oczywiste zagrożenia, jakie wynikają z zaciągania zobowiązań, przy jednoczesnym braku zabezpieczeń.

- Ale najbardziej zdumiewający jest brak szacunku dla wła-

snego podpisu połączony z brakiem poczucia ważności podejmowanego zobowiązania. Wielu dłużników, nawet po zapoznaniu się z warunkami pożyczki i konsekwencjami, błędnie zakłada, że akurat w ich przypadku „jakoś to będzie”. Wielu postępowań egzekucyjnych można by uniknąć, gdyby pożyczkobiorca poświęcił choć połowę energii wykorzystywanej później np. do unikania komornika, na gruntowne zapoznanie się z warunkami umowy oraz na analizę własnych możliwości finansowych i ewentualnego ryzyka - podsumowuje komornik.

©®

REKLAMA

0011480870

ALUPROF
LET'S BUILD A BETTER PLACE

OKNA I DRZWI I FASADY I OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE I PERGOLE

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Granice?
Tylko te, które sam wyznaczasz.
To Twój wybór.

Panoramiczne drzwi przesuwne MB-Skyline Type S



Janusza Rewińskiego pamiętamy głównie z roli Siary w „Kilerze”. Po pracy nad książką o nim masz wrażenie, że ta rola była dla niego prezentem, czy raczej stała się klatką?

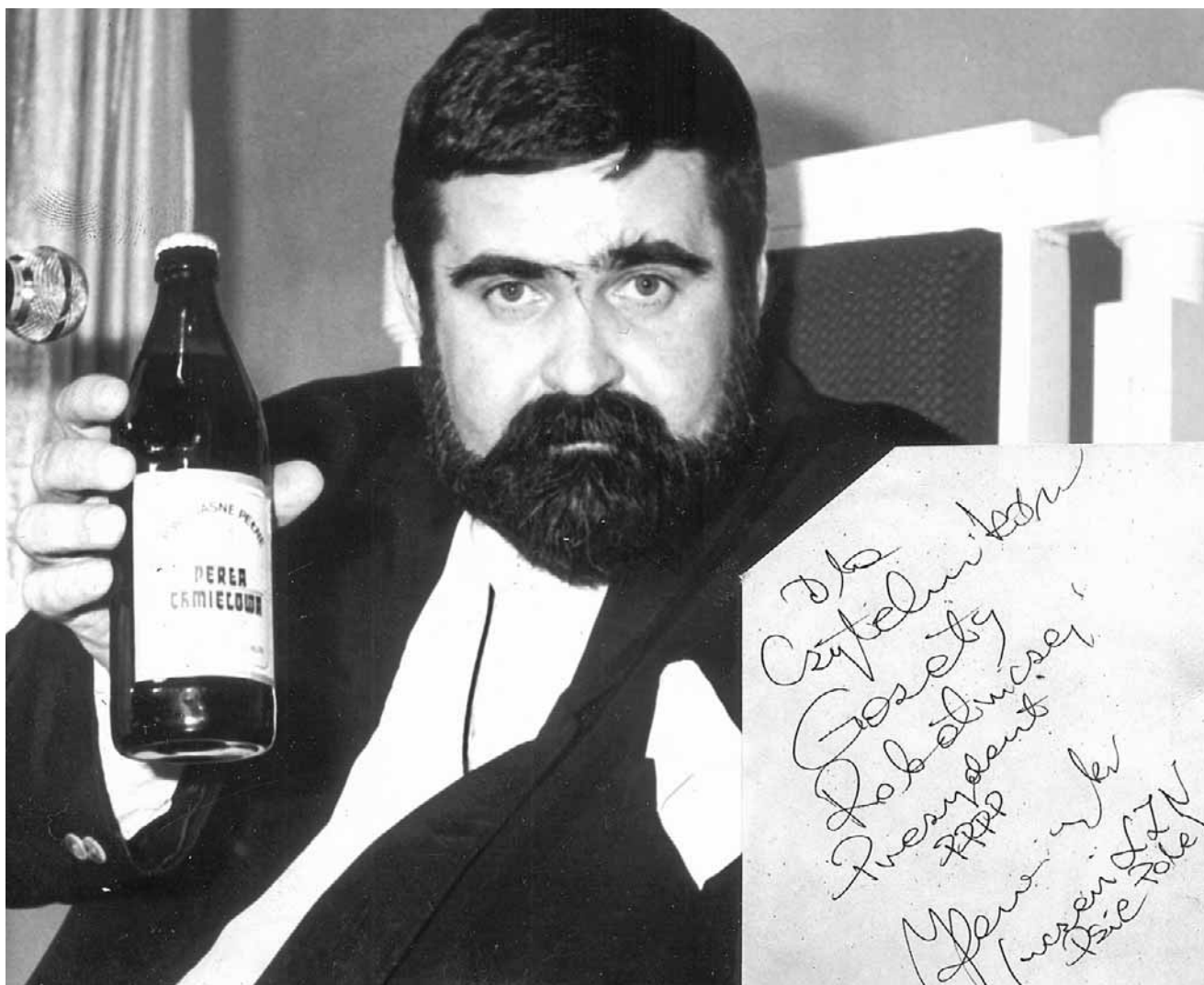
Pewnie w momencie, kiedy ją dostał, była prezentem. To też rola, w którą on wszedł bardzo przygotowany. Być może gdyby nie jego występy w kabarecie, nie wszedłby w nią z taką łatwością. Z całą pewnością więc najpierw była prezentem, ale moim zdaniem ten prezent z czasem stał się dla niego klatką. Dlaczego prezentem? Bo Siara dał mu nieśmiertelność. Do dzisiaj istnieją cytaty, posługujemy się nimi. Ale ta rola odebrała mu różnorodność. Publiczność w pewnym momencie zobaczyła w nim tylko jedną twarz: komediową, prześmiewczą. A przecież Janusz Rewiński miał tych twarzy znacznie więcej. On był przede wszystkim aktorem dramatycznym, o czym świadczą jego pierwsze role i występy w spektaklach teatralnych. Zresztą Kryśka Tkacz powiedziała mi do książki, że trochę ma do niego żal, że, jej zdaniem, zmarnował talent i poszedł w komedię. Choć pewnie nie zgodziłaby się z tym Olga Lipińska, która uważa, że komedia jest bardziej wysublimowana i wymaga większego talentu. I pewnie ma rację.

Czy kiedykolwiek osoby z jego otoczenia, bliscy, znajomi, przyjaciele, ludzie z planu, widzieli, że ta rola Siary go uwiera?

Nie tyle go uwierała. Kryśka Tkacz oceniała to raczej z perspektywy lat: że zupełnie nie został wykorzystany przez reżyserów i twórców jego talent dramatyczny. A był aktorem wybitnym. Olga Lipińska ostatnio powiedziała na spotkaniu autorskim: „Są aktorzy i jest Janusz Rewiński”. On był absolutnie wyjątkowy. To był taki aktor, który skupia uwagę: wystarczy, że wejdzie i nawet nie musi nic mówić, a już wokół niego buduje się zainteresowanie. Wystarczy, że podniesie brew i już gra. Więc to nie jest tak, że Siara go uwierał. Po prostu ta część dramatyczna jego talentu nie została wykorzystana. Reżyserzy poszli na łatwiznę: zobaczyli, że Siara to fajna rola, fajna postać z kabaretu i poszli w tę stronę. Jestem przekonana, że gdyby dostawał inne propozycje, to pewnie by z nich skorzystał. Siara więc z jednej strony był darem, bo był postacią, która weszła do języka potocznego, a to jest marzenie każdego aktora. Zresztą każdy, komu mówię „Janusz Rewiński”, odpowie: „Siara”. Ale ten dar miał cenę. On był aktorem teatralnym, człowiekiem o ogromnej inteligencji i scenicznej dyscypli-

„Dziękuję, nie jestem zainteresowany” – odpowiedział, gdy zadzwoniono do niego z pomysłem na kolejnego „Kilera”. Rewiński miał rzadką zdolność trafiania w punkt: widział paradoksy i absurd, a potem ubierał je w inteligentną formę – mówi Beata Biały, autorka jego biografii

Anita Czapryn



Beata Biały: Prawdziwego Janusza Rewińskiego ludzie właściwie nie znali

BEATA BIAŁY: KTOŚ WIĘCEJ NIŻ „SIARA”. SĄ AKTORZY I JEST REWIŃSKI

nie; o tym świadczą jego wcześniejsze role. A później jego talent został sprowadzony głównie do roli komediowych. Dla mnie najbardziej poruszające jest to, że on sam miał do roli Siary stosunek ambiwalentny. Wiedział, że

jest fenomenem. Wiedział też, że publiczność często nie chce niczego więcej. A aktor chce się rozwijać, a nie być tylko cytatem. Więc Siara go unieśmiertelnił, ale... Janusz Rewiński był kimś znacznie większym niż Siara.

W książce pokazujesz jakby dwie prędkości twojego bohatera: wizerunek publiczny, za którym idzie rozmach i życie prywatne, w którym jest cisza. Kiedy on się między tymi prędkościami przełączał? Czego w tym świecie nie znosił?

Nie znosił fałszu i iluzji, które są w świecie show-biznesu. I on nie tyle się przełączał, co oddzielał te światy. Mówią to wszyscy jego przyjaciele: nawet na planie, kiedy po zdjęciach aktorzy zostają, rozmawiają ze sobą, czasem coś wy-

piją, zjedzą, spędzają czas, to on uciekał. „Dziękuję, do widzenia” – mówił i szedł do domu. Nie uczestniczył, nie zaprzyjaźniał się na planach zdjęciowych. Po tej wielkiej aktywności, która towarzyszy produkcji, po prostu zniknął. Więc to nie jest tak, że on zniknął dopiero później, w pewnym wieku, na swojej wsi i odciął się całkowicie od show-biznesu. Właściwie zniknął każdego dnia. Na scenie był energią: rozmach, błysk, tempo, precyzja. A prywatnie wybierał ciszę. I to nie była poza. On naprawdę potrzebował spokoju, powtarzalności, wsi, ogrodu, rytmu dnia, który zresztą na tej wsi odnalazł. Jeśli już mówić o „przełączeniu”, to działo się ono w momencie zejścia ze sceny. U aktorów zwykle jest tak, że adrenalina trwa jeszcze długo po spektaklu. Aktorzy często mi mówią, że kiedy wracają ze spektaklu czy z planu, to jeszcze długo to w nich żyje; nie mogą po prostu się rozebrać i iść spać, nawet jeśli wracają w nocy. Jeszcze długo to z nich schodzi. A u Janusza Rewińskiego mam wrażenie, że było odwrotnie: on z siebie wszystko oddawał publiczności, a potem zamykał drzwi. Patrząc psychologicznie, wydaje mi się, że to jest niestety, bardzo rzadka umiejętność i mało który aktor ją ma. Mówię „niestety”, bo to się dzieje ze szkodą dla zdrowia psychicznego. Rewiński był człowiekiem, który nie mieszał tych energii: scena była miejscem ekspresji, a dom był miejscem regeneracji.

Jaki był Janusz Rewiński prywatnie?

Jego syn Aleksander Rewiński powiedział mi, że tata kochał siedzieć na ganku. Krzysztof Piasecki, jego przyjaciel, też o tym mówił: ta weranda w domu na wsi była jego ulubionym miejscem. Kiedy Piasecki do niego przyjeżdżał, oni właściwie siedzieli głównie tam. Janusz Rewiński z cygarem, patrzył gdzieś przed siebie. W ciszy, kontemplując przyrodę. To było jego ulubione zajęcie. Odniosłam wrażenie, że prywatnie był bardzo spokojnym, oszczędnym w słowach. Ale był też człowiekiem obecności. Zastanawiałam się, czy można być dobrym ojcem i aktorem, w tym sensie, że dużo pracował, często go nie było w domu, a potem wyniósł się na wieś. Rozmawiałam z jego synami, i po długiej rozmowie z Aleksandrem, zresztą po wielu z nim rozmowach, bo jesteśmy nieustannie w kontakcie, wiem jedno: te słowa, które Aleksander o nim mówił, nie były wypowiedziane na potrzeby książki. Była w nich niepodważalna

FOT. WOJTEK WILCZYŃSKI

prawda. Ktoś, kto tak ciepło opowiada o ojcu, ze szczegółami, co robili, jakie rady dostawał, może świadczyć tylko o tym, że ta relacja naprawdę była dobra. Janusz Rewiński był obecny w życiu swoich synów. To nie był człowiek deklaracji, tylko człowiek obecności. Okazywał się konkretem: w czynach, w odpowiedzialności. Odbierał, przywoził, naprawiał, pamiętał. Nie był wylewny. Jego „kocham” nie było spektakularne, ale to była miłość stabilna. I wydaje mi się, że taki rodzaj miłości bywa najtrwalszy.

Co dla ciebie, przy pisaniu tej książki, było najtrudniejsze? Napisałam już kilka biografii: o Osieckiej, Korze, Nowickim, i chyba najtrudniejsze zawsze jest oddzielenie legendy od człowieka. Siara był głośny, barwny, cytowany. A Janusz Rewiński, jak sama zauważyłaś, był z cisy. I trzeba było się po prostu w tę ciszę wsłuchać. Stąd zresztą mój początek: od dzieciństwa, a nawet od czasów sprzed jego urodzenia, od miejsca, z którego pochodził.

Pochodził z Żar. Piszesz o tym mieście. Żary, kiedy się tam urodził i dorastał, wciąż miały w sobie niemiecki klimat, powiedziałabym „niemieckie powietrze”. Przecież z lotniska, na którym Janusz Rewiński się wychował, 1 września 1939 roku startowały samoloty, które bombardowały Polskę. On żył w historii, a to nigdy nie jest obojętne. Jego tata nie opowiadał o wojnie, bo była dla niego zbyt bolesna, zbyt trudna do wypowiedzenia. Zostawiła zbyt wielkie rany. My w większości znaliśmy Janusza Rewińskiego głównie z ról komediowych: rubaszny, wesoły. Najtrudniejsze było więc nie zakochać się w anegdocie, bo o nim opowiada się świetnie. Jest błysk, humor, inteligencja, puenta. Jak mówiłam: wystarczyło, że podniósł brew i wszyscy reagowali. A ja chciałam dotrzeć pod to. Zresztą we wszystkich biografiach, które piszę, lubię pogrzebać głębiej: dotrzeć do sedna, do tego, co jest w milczeniu, w wycofaniu. Dla mnie trudne były dwa momenty. Pierwszy: pisanie o ostatnich latach i o jego wycofaniu, bo ktoś mógłby to zinterpretować jako przegraną, a to wcale nie była przegrana. To był wybór. Drugi moment, to fragment o PiS, o tej jego wolcie, którą wykonał.

Wsparł Andrzeja Dudę jako kandydata na prezydenta. I nikt nie potrafił powiedzieć dlaczego, co się stało? Nikt. Nie mnie to oceniać. Zresztą, ja w ogóle daleka jestem od osieniania, skąd to się

wzięło, z jakich rozczarowań, bo jeśli już, to tak bym do tego podeszła, i z jakich nadziei. Trudne było też, chyba to najtrudniejsze, że prawdziwego Janusza Rewińskiego ludzie właściwie nie znali. On schodził z planu i wracał do domu. Znało go kilka osób. Krzysztof Piasecki powiedział mi, że Janusz w ogóle nie opowiadał o dzieciństwie, choć takie pytania w rozmowach się pojawiały. Byli w stałym kontakcie, też zawodowym, bo razem pracowali, a później SMS-owym, bo pisali do siebie bez przerwy. Zresztą te SMS-y są w książce. Ale nie było tam rozmów bardzo głębokich, takich, które rozstrzygają problemy, dylematy. Rewiński się nie radził. I nie opowiadał o sobie.

Krzysztof Piasecki mówi w książce, że Janusz Rewiński zanim poszedł do szkoły teatralnej, chciał być lotnikiem. To przez to lotnisko i Żary? Z lotnictwem było tak, że pewnego dnia poszedł z kolegami na basen wojskowy. Akurat na przepustkę przyjechał starszy kolega. W pięknym lotniczym mundurze z lśnącymi metalowymi „mewkami” w klapach. Do tego cudowna czapka elewa szkoły oficerskiej. Rewiński aż zaniemówił na jego widok. To wtedy zamarzył, by zostać lotnikiem. Poszedł więc do technikum Budowy Silników Lotniczych we Wrocławiu. Tam zresztą nauczył się inżynierskiego porządku i logiki.

Nie pochodził z rodziny, w której były tradycje teatralne czy aktorskie. Co go pchnęło do szkoły aktorskiej? Myślę, że serce ciągnęło do innego rytmu. Dyscyplina i reżim wojskowej szkoły nie były dla niego. Szukał ucieczki. Już wtedy zaczęły się jego pierwsze artystyczne „występy”. Opowiadał dowcipy kolegom, a oni śmiali się do rozpuku. Nauczyciele parzyli z dezaprobatą, z wyrzutem mówili, że chyba pomylił szkołę. Coraz bardziej wiedział, że mają rację. Jeden z kolegów szkolnych dostał się do szkoły aktorskiej i wtedy Rewiński pomyślał, że skoro jemu się udało, to może też spróbuje. Lepiej od niego recytował Szymborską i Herberta. Myślę, że duży wpływ na tę decyzję miała nauczycielka polskiego, która zabierała przyszłych lotników do teatru. Janusz zakochał się w tej atmosferze. W tym, że na godzinę czy dwie przenosił się do zupełnie innego świata.

W tej biografii ważnym wątkiem jest polityka. Co sprawiło, że chciał iść do Sejmu? Czuł się niedoceniony? Fascynował się politykami? Miał ambicje polityczne? Co uzna-

jesz za najbardziej prawdopodobne? Na pewno nie poszedł do Sejmu z próżności ani dla kariery politycznej czy dla pieniędzy. Poszedł z ciekawości. Albo z nadziei, że może uda mu się coś zmienić. Zresztą sam mówił, że trafił tam trochę przypadkiem, bo partię założył właściwie dla żartu.

I żart okazał się czymś poważnym. No właśnie. A potem okazało się, że rzeczywiście trafia do Sejmu. Tylko że moim zdaniem, to się nie mogło udać również dlatego, że wokół tej inicjatywy zgromadziło się sporo dziwnych ludzi. On sam szybko zobaczył, że świat polityki jest kompletnie nie dla niego. Zobaczył też, że tam w gruncie rzeczy od niego niewiele zależy. To, co zobaczył, rozczarowało go. Demokracja okazała się teatrykiem, procedury przesłaniały sens. On się w tym męczył. Sam zresztą potem mówił, że bycie posłem to nie teatr, ale często wygląda jak kiepska komedia. Krótko mówiąc: to nie była dla niego rola. Wyszedł z tego Sejmu z przekonaniem, że jego prawdziwe miejsce jest zupełnie gdzie indziej. To był u niego epizod, nie tożsamość. I bardzo szybko zobaczył, że jego język ironii i skrótu, a był w tym mistrzem, w polityce nie działa tak jak na scenie.

Powiedział: „Satyryk nie może być politykiem”. Co kryje się za tym zdaniem: rozczarowanie czy ulga? Myślę, że ani rozczarowanie, ani ulga. Raczej trzeźwa ocena sytuacji. Wejście człowieka teatru w świat polityki jest jak wejście do miejsca, w którym nie ma prób generalnych, co go zresztą dużo nauczyło. On po prostu poznał ten świat i zobaczył, że to nie jest przestrzeń dla niego, że wszystko działa inaczej niż na scenie. I chyba w dużej mierze nie podobало mu się też to, że tam nie jest uczciwie w prostym sensie, że wiele decyzji zależy od układów, zależności, koneksji. W tym nie umiał się odnaleźć.

Czy można powiedzieć, że wyjazd na wieś był jego ostatnią rolą? Co on tam właściwie robił? Poszedł po spokój i co ten spokój mu dawał? Jakie konkretne czynności, działania, rytuały? Dla niego ważne było to, że tam wszystko ma określony rytm dnia. Że nie ma kamer. Że można być prawdziwym. Ja go zresztą rozumiem: sama czasem uciekałabym na jakąś daleką wieś i zostawiła ten świat za sobą. Jest taka scena, którą bardzo lubię przywoływać, bo ona od razu obala stereotyp, że on się „wycofał”,

choć w ogóle nie wiem, czy „wycofał” jest dobrym słowem. Kiedy Cezary Pazura zadzwonił do niego, bo w pewnym momencie pojawiła się szansa na kolejnego „Kilera”, zapytał: „Panie Januszu, jest taka szansa...”. A Rewiński odpowiedział: „Dziękuję, nie jestem zainteresowany”. To nie była ucieczka. To był wybór. Na wsi nie musiał niczego udowadniać, nie musiał przeżywać medialnego co wychodzi, co nie wychodzi”. Tam życie jest naturalne i proste. Wszystko odbywa się w określonym porządku. Jest jakaś logika. On potrzebował konkretu: ziemi pod ręką, rytmu pór roku. To był jego sposób na równowagę po latach życia w tempie sceny i mediów. Tam był po prostu sobą: uprawiał ogród, zajmował się końmi, czytał, słuchał, spotykał się z ludźmi, z sąsiadem zamieniał parę zdań. Proste, zwyczajne życie.

W książce jest też obraz tego, że wstawał o czwartej rano. Jak prawdziwy chłop! Bo taki jest porządek natury. Żyje się w rytmie, jaki wyznacza przyroda. Słońce latem wstaje o czwartej, więc wstaje się razem z nim. Zobacz, jak to porządkuje dzień, jak porządkuje przede wszystkim głowę. W mieście aktor na scenie musi być postacią. Na wsi można być tylko, a może właśnie aż, człowiekiem. Więc moim zdaniem ta wieś nie tyle była końcem kariery, co świadomym wyborem. I teraz się nad tym zastanawiam, że była może najbardziej autentycznym etapem jego życia.

Wy tłumaczył to jednym zdaniem: „Nie obraziłem się. Po prostu nie mam już ochoty”. Jak ty rozumiesz to zdanie? To było zmęczenie czy potrzeba wolności? Wciąż mam w głowie to jego: „Dziękuję, nie jestem zainteresowany”. Myślę, że on miał tego po prostu dość: życia w takim tempie, w takiej niepewności, w ciągłych rozczarowaniach. Aktorzy mówią mi często: „Tu nie ma stabilności. Tu nie ma pewności”. Kilka dni temu rozmawiałam z młodym aktorem, który już wie, że może uznać rolę za pewną dopiero wtedy, kiedy jest co najmniej tydzień na planie. Bo zdarzają się sytuacje, że komusь dziękuje się nawet w trakcie zdjęć, bo twórcy się rozmyślili. Myślę więc, że Rewiński miał dość tej niepewności, czy się spodoba, czy się nie spodoba, tego, że wiele zależy od władzy w telewizji albo od innych władz i decyzji, na które aktor nie ma wpływu. I to jego „nie jestem zainteresowany”, „nie mam ochoty” to nie była rezygnacja z życia. To była odmowa uczestniczenia w czymś, co przestało być jego. Ja to rozu-

miam jako granicę. On był człowiekiem, który wiedział, kiedy coś w nim gaśnie. Nie udawał, że wciąż pali się w nim płomień. Jeśli nie miał ochoty grać, udawać, bywać, uczestniczyć w medialnym obiegu, to nie grał entuzjazmu. Myślę, że to jest bardzo dojrzałe. Wielu ludzi w jego sytuacji pewnie grałoby dalej, bo tak wypadła, bo pieniądze, bo sława... A on powiedział: „Nie, dziękuję”. To był jego wybór. Nie z lęku, tylko z potrzeby sensu. Nie stracił ochoty na życie. On stracił ochotę na bycie postacią.

Uważasz, że wieś go uzdrowiła? Myślę, że tak, przede wszystkim psychicznie. Ta wieś zrobiła dla jego wewnętrznej równowagi więcej niż jakiekolwiek deklaracje czy plany. Tam odetchnął. Tam wrócił do siebie. Gdyby czuł się źle, gdyby to było tylko schronienie z konieczności, po prostu by wrócił. A on nie był tam z przymusu. Wybrał to miejsce świadomie. I został, bo było mu tam dobrze.

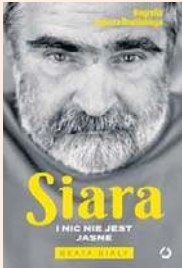
W tej rozmowie nie dotknęłyśmy jeszcze tego, że był satyrykiem, komikiem. Miał poczucie humoru, które było jego znakiem rozpoznawczym i cieszyło się ogromnym powodzeniem. Myślę, że Olga Lipińska potwierdziłaby, jak bardzo był w tym wyrazisty. Janusz Rewiński, dzięki swojej przenikliwej inteligencji, operował humorem nieoczywistym. To nie był dowcip dla samego efektu. To był sarkazm podszyty myśleniem. Miał też znakomitą szkołę – Kabaret Olgi Lipińskiej, czyli satyrę na najwyższym poziomie. Inteligentną, wymagającą, czasem bezlitosną. W tej satyrze śmiech był tylko pierwszą warstwą. Śmialiśmy się, bo było zabawnie, ale kiedy żart się kończył, zostawała cisza i niepokojąca refleksja: „To przecież o mnie”. Rewiński miał niezwykły dar trafiania w punkt – dostrzegał paradoksy, absurdy, pęknięcia rzeczywistości i potrafił ubrać je w formę ostrą, inteligentną, mocną. Śmiech u niego nigdy nie był ucieczką. Był narzędziem prawdy.

Na koniec chcę zapytać o tytuł twojej książki: „Siara. I nic nie jest jasne”. No tak, wszyscy pytają o ten tytuł.

Co w jego życiu jest dla ciebie najbardziej niejasne? I czy tę niejasność trzeba po prostu uszanować? Tytuł wziął się z kultowego powiedzenia: „Siara i wszystko jasne” – zdania, które sam wymyślił i które weszło do języka potocznego. Mówimy je do dziś, niemal

automatycznie. To jeden z tych cytatów, które przecho- dzą z pokolenia na pokolenie. A jednak, kiedy zaczęłam przyglądać się jego życiu bliżej, zobaczyłam, że wcale nie wszystko było jasne. Im głębiej wchodziłam w jego biografię i w jego – często bardzo nieoczywiste – wybory, tym więcej pojawiało się znaków zapytania. Wieś. Polityka. Wycofanie się z życia publicznego. To decyzje, które trudno sprowadzić do jednego powodu. Najbardziej niejednoznaczne pozostaje właśnie odejście. Czy była to potrzeba cisy? Zmęczenie rolą? Rozczarowanie światem? A może naturalny etap dojrzewania – moment, w którym człowiek już nie chce uczestniczyć w tym samym biegu? Rozumiem tę potrzebę. Sama czasem ją czuję – chęć wycofania się ze świata, który pędzi i coraz częściej traci proporcje. Ale Janusz Rewiński nie zostawił jednoznacznej odpowiedzi. Podobnie jest z pytaniem o spełnienie. Z zewnątrz widzimy sukces – rozpoznawalność, cytaty, kultową rolę, która zapewniła mu trwałe miejsce w pamięci widzów. W środku – ciszę, ograniczenie kontaktów, świadome zawężenie świata. W tej książce nie próbuję rozstrzygać, czy to był wybór z siły, czy z rozczarowania. Pokazuję raczej napięcie między tym, co widoczne, a tym, co przemilczane. Im dłużej pracowałam nad tą historią, tym wyraźniej czułam, że nie dostanę stuprocentowej odpowiedzi. I może właśnie w tym tkwi sens. Może nie wszystko powinno być dopowiedziane. Może tajemnica jest częścią prawdy o człowieku. Jedno powtarza się jednak we wszystkich wspomnieniach: był człowiekiem uczciwym i dobrym. To zdanie usłyszałam także od jego żony. Rozmawialiśmy długo przez telefon. I choć nie miała siły na rozmowę do książki – jego odejście było dla niej zbyt świeżym bólem, a myśli wciąż są niepokładane, pozwoliła mi przekazać, że był dobrym człowiekiem. I to zdanie, proste, bez patosu, określa Janusza Rewińskiego najmocniej.

KSIAŻKA



Beata Biało,
„Siara. I nic nie jest jasne”,
Wydawnictwo: Otwarte,
Warszawa 2026

MICHAŁ KACEWICZ: UKRAIŃCY MAJĄ JUŻ ZDECYDOWANIE DOŚĆ TEJ WOJNY

Ale to nie to samo, co chęć zakończenia wojny za wszelką cenę, czyli na przykład za cenę znaczących ustępstw terytorialnych i de facto kapitulacji Ukrainy. 75 proc. Ukraińców jest przeciw oddaniu terytoriów okupowanych, jak mówią sondaże. Oni doskonale wiedzą, co się dzieje na tych ziemiach, kiedy tam postawią swoją nogę Rosjanie. Wiedzą, że dochodzi do anihilacji ludności ukraińskiej. Tak się stało przecież na Krymie po 2014 roku, tak stało się na Donbasie – mówi Michał Kaciewicz, publicysta, redaktor naczelny portalu Centrum Europy

Dorota Kowalska

Michał, jakie nastroje panują na Ukrainie po czterech latach wojny? Co mówią Ukraińcy?

Panują tam złe nastroje. Trudno się dziwić, bo to czwarty rok agresji. Już długość trwania tej wojny przekroczyła okres trwania konfliktu, który na Wschodzie pamięta się najbardziej, czyli II wojny światowej. W przypadku byłego Związku Radzieckiego, to tak zwana wojna ojczyźniana. Niedługo ta wojna przekroczy czas trwania I wojny światowej. Poza tym, w tym roku mieliśmy szczególnie trudną zimę. To była zima rekordowo ciężka z wielu powodów. Po pierwsze, pogoda była niesprzyjająca: mroźna i śnieżna. Po drugie, Rosjanie znaleźli pewien klucz do tego, jak obchodzić ukraińską obronę przeciwlotniczą, czy też jak ją przeciągać, to bardziej precyzyjne sformułowanie. Robią to, niestety, często skutecznie za pomocą falowych, kombinowanych ataków, które są bardzo intensywne, z użyciem kilkuset tak zwanych efektorów: dronów, pocisków manewrujących, rakiet balistycznych. Te ataki przeprowadzane są na bardzo dużym obszarze geograficznym. Rosjanie intensywnie atakują na przykład zachodnią Ukrainę, okolice Lwowa, teren blisko polskiej granicy. Co istotne, Rosjanie znaleźli też klucz do tego, w jaki sposób poważnie uszkadzać ukraińskie systemy energetyczne. Ponieważ ukraińska sieć energetyczna oparta jest na regionalizacji, ma słabe punkty, chociażby podstacje, poszczególne

sieci transformatorowe. Rosjanie, skutecznie atakując różnego rodzaju punkty tej sieci, potrafiliby obezwładnić w dużej części ukraińskie systemy energetyczne. Niestety, celnie uderzają w elektrociepłownie, czyli powodują, że Ukraińcy, zwłaszcza w dużych miastach, nie mają ogrzewania. Zmęczenie wywołują również częste, nocne alarmy lotnicze. Są przyczyną traum, stresu, nerwicy i depresji u dzieci, ale i u dorosłych. W czwartym roku wojny postępuje kumulacja różnych problemów Ukraińców, wywołanych przez rosyjską wojnę prowadzoną przeciwko ludności cywilnej. Rosja całkowicie intencjonalnie i w zaplanowany sposób walczy nie tylko z armią ukraińską, ale i z ukraińskim państwem, społeczeństwem. Stara się to państwo i społeczeństwo zniszczyć.

To społeczeństwo ma już dość?

Ma już dość. Ukraińcy mają już zdecydowanie dość. Ale to nie to samo, co chęć zakończenia wojny za wszelką cenę, czyli na przykład za cenę znaczących ustępstw terytorialnych i de facto kapitulacji Ukrainy. Większość sondaży pokazuje, że tego Ukraińcy nie chcą, ale chcą zakończenia wojny. Na początku zabiegów amerykańskich o to, aby tak się stało, wielu Ukraińców patrzyło na te starania z pewną nadzieją. Oczywiście Trump jest taki, jaki jest, już wcześniej było wiadomo, że umizguje się do Putina. Ukraińcy to wiedzieli, ale jednocześnie liczyli na to, że Stany Zjednoczone są po ich stronie. Ten

rok doświadczeń z zabiegami dyplomatycznymi Trumpa pokazuje jednak, że to nie idzie w dobrą stronę.

Ukraińcy to widzą?

Oczywiście, że tak. Panuje przekonanie, że z powodów, powiedzmy, interesownych Trump chce zakończyć wojnę, ale tylko po to, aby zyskać splendor peacemakera, czyli kogoś, kto doprowadzi do pokoju, na tym mu zależy, ale też na dogadaniu się z Rosją, na tym, żeby robić z nią interesy. Ukraińcy doskonale to czytają. Jednocześnie na Ukrainie mają świadomość, że Europa pomaga, ale jednocześnie mają poczucie, że ta europejska pomoc nie idzie w takiej skali i w takim wymiarze, jakby tego oczekiwali. Ukraińcy są rzeczywiście zmęczeni wojną, to bez dwóch zdań. Sytuacja nienormalna, jaką jest stan wojenny, trwająca powiedzmy rok, trwająca dwa lata, była obudowana pewnymi nadziejami. Ukraińcy mieli poczucie, że uda się zatrzymać Rosjan, wygrać w tym sensie, że Rosja będzie zmuszona do oddania terytoriów, które zajęła i kompromis nie będzie z ukraińskiej perspektywy miażdżący, że to nie będzie ka-

pitulacja. Nawet w trzecim roku wojny była taka nadzieja. Ta nadzieja nadal jest, ale ona robi się coraz bardziej, powiedziałbym, realistyczna. Jest coraz większe poczucie, że można wytrzymać jeszcze rok, może i dłużej, ale kraj będzie zrujnowany. I to nie chodzi tylko o budynki, nie chodzi tylko o infrastrukturę, chodzi też o tkankę ludzką, o demografię, krótko mówiąc. Ludzie giną na froncie, ludzie giną w kraju z powodu chociażby gorzej funkcjonującej służby zdrowia, z powodu problemów z energetyką. Ludzie wreszcie wyjeżdżają. Wielu Ukraińców decyduje się na emigrację już nie tylko dlatego, że ucieka bezpośrednio przed zagrożeniem wojennym. Przedstawiciele klasy średniej, wielkomiejskiej, poprzenoszą się do Kijowa, ale też często oni i ci z Kijowa wyjeżdżają za granicę, w tym do Polski. Przenoszą tu swoje biznesy, dochodzą do wniosku, że ta przedłużająca się wojna i perspektywa tego, że będzie trwała długo, powoduje, że oni chcąc normalnego życia i nie mając większych nadziei, że to normalne życie szybko zdarzy się na Ukrainie, organizują je poza ojczyzną.

Jak myślisz, na jakie ustępstwa zwykli Ukraińcy byliby w stanie pójść? Na jaki kompromis? Nie chcą oddać swoich ziem Rosjanom, prawda?

Nie chcą, i to jest całkowicie zrozumiałe na każdym poziomie. 75 proc. Ukraińców jest przeciw oddaniu terytoriów okupowanych, jak mówią sondaże. Oni też doskonale wiedzą, co się dzieje na tych ziemiach, kiedy tam postawią swoją nogę Rosjanie. Wiedzą, że dochodzi tam do anihilacji ludności ukraińskiej. Tak się stało przecież na Krymie po 2014 roku, tak stało się na Donbasie. Aktywni ukraińscy patrioci, którzy nie chcieli widzieć tam Rosji, byli likwidowani, aresztowani, znikali. Natomiast większa część ludności, ta pasywna, jest albo wywołana, albo rozrzedzana, mówiąc brzydko, czyli po prostu przyjeżdżają Rosjanie z głębi Rosji, często mieszkańcy mułmańskich, kaukaskich republik Federacji Rosyjskiej, i osiedlają się na tych terenach. Ukraińcy dobrze wiedzą, że Rosjanie mają już do perfekcji niemalże opracowaną procedurę zawłaszczania terytoriów i osiedlania na nich swoich ludzi. Takiego właśnie rusyfikowania, mówiąc wprost, tych terytoriów. Ukraińcy wiedzą, że to mogą być ziemie stracone. Dlatego nie chcą uznania, że te terytoria, które obecnie są okupowane, będą częścią Federacji Rosyjskiej.

Więc na co Ukraińcy są gotowi?

Ukraińcy są gotowi w tym momencie, i to pokazują sondaże,

żeby uznać, iż te terytoria, które zdobyli Rosjanie, są okupowane, ale nie są częścią Rosji. Na przykład sondaż z końcówki ubiegłego roku mówił, że ponad 70 proc. Ukraińców było za zamrożeniem wojny na obecnej linii frontu pod warunkiem uzyskania przez Kijów solidnych gwarancji bezpieczeństwa. Więc rozwiązanie dyplomatyczne polegające na zawieszeniu broni w tym momencie, z uznaniem obecnej linii frontu za linię demarkacyjną i uznaniem, że status terytoriów okupowanych określony będzie w przyszłości, jest całkiem realistycznym ustępstwem ze strony Ukraińców. Oni jednak w większości uważają, że nie jest możliwe dzisiaj odbicie Doniecka, Ługańska, już nie mówiąc o Krymie. Prawdopodobnie nie jest nawet możliwe odbicie wszystkich terytoriów zajętych przez Rosjan po 2022 roku. Więc oni uznają, że należy się na razie zatrzymać, Rosja powinna się cofnąć, ale o statusie tych terytoriów trzeba rozmawiać i negocjować w przyszłości. Ukraińcy nie chcą też, żeby została zdjęta większość sankcji wobec Rosji, bo wiedzą doskonale, że Rosja po zdjęciu sankcji bardzo szybko odbuduje swój potencjał i w krótkim czasie, pewnie w perspektywie roku, dwóch, trzech, czterech lat znowu będzie gotowa do kolejnej agresji na dużą skalę. Ukraińcy nie chcą też zgodzić się z tymi postulatami, które Rosjanie wysuwają w toku negocjacji, żeby doszło do rozbrojenia armii ukraińskiej, bo znowuż wiedzą,



FOT. HANDOUT/AFPEAST NEWS

Kaciewicz: Jest silna presja Donalda Trumpa, a Zełenski zdaje się szukać możliwości przeciągnięcia w czasie negocjacji, by dotrzeć do jesiennych wyborów do Kongresu w USA, które prawdopodobnie osłabią Trumpa

że Rosja jest cały czas nastawiona ekspansywnie i w perspektywie paru lat podejmie się agresji. Rozbrojenie się w tym momencie przez Ukrainę jest kompletną bzdurą. Wreszcie Ukraińcy nie chcą porzucić myśli o tym, że nie wchodzą do struktur zachodnich.

Na przyjęcie do NATO już jednak nie liczą, prawda?

Ukraińcy chyba wiedzą, że nie jest możliwe, aby teraz doszło do integracji z NATO, ale z kolei Unia Europejska jest dla nich arcyważna. Wejście Ukrainy do Unii Europejskiej jest tak naprawdę przyczyną wszystkich późniejszych zdarzeń, przynajmniej z rosyjskiej perspektywy. Rosjanie twierdzą, że w 2014 roku, kiedy doszło do rewolucji na Majdanie, Zachód dokonał przewrotu na Ukrainie. Tymczasem dla Ukraińców 2014 rok jest ważną cezurą, bo to jest moment, w którym ruszyli do walki zbrojnej przeciwko reżimowi Janukowycza, który ich oszukał. Pokazali, że chcą wejść do Unii Europejskiej, że chcą fundamentalnej zmiany swojej kojarzenia na Ukrainie po prostu na takiej zasadzie, że oddają na zawsze Rosji swoje terytoria, że się rozbrajają, że rezygnują z wejścia do Unii Europejskiej, nie będzie zaakceptowane. Nawet najwięksi realisci na Ukrainie się na to nie zgodzą.

Piszesz w swoim tekście: jakie demony wiszą nad Ukrainą? Na pewno korupcja.

Oczywiście, że tak. Powiedziałbym: endemiczna korupcja, systemowa. To nie jest kwestia

łapówek, które są wręczane urzędnikom czy policjantom. To jest cały system podwieszenia gospodarki prywatnej pod chociażby budżet, zamówienia publiczne. To jest system oligarchiczny, który nie polega na tym, że bardzo bogaci ludzie mają udziały w mediach, bankach, przemyśle i rolnictwie. Nie, oligarchowie są zbratani ze światem polityki i kreują ten świat. Finansują wszystkie partie polityczne. I to nie jest tak, że jeden oligarcha finansuje jedną partię, bo najczęściej ci najwięksi finansują w zasadzie wszystkich. Patrząc na to od strony biznesowej, mają udziały we wszystkich partiach politycznych, także tych, których jeszcze nie ma w parlamencie, ale może będą. To jest system, który polega też na tym, że oligarchia swoje największe, najbardziej dochodowe dziedziny gospodarki, które kontroluje, broni przed konkurencją zewnętrzną. To, w jaki sposób niektóre dziedziny przemysłu czy rolnictwa bronią się przed wejściem zewnętrznym graczy, to podstawa tego, w jaki sposób funkcjonuje gospodarka oligarchiczna. Dzięki temu monopolowi mogą dyktować wysokie ceny wszystkich produktów, bo nie mają konkurencji zewnętrznej, mogą się między sobą dogadywać co do tych cen.

Pewnie między innymi dlatego Ukraińcy chcą wejść do Unii Europejskiej?

Tak, Ukraińcy trafnie diagnozują, że wejście do Unii Europejskiej w jakiejś perspektywie czasu wymusi zmianę tego sys-

temu, on po prostu będzie musiał się zmienić. Oczywiście patrząc na takie państwa jak Bułgaria, Włochy nawet, Grecja, czy nawet cały nasz region widać, że nie wszystko da się zmienić błyskawicznie. Pewne patologie jak korupcja, patologie w polityce cały czas funkcjonują, ale jednak nie na taką skalę. Więc Ukraińcy liczą na to, że wejście do Unii Europejskiej, nacisk ze strony Europy na przeprowadzenie reform po jakimś czasie, być może w perspektywie następnej generacji, następnego pokolenia, zmieni Ukrainę. Oni dobrze wiedzą, że jakiegokolwiek pozostanie w strefie neutralnej między Rosją a Europą albo dostanie się, co najgorsze, pod wpływ rosyjskie, nigdy nie zmieni tego systemu. Ten system się utrwali, ten system będzie kwitł, pączkował i się rozwijał.

Jakie jeszcze demony, patrząc na Ukrainę?

Na pewno dużym problemem jest demografia, to, o czym już wcześniej wspominałem, ogromny odpływ siły roboczej, wyjazd milionów ludzi za granicę. Wysoka śmiertelność, niska rozrodczość, wyludnianie się prowincji, wsi i małych miast. Teraz, pod wpływem wojny, następują fundamentalne zmiany w geografii demograficznej. Rosną miasta takie jak Lwów, takie jak Kijów. Siłą rzeczy ludność ciągnie do tych miast, bo tam jest po prostu bezpieczniej. Nawet jeżeli pojawiają się problemy z energią, to jednak one są tam szybciej rozwiązywane. No i rynek pracy jest większy.

Chcesz powiedzieć, że wyludnia się prowincja?

Wyludnia się wschodnia Ukraina, bo to region, który bezpośrednio sąsiaduje ze strefami walk. Drugie miasto na Ukrainie przed wojną – Charków, nominalnie nim pozostaje, ale już nim nie jest. Wyludniają się na pewno miasta duże, przemysłowe, istotne dla ukraińskiej gospodarki: Zaporozże, Dnipro, Mikołajów, czy nawet Odessa. Przed wojną to była gospodarka i demograficzna oś Ukrainy od Kijowa do Morza Czarnego. Z kolei teraz rosną miasta na zachodniej Ukrainie, na Zakarpaciu. Tam nieruchomości drożeją, bo jest bezpiecznie, bo jest blisko państw europejskich. Jedyny obwód, gdzie nie ma godziny policyjnej, to właśnie Zakarpacie. Rośnie też zachodnia Ukraina, Lwów, ale też inne miasta na tym terenie, bo oceniane są jako bezpieczniejsze, jako lepsze do życia, jako sąsiadujące bezpośrednio z Polską. We Lwowie rozwija się budownictwo, ceny nieruchomości rosną. Więc mamy swojego rodzaju przesunięcie demograficzne. Dawniej, przed wojną, za duże miasta, minimetropolie uznawane były ośrodki w centrum, na wschodzie i na południu Ukrainy. Obecnie za bardziej atrakcyjną postrzegana jest zachodnia Ukraina, która wcześniej dla mieszkańców centrum i wschodu była jednak trochę prowincjonalna.

Myślisz, że Ukrainę da się jeszcze odbudować?

To będzie wymagało ogromnych nakładów i środków, to

raz. To będzie wymagało też pomysłu na to, jak odbudować ten kraj. Sami Ukraińcy powtarzają, że oni nie chcą, żeby było jak przed wojną. Jeśli chodzi o infrastrukturę, chcą, żeby było lepiej, nowocześniej, tak jak w Europie. Na pewno będzie to okazja do takiej zmiany, także w sensie jakości infrastruktury. Pewnie powstaną nowoczesne budynki w miejscach tych w dużej mierze jednak starych, zniszczonych, często posowieckich. Dojdzie na pewno do fundamentalnych zmian, ale kluczowe jest pytanie, kto tak naprawdę ma odbudowywać ten kraj? Nie w sensie inwestorów, bo tacy się być może znajdą, nie w sensie funduszy inwestycyjnych czy państwowych, czy prywatnych, bo one istnieją i interesują się kwestią odbudowy, wszyscy politycy europejscy o tym rozmawiają. Chodzi o ludzi, tutaj znowu wracamy do demografii, kto miałby to zrobić? Czy liczymy na to, że Ukraińcy z Zachodu, głównie z Polski, wrócą na Ukrainę i będą pracowali przy odbudowie Ukrainy? Nie wiem, czy tak będzie.

Właśnie, bo jest pytanie, czy ci Ukraińcy, którzy wyjechali i już się zdomowili w Polsce, w Niemczech, w USA, Kanadzie, będą chcieli wrócić na Ukrainę?

Nie wiem. Różne badania opinii na ten temat nie są tak naprawdę w stanie zdiagnozować, jak będzie naprawdę. Dzisiaj deklaracje: „wróć”, „nie wróć” nie są wiarygodne. Myślę, że ludzie takie decyzje będą podejmowali za jakiś czas. Wszystko będzie zależało od tego, jak długo ta wojna jeszcze potrwa i jak się skończy, jak będzie wyglądała rzeczywistość po tej wojnie. Czy Ukraina będzie stabilna, z tą perspektywą europejską, odbudową, którą wszyscy obiecują, czy przeciwnie, na Ukrainie po wojnie dojdzie do chaosu politycznego, bratobójczej walki o władzę. I dalej: odbudowy żadnej nie będzie, nie będzie perspektywy europejskiej, bo to też, niestety, trzeba brać pod uwagę. Ten czarny scenariusz, w którym Rosja będzie cały czas mieszała, wpływała, próbowała postawić jakiegoś swojego pionka w Kijowie u władzy – może przecież się zdarzyć.

Ukraińcy na to pozwolą?

Oczywiście, część Ukraińców będzie temu przeciwna i dojdzie do jakiegoś konfliktu. Jeżeli tak potoczy się sytuacja, to myślę, że większość rozsądnych ludzi, którzy mieszkają chociażby w Polsce, mają tu swoje biznesy, pracują, ich dzieci chodzą do polskich szkół, krótko mówiąc: jakoś ułożyli sobie tu życie, nie zdecydują się na ten powrót. Nie ma takiej siły. Normalny ludzki wybór, ludzkie decyzje.

Myślisz, że w tym roku wojna się skończy?

Nie wiem. Nie jestem wróżem. Nie mam zdolności, żeby to dzisiaj przewidzieć. Na chwilę obecną wszystko wskazuje na to, że wojna będzie się przeciągała, być może do końca tego roku. Oczywiście Donald Trump mówi o czerwcu, mówi się o negocjacjach, które mają się niedługo skończyć, o tym, że Zełenski ma ogłosić wybory. Tyle tylko, że Rosja nie osiągnęła żadnych swoich celów, a Ukraina nie ma perspektywy sprawiedliwego pokoju, a jednocześnie siły obu stron, chociaż są mocno nadwątlone, wciąż walczą. Rosjanie mają coraz większe problemy z rekrutacją i z pieniędzmi na prowadzenie wojny i te problemy będą coraz większe. Ukraina też ma problem z tym czasami zbyt wolno dostarczaniem sprzętem, ale jednocześnie potrafi dużą część nowoczesnych dronów czy niektórych pocisków produkować sama. To powoduje, że nie ma chyba czynników, które jednoznacznie przesądzałyby, że już teraz musi dojść do zakończenia wojny. Nie ma też żadnej sytuacji przełamania na froncie. Ten front jest stabilny. Najbardziej newralgicznym odcinkiem jest ten południowy, zaporoski, na którym, jak sądzę, ale mówią to także eksperci, Rosjanie będą próbować atakować. Oni się tam mocno aktywizują w atakach. Tu Ukraińcy będą musieli przesuwać obronę i umacniać ją właśnie na odcinku zaporoskim. Ale czy są perspektywy na jakieś przełamanie frontu? Podobnie jak wiele razy mówiłem w zeszłym roku, tak powiem to teraz: nie widać takich perspektyw. Oczywiście, na wojnie wszystko może się zdarzyć, różne czynniki wpływają na to, jak ta wojna może się potoczyć, może będziemy świadkami czegoś zupełnie niespodziewanego. Jest silna presja Donalda Trumpa, a sam Wołodymyr Zełenski zdaje się szukać możliwości przeciągnięcia w czasie negocjacji, by dotrzeć do jesiennych wyborów do Kongresu w USA, które prawdopodobnie osłabią Trumpa. Na czas gra i Putin – nie chce zakończenia wojny bez umownej kapitulacji Ukrainy. Stąd np. delegował do negocjacji po nownie Władimira Miedinskiego, twardego naczelnika, który raczej utwardzi stanowisko rosyjskie i odejdzie od transakcyjnego podejścia na rzecz ideologicznego. Dzisiaj, gdybym miał stawiać, to jednak bardziej ostrożnie, ale stawiałbym na to, że ta wojna będzie trwała przynajmniej kilka najbliższych miesięcy: do lata, być może do jesieni. Nie wygląda na to, żeby doszło do szybkiego jej zakończenia.

PIEROGUSZKA Z HONOLULU PODBIŁA WŁOSKĄ OLIMPIADĘ

Wioska olimpijska zakochała się w Pieroguszcze. Swoją chce mieć też raper Snoop Dog. Pluszaki tworzą osoby z niepełnosprawnościami z katowickiej spółdzielni Honolulu

Marcin Śliwa

Kiedy w poniedziałek, 9 lutego, świętowaliśmy pierwszy medal na tegorocznych zimowych igrzyskach olimpijskich zdobyty przez pochodzącego z Bielska-Białej 19-letniego Kacpra Tomasiaka, towarzyszyła polskiej ekipie Pieroguszka – maskotka polskiej reprezentacji. Nastroje w polskiej ekipie są bardzo dobre nie tylko ze względu na formę sportową i osiągnięte wyniki. Dobra atmosfera to również zasługa Pieroguszki. A ta robi międzynarodową karierę!

„Polska reprezentacja zabiera ze sobą na IO 2026 pluszowe pierogi. Maskotka staje się hitem. Maskotkę zrobił Luft Katowice i nazywa się Pieroguszka. Luft Katowice to spółdzielnia. Daje pracę i prowadzi warsztaty rękodzielnicze dla osób z niepełnosprawnościami” – przekazuje Tomasz Golonko, reporter Radio Kolor oraz Natemat.pl w serwisie X.

Pieroguszka wywołała prawdziwe poruszenie w wiosce olimpijskiej i zainteresowały się nią nie tylko gwiazdy sportu.

Popularność polskiej maskotki na IO 2026 nabiera rozpędu. Po informacji o tym, że w pluszowym pierogu zakochała się niemal cała wioska olimpijska, swojego pieroguszka chce... sławny raper Snoop Dogg – donosi Tomasz Golonko w mediach społecznościowych.

Pieroguszka powstała w Katowicach

Na terenie Katowic działa lokal o nazwie LUFT. Jest to prospołeczny sklep tworzony przez spółdzielnię socjalną Honolulu, prowadzącą zajęcia rękodzielnicze dla osób z niepełnosprawnościami, podczas których tworzone są Pieroguszki. Pieroguszki to poduszki w kształcie pierogów, wykonane z przyjemnego w dotyku polaru. Mają różne kolory i „twarze”.

– Spółdzielnia socjalna to organizacja, która zajmuje się integracją osób z niepełnosprawnością. W naszym przypadku to głównie osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Zatrudniamy 10 takich osób. Razem ze sobą współpracujemy. Nasze działania mają pokazywać, że są to najwyklesjsi w świecie współpracownicy i razem potrafimy tworzyć coś, co ma sens, również ten ekonomiczny – tłumaczy Prze-



Pieroguszki tworzone są przez pięcioosobowy zespół spółdzielni Honolulu, a następnie trafiają na sprzedaż

mysław Sołtysik, prezes zarządu spółdzielni socjalnej Honolulu.

Pieroguszki można kupić w sklepie internetowym LUFT oraz stacjonarnie w kilku punktach na terenie Katowic. W asortymencie można znaleźć m.in. Amoruszki, Ufo-luszki czy dwustronne Pieroguszki. O kulisach jej wielkiej popularności, a także o tym, jak powstają Pieroguszki, rozmawiamy z Przemysławem Sołtysikiem.

Jak doszło do tego, że Pieroguszka stała się hitem zimowej olimpiady?

Przemysław Sołtysik: Prowadzimy sklep internetowy. Bez konsultacji z nami któraś z zawodniczek po prostu kupiła sobie Pieroguszkę i wystąpiła z nią na olimpiadzie. To było totalnie spontanicz-

ne. Dowiedzieliśmy się o tym z mediów społecznościowych. Później, kiedy już Pieroguszka zaczęła rzeczywiście robić furorę, skontaktowałem się z nami Polski Związek Łyżwiarstwa i posłaliśmy do Mediolanu, do wioski olimpijskiej, kilka dodatkowych sztuk.

Co Pan poczuł, kiedy wasza maskotka zaczęła zdobywać taką popularność?

Poczułem dużą radość i ekscytację – zarówno u mnie, jak i u całego zespołu spółdzielni, osób z niepełnosprawnością, które robią Pieroguszki. Dzięki temu widzą, że to ma sens.

Rosnąca popularność Pieroguszki wpływa na sprzedaż maskotek?

Jesteśmy już w stu procentach wyprzedani w tym momencie.

Osoby zainteresowane maskotką muszą zatem poczekać?

Na pewno wszyscy muszą się uzbroić w cierpliwość. Będziemy się starali w miarę na bieżąco wrzucać dodatkowe sztuki, ale potrzebujemy czasu. Jesteśmy małą spółdzielnią i potrzebujemy się odrobić.

Skąd wziął się pomysł na Pieroguszkę?

Jako spółdzielnia prowadzimy w Katowicach lokal „Drzwi zwane koniem” i w momencie, w którym w pandemii musieliśmy się zamknąć, poszukiwaliśmy jakiejś dodatkowej możliwości zarobku. Postawiliśmy na sklep internetowy. Podobne wzory poduszek w kształcie pierogów widzieliśmy już wcześniej, więc sam wzór nie jest w stu procentach oryginalny, natomiast my dodaliśmy warianty i nazwę Pieroguszka, którą później zastrzeżliśmy. W ten sposób już od pięciu lat szyjemy Pieroguszki.

Ile trwa przygotowanie jednej maskotki?

Kilkadziesiąt minut. To jest wszystko ręczna robota, ręczne szycie i ekipa osób z niepełnosprawnością wypycha każdą jedną Pieroguszkę.

Ile osób liczy wasza ekipa?

Pięć osób – pracownicy i pracowniczkę spółdzielni.



Reprezentacja Polski podczas jednego z pierwszych dni igrzysk. Na pierwszym planie Pieroguszka – maskotka rodem z Katowic

ŻYŁ Z CZTEREMA KOBIETAMI. JAK DAŁY MU SIĘ OWIŃAĆ WOKÓŁ PALCA?

Dolnośląski Tulipan uwiódł, założył rodzinę i prowadził wspólne życie. Jedna z nich była jego żoną, kolejne dwie to narzeczone, a czwarta partnerka. Kobiety przez lata nie wiedziały o sobie nawzajem.

Karolina Kwiatek

Robert M. Jedną kobietą, której nie wpakował w potężne długi, była jego własna żona. Pozostałe narzeczone straciły nie tylko miłość, ale i pokątne majątki. Na pytanie, dlaczego zdradzał i oszukiwał, dolnośląski tulipan niegdyś odpowiedział krótko: „Biznes jest biznes”. My jednak próbujemy dowiedzieć się czegoś więcej. Jak to możliwe, że nawet mądre i zaradne kobiety dają się oszukać nieszczeremu amantom? O tym odpowiadają nam Agnieszka Skruczaj-Olejnik, psycholożka i wykładowczyni z Uniwersytetu SWPS.

Żona, dwie narzeczone i kochanka

Tomasz K. nie otrzymał swojego pseudonimu przez przypadek. Dolnośląski Tulipan zasłużył na niego, rozkochując w sobie kilka kobiet z naszego województwa. Uwiódł, założył rodzinę i prowadził wspólne życie. Jedna z nich była jego żoną, kolejne dwie to narzeczone, a czwarta partnerka. Kobiety przez lata nie wiedziały o sobie nawzajem. Niestety, sielanka nie mogła trwać wiecznie.

Ale mężczyzna się pilnował i zawsze miał logiczne wytłumaczenie swojej nieobecności. Wyjeżdżał do pracy w Jeleniej Górze. Pomagał koledze za granicą. Odwiedzał syna. - Są przecież takie związki, gdy mężczyzna jest często poza domem - myślała pani Anna (jedna z pokrzywdzonych - red.). Nic nie zapowiadało dalszych wydarzeń. Żadnych poszlak znanych z filmów: szminki na kołnierzyku, innych perfum, pomyłki w imionach - czytamy w artykule naszej redakcyjnej koleżanki Aliny Gierak, która wówczas pracowała dla „Nowin Jeleniogórskich”.

Po kolejnej awanturze para się rozstała. To właśnie wtedy pani Anna miała dowiedzieć się o pozostałych kobietach - w tym żonie. Ich ścieżki nie rozeszły się po zakończeniu relacji. W grę weszły pieniądze. Mowa o blisko 10 mln zł.



FOT. PEXELS

Czasem manipulatorzy stosują też tzw. love bombing, czyli intensywne okazywanie uczuć i zainteresowania już na wczesnym etapie znajomości. Robią to jednak po to, by. Robią to jednak po to, by szybko zbudować silne więzi,

Bo to złe kobiety były

Tomasz K. regularnie spotykał się ze swoimi byłymi partnerkami w sądzie. Mężczyzna nigdy nie przyznał się do winy, a nieoficjalnie udało nam się ustalić, że podczas procesu próbował przekonać sąd do tego, że sam padł ofiarą spisku. Mimo tego, został skazany za „oszustwo matrymonialne 4 kobiet oraz oszustwo trzech innych osób, z którymi prowadził interesy”.

Teraz ma spędzić w więzieniu 7 lat. Do tego będzie musiał zapłacić 105 000 zł grzywny i naprawić szkody wyrządzone byłym kochankom i partnerom biznesowym. Szacuje się je na kwotę w wysokości około 10 mln zł. Wyrok zapadł w drugiej połowie stycznia 2026 roku, o czym informowaliśmy naszych Czytelników.

Jak to możliwe, że dały się oszukać? Psycholog wyjaśnia

Przypadek tzw. „dolnośląskiego Tulipana” pokazuje, że mechanizmy oszustw romantycznych działają zarówno w relacjach internetowych, jak i tych budowanych twarzą w twarz, ponieważ kluczowe jest umiejętne stworzenie silnej więzi emocjonalnej - mówi Agnieszka Skruczaj-Olejnik, psycholożka oraz wykładowczyni z Uniwersytetu SWPS. I dodaje: - Gdy pojawia się poczucie wyjątkowości, zaangażowania i wspólnej przyszłości, partner przestaje być postrzegany jako osoba z zewnątrz, a rosnące zaufanie i idealizacja naturalnie obniżają czujność. Historia ta przypomina, że podatność na manipulację nie jest oznaką słabości, lecz wynika z fundamentalnej ludzkiej potrzeby bliskości i zaufania.

Ekspertka podkreśla, że ofiary oszustw „romantycznych” nie przegrywają z własną

naiwnością, tylko z kimś, kto bardzo precyzyjnie wykorzystuje naturalną ludzką potrzebę bliskości i zaufania. Dlatego, absolutnie nie zgadza się z komentarzami, które często są publikowane pod artykułami o tego typu zdarzeniach. Najczęściej pojawiają się wówczas twierdzenia, że pokrzywdzony musiał być co najmniej niezadowolony życiowo, skoro nie zorientował się, co się święci. Ale czy faktycznie tak jest? Zdaniem Agnieszki Skruczaj-Olejnik absolutnie nie.

Z perspektywy obserwatora oszustwo wydaje się oczywiste, ponieważ mamy jego zakończenie. To tzw. efekt mądrości po fakcie, który sprawia, że przeceniamy własną zdolność przewidywania. Ofiara doświadcza jednak relacji stopniowo, bez świadomości manipulacji. Oszuści najpierw budują więź, zaufanie i poczucie bezpieczeństwa, a gdy relacja nabiera emocjonalnego znaczenia, rośnie zaangażowanie i maleje czujność - mówi psycholożka. Dodatkowo przyznaje się do pomyłki w ocenie partnera jest psychologicznie trudne. Ludzie mają naturalną potrzebę postrzegania wła-

snych decyzji jako trafnych. Uruchamia się u nich tzw. mechanizm redukcji dysonansu poznawczego. Gdy inwestujemy w relację czas, emocje czy pieniądze, dążymy do utrzymania przekonania, że nasze decyzje były prawidłowe. Informacje podważające ten obraz wywołują napięcie psychiczne, dlatego częściej je racjonalizujemy lub bagatelizujemy, niż zmieniamy swoje stanowisko - dodaje.

Jak to się dzieje, że oszuści mogą być tak skuteczni? Udaje im się, ponieważ opierają się przede wszystkim na umiejętności wykorzystaniu potrzeb każdego człowieka, a przede wszystkim na potrzebie bliskości, czyli bycia zauważonym, ważnym i kochanym.

Potrzeba bliskości jest mechanizmem uwarunkowanym biologicznie i ewolucyjnie, który przez tysiące lat zwiększał szanse człowieka na przetrwanie. Rodzimy się z wrodzonym systemem dążenia do więzi, ponieważ bliskość obniża stres, wzmacnia poczucie bezpieczeństwa i pomaga regulować emocje. Relacje aktywują system nagrody w mózgu, uwalniając m.in. oksytocynę i dopaminę, co zwiększa zaufanie i może czasowo obniżać krytycyzm. Właśnie dlatego mechanizmy, które pozwalają nam kochać i ufać, w sprzyjających warunkach mogą jednocześnie zwiększać podatność na manipulację. Szczególnie, gdy ktoś oferuje uwagę, zrozumienie i emocjonalne wsparcie - opisuje psycholożka.

Zdaniem ekspertki dostrzeżenie, że jest się manipulowanym, to bardzo trudne a przy tym i bolesne doświadczenie - zwłaszcza, że taka relacja może trwać nawet latami. Wbrew pozorom oszuści „romantyczni” bardzo rzadko działają raptownie i bez pomysłu. Agnieszka Skruczaj-Olejnik twierdzi, że raczej starają się „urabiać” człowieka. To właśnie z tego powodu codziennie mogą pojawiać się plany na wspólną przyszłość.

Czasem (manipulatorzy - red.) stosują też tzw. love bombing, czyli intensywne okazywanie uczuć i zainteresowania już na wczesnym etapie znajomości. Robią to jednak po to, by szybko zbudować silne więzi, stworzyć uzależnienie emocjonalne i uzyskać kontrolę nad partnerem. Wraz z rosnącym zaangażowaniem emocjonalnym, związanym z silnymi emocjami pojawia się zaangażowanie psychologiczne. Czyli świadomy wybór inwestowania zasobów (czasu, energii, uwagi) w relację. Jest bardziej stabilne i oparte na logice oraz wartościach. Duża inwestycja w relację utrudnia wycofanie się z relacji i przyznanie do pomyłki - dodaje.

Z miłości do pieniędzy

Psycholożka skupia się także na sprawcach. Mówi, że często są w stanie rozpoznawać potrzeby emocjonalne i precyzyjnie dopasowywać do nich swoje zachowanie, a do tego bywają nie tylko przekonujący, ale i cierpliwi oraz konsekwentni. Niestety, relacją traktują instrumentalnie - jako narzędzie prowadzące do zysku.

U części z nich można dostrzec cechy tzw. ciemnej triady osobowości: narcyzmu, makiawelizmu i psychopatii. Narcyzm przejawia się poczuciem własnej wyjątkowości i przekonaniem o prawie do szczególnego traktowania, makiawelizm jest związany z chłodną kalkulacją i strategicznym manipulowaniem innymi, natomiast psychopatia wiąże się z impulsywnością, brakiem wyrzutów sumienia, niskim poziomem lęku i antyspołecznym zachowaniem. Taka konfiguracja cech sprawia, że potrafią wykorzystywać cudze emocje bez wewnętrznego konfliktu i traktować relacje wyłącznie jako narzędzie realizacji własnych celów. Co istotne, osoby o tych cechach często wydają się czarujące i wiarygodne, ponieważ pewność siebie i brak lęku mogą być mylone z siłą charakteru - uzupełnia Agnieszka Skruczaj-Olejnik.

Teraz ma spędzić w więzieniu 7 lat. Do tego będzie musiał zapłacić 105 000 zł grzywny i naprawić szkody wyrządzone byłym kochankom i partnerom biznesowym. Szacuje się je na 10 mln zł.

Dlaczego dziś pościmy tylko dwa dni w roku? Czym post różni się od diety? I czy burczenie w brzuchu może zbliżyć do Boga? O tym, jak przeżyć Wielki Post, by był realną drogą przemiany, rozmawiamy z o. Łukaszem Miśko OP, dyrektorem Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego w Krakowie

Jolanta Tęcza-Ćwierz

POST, MODLITWA I JAŁMUŻNA - ZAPOMNIANA TRIADA, KTÓRA PORZĄDKUJE ŻYCIE W ŚWIECIE NADMIARU

Post jest praktyką starszą niż chrześcijaństwo. Jak kiedyś poszczono?

Chrześcijaństwo od początku wykorzystywało ten naturalny potencjał ludzkiej duchowości, zakorzenionej w pytaniach o sens, kierunek życia, dobro i zło, życie i śmierć. Wydobywało go i włączało w opowieść zbawczą o Chrystusie: o Jego narodzinach, życiu, śmierci i zmartwychwstaniu. Post stał się elementem odtwarzania w życiu chrześcijanina życia Pana Jezusa. Na początku dotyczyło to przede wszystkim tych, którzy przygotowywali się do chrztu jako dorośli, czyli katechumenów. To oni pościli przed sakramentami wtajemniczenia: chrztem, bierzmowaniem i Eucharystią. Post nie obejmował więc jeszcze wszystkich chrześcijan, ale tych, którzy wybrali bycie uczniami Jezusa i przygotowywali się do Paschy. Z czasem post stał się praktyką ogólnokościelną. Przełomowy był III wiek - nie było jeszcze określonej długości postu, ale odbywał się on przed Wielkanocą. Niekiedy trwał tyle co Wielki Tydzień, czyli kilka dni przed niedzielą zmartwychwstania. Stopniowo coraz wyraźniej wybrzmiewała biblijna symbolika czterdziestu dni na pamiątkę czterdziestoletniej wędrówki Izraelitów przez pustynię czy czterdziestu dni postu Jezusa. Ojcowie Kościoła dostrzegali w tym inspirację, by również w życiu wierzących odtwarzać te biblijne wydarzenia. Post jako fenomen antropologiczny, obecny w historii różnych religii, ma zupełnie naturalny wymiar. Może być praktyką, która



O. Łukasz Miśko OP: Przez modlitwę troszczymy się o więź z Bogiem, przez post uczymy się porządkować siebie, przez jałmużnę dbamy o relacje z innymi

poprzez fizyczny głód przypomina o duchowej potrzebie połączenia się z bóstwem, o poszukiwaniu więzi z tym, co transcendentne. W tym sensie bywa pewnym detoksem od sytego życia, pomaga przewartościować to, co na co dzień stawiamy na pierwszym czy drugim miejscu w naszej hierarchii wartości.

Zatem jaki jest najgłębszy sens Wielkiego Postu w XXI wieku, w świecie konsumpcji i nieustannego pośpiechu?

Pierwotny post chrześcijański zawsze wskazywał na wydarzenie, które zmieniło bieg historii - na Paschę Jezusa, Jego przejście przez ten świat. Bóg staje się człowiekiem i przechodzi przez całe ludzkie doświadczenie aż po śmierć, aby przeprowadzić nas na drugą stronę. To opowieść dobrze znana, wielokrotnie powtarzana, a przez to może nieco „wygladzona”, pozbawiona ostrości i osobistego odniesienia. Może więc Wielki Post powinien być czasem osobistego powrotu do historii Jezusa i pytania: co to dziś znaczy dla mnie, że Bóg wszedł w moją historię i nadal w nią wchodzi? Mówimy o wydarzeniach sprzed dwóch tysięcy lat, ale w wierze to nie jest tylko przeszłość. To teraźniejszość i przyszłość, bo z Jego Paschą łączymy naszą własną drogę. W rozpedzonym świecie konsumpcji, a jednocześnie w świecie pełnym lęku o przyszłość, który widzi kruchość globalnych konstrukcji i iluzję świata bez konfliktów, pytanie o przyszłość - osobistą i wspólną - staje się bardzo realne. I ono także wpisuje się

w to, co zrobił i co robi Jezus. Dlatego post cielesny, rezygnacja z konsumpcyjnych przyzwyczajęń, świadome ograniczenie mogą być pomocą w zadaniu tych poważniejszych pytań. Czterdzieści dni przed Wielkanocą to dobry czas nie tylko na zewnętrzne gesty, jak rezygnacja z czekolady, ale przede wszystkim na wewnętrzne pytania o moją teraźniejszość w świetle największej opowieści: o śmierci, zmartwychwstaniu i obietnicy życia wiecznego.

Współczesnych chrześcijan obowiązuje post ścisły tylko dwa dni w roku: w Popielec i Wielki Piątek. Dlaczego Kościół katolicki nie zachęca do poszczenia częściej?

Rzeczywiście, te dwa dni są dziś jakby ostatnim bastionem radykalnego postu. W historii bywało jednak różnie - były okresy bardziej i mniej intensywne. W średniowieczu podejście do czasu liturgicznego było bardzo rygorystyczne: poszczono w piątki i środy, w niektórych miejscach także w poniedziałki, więc nawet co drugi dzień miał charakter pokutny. Istniały też tzw. dni kwartalne. Poszczono również przed Eucharystią. Jeszcze do reform po Soborze Watykańskim II przed każdorazowym przyjęciem komunii na mszy św. obowiązywał post od północy, bez spożywania jakichkolwiek pokarmów. Można więc powiedzieć, że post był codziennością katolika. Dlaczego dziś podobnych praktyk jest mniej? Być może to reakcja na to, co jeszcze sześćdziesiąt lat temu uznano za nadmierne i niedostos-



FOT. 123RF

Dla większości z nas głód jest doświadczeniem chwilowym, dobrowolnym. Może więc być też formą solidarności z tymi, którzy postzczą nie z wyboru, lecz z konieczności

wane do życia współczesnego człowieka - bardziej miejskiego niż wiejskiego, pracującego nieregularnie, a nie według rytmu natury. A może trochę zapomnieliśmy, że post jest naturalnym sposobem wytworzenia w sobie braku, który można wypełnić duchowo. Same idee nie wystarczą, człowiek jest jednością psychofizyczną. Tak jak potrzebuje konkretnych momentów modlitwy, tak może potrzebuje także realnego doświadczenia głodu i ograniczenia. Może to dobry moment, by do tego wrócić.

Wielu ludzi na Wielki Post podejmuje konkretne postanowienia: rezygnują ze słodczy, alkoholu, seksu, mediów społecznościowych, próbują rzucić palenie. Po co? Żeby spełnić religijny obowiązek? A może udowodnić sobie, że stać ich na odrobinę heroizmu?

Oczywiście można wpaść w pułapkę udawania albo samozadowolenia, myśląc: „nie zmarnowałem postu, bo nie piłem przez czterdzieści dni”, albo „wytrzymałem bez Facebooka”. Ale chodzi o coś więcej, z tym że to „więcej” potrzebuje konkretności. Mówimy o przemianie serca, a ona nie dokonuje się bez małych kro-

ków i zewnętrznych znaków. To one pomagają nam pamiętać, że wewnętrzna droga prowadzi przez bardzo konkretne decyzje. Zresztą Wielki Post jest pełen znaków. Nie są one istotą, ale symbolicznymi drogowskazami: popiół w Środę Popielcową, krzyże zasłaniane pod koniec Wielkiego Postu, nabożeństwa Drogi Krzyżowej czy Gorzkich Żali, które prowadzą nas przez bardzo konkretną mękę Jezusa. Miłość Boga wyraziła się w przyjęciu na siebie wszystkiego, co w naszym świecie jest chore i domaga się uzdrowienia. Sensem nie jest cierpienie samo w sobie, sensem jest miłość. To miłość Jezusa zbawia, nie samo Jego cierpienie. Chrystus nie bał się konkretności i my również w konkretności się nawracamy. Nawrócenie bez widzialnych znaków, bez realnych decyzji byłoby czymś pustym i nieprzekonującym.

Czym zasadniczo różni się post podjęty z pobudek religijnych od diety czy postu zdrowotnego?

Z zewnątrz może nie różnić się niczym. Różnica tkwi przede wszystkim w motywacji, choć i ona nie jest całkowicie przeciwna. Jeśli ktoś troszczy się o zdrowie i wyraża to przez dietę, to jest to coś dobrego.

Post chrześcijański mówi natomiast: ograniczamy się, aby bardziej nastroić całego siebie na Chrystusa, by wewnętrzny człowiek stał się uważniejszy. Nie chodzi jednak o odrzucenie ciała czy zdrowia. Chrześcijaństwo nie jest duchowością przeciwko ciału. Przeciwnie - to duchowość ucieleśniona. Dualistyczne przeciwstawienie ciała i ducha jest obce religii chrześcijańskiej, choć w historii nieraz się pojawiało. Gdy mówimy o duchowości, musimy uważać, by nie rozumieć jej jako antycieleśności. Duchowość to raczej cieleśność odzyskana i zintegrowana z tym, co nazywamy duszą czy duchem. Człowiek jest jednością psychofizyczną, tak został stworzony i w tej jedności został także zraniony. Wewnętrzne konflikty, które w sobie nosimy, można widzieć jako skutek pierwotnego oderwania od Boga. Post duchowy, wyrażony w cieleśnych praktykach, może być drogą odzyskiwania tej jedności, aby cały człowiek na nowo stał się miejscem działania Bożej łaski.

Brzmi to pięknie. Jednak próbując kiedyś pościć o chlebie i wodzie, absolutnie nie czułam, że „mój duch bardziej się nastroił”, czułam tylko burczenie w brzuchu. Jak przeżywać post, żeby nie kończył się frustracją, ale prowadził do realnego zbliżenia do Boga?

Może zamiast rezygnować wyłącznie ze składników diety, warto czasem zostawić coś innego, na przykład media społecznościowe, i przeznaczyć ten czas na coś bardziej wartościowego? Post powi-

nien być w jakimś sensie twórczy. Oczywiście mamy dosłowny post, te dwa dni w roku, kiedy realnie ograniczamy jedzenie. Ale może to, że Kościół w ostatnich dekadach nie sprowadza idei postu do ilości czy jakości pożywienia, jest pewną odpowiedzią? Odmówienie sobie pokarmu to trudne doświadczenie. Być może kiedyś, gdy ludzie praktykowali to częściej, mieli już wyrobioną umiejętność przeżywania takiego dnia, wiedzieli, jak go ukierunkować. Dziś, gdy robimy to rzadko, dla wielu z nas - dla mnie także - jest to doświadczenie nieoczywiste. I nie spotkałem nikogo, kto powiedziałby, że głód sam z siebie jest duchowym uniesieniem. Może zresztą nie powinien być łatwy ani dawać natychmiastowej satysfakcji. Może właśnie chodzi o to, by coś w nas zostawić w niedosyć, w pytaniu: jak i czym zapelniam swoje braki? Jedzenia mamy dziś w nadmiarze, choć wiemy, że wielu ludzi na świecie głoduje. Dla większości z nas głód jest doświadczeniem chwilowym, dobrowolnym. Może więc jest też formą solidarności z tymi, którzy postzczą nie z wyboru, lecz z konieczności. Nie ma tu prostych recept. Być może kluczem jest postne nastawienie do rzeczywistości, czyli nie bycie niewolnikiem rzeczy i czynności. Kiedy bez przerwy konsumujemy, używamy, działamy, wszystko traci smak. Świadome, kontrolowane wycofanie się może pomóc ten smak odzyskać. Żeby po dniu czy czasie postu wrócić do jedzenia, mediów, przyjemności w sposób bardziej wolny i mądry.

Są rozmaite rodzaje diet: lekkostrawna, warzywna, białkowa... Czy są też różne rodzaje postu?

Bardzo bliska jest mi idea, której sam nigdy nie próbowałem - tradycyjny post niektórych rosyjskich mnichów, którzy w Wielkim Poście pili tylko piwo i nic nie jedli (śmiech). Mówię to z przymrużeniem oka i absolutnie nie polecam. Na szczęście są formy bardziej dostosowane do naszego miejskiego stylu życia i codziennych obowiązków. Myślę, że warto znaleźć taką praktykę, która będzie dla nas holistycznie dobra. Można połączyć troskę o organizm i oczyszczenie z niezdrowych nawyków z motywacją duchową. Skoro duchowość nie jest antycieleśna, dobra dieta może być elementem postu pod warunkiem, że nie chodzi tylko o lepszą sylwetkę i dobre samopoczucie, ale o większą otwartość na Boga. Chodzi o to, by stać się bardziej przestrzenią działania łaski. Jeśli dzięki postowi stanę się lepszym przyjacielem, bardziej uważnym współpracow-

W CHRZEŚCJAŃSKIM POŚCIE ŁĄCZY SIĘ TROSKA O SIEBIE Z GOTOWOŚCIĄ BYCIA DLA INNYCH I Z WIĘKSZĄ OTWARTOŚCIĄ NA BOGA

nikiem, bardziej życzliwym człowiekiem - to znaczy, że on działa. A jeśli przy okazji będę zdrowszy i bardziej zdolny do dawania siebie innym, to tym lepiej. W chrześcijańskim poście łączy się troska o siebie z gotowością bycia dla innych i z większą otwartością na Boga.

Podobno zwolennicy Pitagorasa głosili, że jedząc mięso zabijemy jego demoniczną duszę. Dlatego zalecali wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. Podstawą wielu przepisów postnych była ochrona przed wpływami demonów. Jaka powinna być nasza motywacja do postu?

Chrześcijaństwo nie wierzy, że zwierzęta mają demoniczną duszę, choć trzeba pamiętać, że dla starożytnych Greków słowo „demon” znaczyło coś innego niż dla nas. Chrześcijaństwo, idąc za Starym Testamentem, odwołuje się do nakazu z Księgi Rodzaju, by czynić sobie ziemię poddaną. Nie ma więc religijnego zakazu zabijania zwierząt czy spożywania mięsa. Dziś jednak rozmowa o zwierzętach i ich prawach toczy się w zupełnie innym kontekście niż w czasach biblijnych. Współczesny chrześcijanin może odkryć sens wegetarianizmu czy weganizmu i dobrze go uzasadnić, choć nie jest to konieczny element chrześcijańskiego postu. Najważniejszą motywacją wydaje się raczej uczenie się większej wolności wobec siebie. Jeśli przez cały rok swobodnie dobieramy to, co jemy i jak żyjemy, to okres większej dyscypliny może być szkołą samokontroli, prostoty, ograniczenia nadmiaru. Może pomóc nam mądrzej korzystać z rzeczy, które i tak mamy. Inną motywacją jest solidarność z potrzebującymi - to, co zaoszczędzę, żyjąc prościej, chcę przekazać komuś, kto ma mniej. Jednak każda motywacja, która wyprowadza mnie poza samego siebie - ku innym ludziom, ku stworzeniu, za które jestem odpowiedzialny - jest dobrą motywacją.

Dlaczego Kościół łączy post z modlitwą i jałmużną?

Już prorocy Starego Testamentu mówili o tym, że najmielszą dla Boga ofiarą jest to, żeby walczyć o sprawiedliwość, spróbować odnowić więzi w społeczeństwie, ustabilizować relacje, zatroszczyć się o tych, którzy w tym społe-

czeństwie są wykluczeni. Ta myśl powraca w Ewangelii - Jezus wiele mówi o najmniejszych i potrzebujących. Od początku chrześcijanie czuli, że ich wspólnota to nie tylko modlitwa, ale także dzielenie się tym, co mają. Wielki Post łączy więc modlitwę, post i jałmużnę, bo obejmuje wszystkie wymiary relacji. Przez modlitwę troszczymy się o więź z Bogiem. Przez post uczymy się porządkować siebie, odzyskiwać wolność wewnętrzną. Przez jałmużnę dbamy o relacje z innymi. W ten sposób odzyskujemy całościowy obraz człowieka - istoty żyjącej w relacji do Boga, do drugiego człowieka i do samej siebie.

Co zrobić, aby Wielki Post był naprawdę... wielki?

Najpierw warto zgodzić się na jedno: idealny Wielki Post nie istnieje. Nigdy nie przeżyjemy tego czasu tak, by na końcu mieć stuprocentową satysfakcję. Trzeba zaakceptować pewną nieidealność, a jednocześnie szukać wielkiego stylu w jego przeżywaniu. Po pierwsze, dobrze jest dać sobie chwilę na zaplanowanie. Warto usiąść i konkretnie pomyśleć: co chcę zrobić? Zapisać to w kalendarzu, w telefonie, a może powiesić kartkę nad biurkiem. Potrzebujemy konkretności, bo łatwo zapominać o najlepszych nawet postanowieniach. Po drugie, zgodzić się na to, że jeśli pierwszy tydzień nie wyjdzie, to świat się nie kończy. Mamy kolejne dni. Nie chodzi o perfekcyjne czterdzieści dni bez potknięcia, ale o każdy pojedynczy dzień przeżyty świadomie. Nawet jeśli wczoraj się nie udało, dziś można zacząć na nowo. Warto zaważyć o każdy dzień Wielkiego Postu. Po trzecie, trzeba pamiętać o trzech kierunkach: post, modlitwa i jałmużna. Warto je jakoś zrównoważyć. Post pomaga uporządkować wnętrze i odzyskać wolność. Modlitwa pogłębia relację z Bogiem, uczy dostrzegać Jego obecność. Jałmużna - rozumiana szerzej jako dzielenie się, wychodzenie poza własny interes - otwiera na drugiego człowieka. Chodzi o to, by Boga, którego spotykam w modlitwie i w oczyszczonym sercu, umieć zobaczyć także w drugim człowieku i przekazać dalej to dobro, którego sam doświadczam. Jeśli to się choć trochę wydarzy, Wielki Post naprawdę stanie się wielki.

KIEDY BEZ PRZERWY KONSUMUJEMY, WSZYSTKO TRACI SMAK. ŚWIADOME, KONTROLOWANE WYCOFANIE SIĘ, MOŻE POMÓC TEN SMAK ODZYSKAĆ

Filmowcy kochają lubelskie klimaty. W mrocznych zaułkach Starego Miasta, udającego zwykłe Warszawę, kręcone są czasami dramatyczne sceny, trup ściele się gęsto.

Ale ta historia rozegrała się nie na planie filmowym, lecz naprawdę. Lublin był Lublinem.

Panienka lekkich obyczajów

Na makabryczne znalezisko natknęli się mieszkańcy domu wczesnym rankiem 20 marca 1949 r. Przybyli z komendy miejskiej na Staszica funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej ustalili, że kobieta zginęła od ciosów zadanych w głowę odławkami gruzu. Została dosłownie ukamienowana.

Chociaż twarz dziewczyny była zniekształcona od licznych uderzeń, milicja rozpoznała ją jako 26-letnią Helenę Ł., zameldowaną w mieszkaniu przy ulicy Mariana Buczka (obecnie Zamojskiej) pod numerem 37. Kobieta nie miała wyuczonego zawodu. Zараbiała na życie jako prostytutka.

Jej stałym rewirem były Lubartowska do Kowalskiej, okolice Bramy Krakowskiej i uliczki Starego Miasta. W określonych kręgach znano bardzo dobrze tę „panienkę”. Ale z nie najlepszej strony. Jej grzechem głównym była nadmierna słabość do alkoholu. Po pijanemu puszczały jej hamulce, wdawała się w awantury, które kończyły się na milicji. Kilka razy została pobita.

Teraz jednak nie był to incydent, po którym Helena Ł. zamaskuje pudrem sińce pod oczami, wyjdzie na ulicę i za ustaloną stawkę zaofiaruje swe wdzięki. Musiało chodzić o coś poważniejszego, skoro została pozbawiona życia w tak bestialski sposób. Nasuwało się przypuszczenie, że morderca pałał do dziewczyny wielką nienawiścią, lub gniewem.

Czy był to nieźrównoważony psychicznie zwyradnialec? Rozwścieczony „klient” prostytutki, która nie spełniała jego erotycznych oczekiwań? A może została ukarana przez „opiekuna”, bo nie rozliczyła się z nim z zysków? Na to pytanie musiała odpowiedzieć Milicja Obywatelska.

Niebezpieczny powojenny Lublin

Zadanie wydawało się nielatywne. W pierwszych latach po II wojnie światowej osiedliło się w Lublinie - na stałe bądź czasowo - około dziesięć tysięcy osób. Byli to zarówno repatrianci z Buga, jak też przybysze z centralnej Polski.

Lublin uchodził wtedy za jedno z najbardziej przeludnionych miast w Polsce. W mieszkaniach przystosowanych dla kilkusobowej rodziny gnieździło się 15-20 osób przymusowo dokwaterowy-



Na policyjnej mapie Lublina, Stare Miasto niewątpliwie było najbardziej niebezpiecznym rejonem miasta

MORDERSTWO NA PSIEJ GÓRCIE

Zwłoki młodej kobiety leżały pośród ruin nieopodal wejścia do bramy domu przy ulicy Rybnej w Lublinie. Były straszliwie zmasakrowane, twarz denatki przypominała krwawą miazgę, mózg wypłynął za zewnątrz

Mariusz Gadomski

wanych w ramach polityki zagęszczania lokali. Działy ocalałe z wojny fabryki, więc dużo ludzi przyjeżdżało do pracy. Inni na studia - już w 1944 roku reaktywowano KUL, a niedługo później uruchomiony został UMCS. Jeszcze inni przybyli do Lublina, by szukać w nim sposobów na lekkie, choć niekoniecznie uczciwe życie.

Wzrost liczby ludności negatywnie wpływał na bezpieczeństwo miasta. Przestępczości sprzyjało typowe dla okresu powojennego rozprężenie norm. W najlepsze kwitł szaber, znakomicie mieli się spekulanci. Odnotowywano też dużą liczbę kradzieży, napadów rabunkowych i morderstw.

Sporym problemem dla władzy robotniczo-chłopskiej była prostytucja, mimo zapewnienia, że w socjalistycznym społeczeństwie jest to marginalne zjawisko, które wraz ze wzrostem poziomu życia i edukacji zostanie całkowicie zlikwidowane. Takie deklaracje można

było oczywiście włożyć między bajki.

Warto dodać, że międzywojenne prostytutki w większych miastach musiały okresowo poddawać się badaniom lekarskim, które stwierdzały (bądź nie), że dana panienka jest „czysta” i może bezpiecznie uprawiać ten „zawód”. W razie kontroli policji, zobowiązane były okazać tak zwaną czarną książeczkę, która stanowiła dla nich coś w rodzaju... legitymacji służbowej. Po wojnie zarzucano ten wymóg.

Na ówczesnej kryminalnej mapie Lublina, Stare Miasto niewątpliwie znajdowało się w „czerwonej”, najbardziej nie-

bezpiecznej strefie. W zrujnowanych nalotami bombowymi domach w dawnej dzielnicy żydowskiej jeszcze kilka lat po zakończeniu wojny znajdowano rozkładające się zwłoki ludzkie. Po melinach i działających w zaułkach obskurnych knajpach rezydowali bandyci. Opinali udaną „robotę”, dzielili łupy i rozstrzygali spory przy użyciu noża lub pistoletu.

Błyskawiczne śledztwo milicji

Zbrodnia na „Psiej Górze”, jak jeszcze i współcześnie niektórzy nazywają okolice Placu Rybnego, wywołała na Starym Mieście duże poruszenie. Cho-

ciaż ofiara swoim trybem życia prowokowała los, to jednak nie zasłużyła na tak makabryczną śmierć.

W tej sprawie nie było, jak się na początku spodziewano, długiego, żmudnego śledztwa. Milicja miała morderców pod kluczem w sześć godzin po odkryciu zbrodni. Przebieg zdarzenia i sprawców wywiadowcy ustalili na podstawie rozmów, przeprowadzonych z mieszkańcami pobliskich domów.

W kamienicy przy Rybnej 10 odbywała w nocy się hałaśliwa libacja alkoholowa. Jeden z jej uczestników, młody mężczyzna wyszedł na ulicę. Z kimś tam rozmawiał, niedługo później ludzie usłyszeli odgłosy awantury.

Mieszkańcy domu zeznali, że jakaś kobieta krzyczała, żeby jej nie bić, błagała o litość, ale trzech mężczyzn, którzy z nią byli, tłukli ją bez opamiętania.

- Widzieliśmy z okien, co się działo. To się powinno od razu zgłosić na milicję, ale jak mieliśmy was wezwać? Nie mamy telefonów, musieliśmy wyjść i powiadomić komisariat. Nikt nie był na tyle odważny, bo mogliby zrobić z nami to samo co z dziewczyną - tłumaczyli się.

Milicja sporządziła rysopisy sprawców. Na ich podstawie zatrzymano podejrzanych. Gdy śledczy do nich przyszli, odsypiali kaca. Byli to 20-letni Marian K., 18-letni Tadeusz R. i 21-letni Józef F. Wszyscy trzech mieszkali na Starym Mieście - 20-latek przy ulicy Złotej, a 18-latek i 21-latek przy Dominikańskiej.

Początkowo twierdzili, że nie mają nic wspólnego z morderstwem. Powiedzieli, że noc spędzili na libacji alkoholowej w gronie znajomych, ale to chyba nie jest jeszcze karalne. Owszem, być może wypili za dużo ale nie na tyle, by odjęło im rozum i zabili prostytutkę. Bo i za co? Nie zapierali się zbyt długo. Milicja miała na takich sposoby. Po kilku godzinach pobytu w areszcie, w krzyżowym ogniu pytań, przyznali się do zabójstwa kobiety. To była zbrodnia z zemsty.

Przed kilkoma miesiącami Marian K. zaczął stojącą przy Bramie Krakowskiej Helenę Ł., przez chwilę z nią rozmawiać, po czym poszli do mieszkania uprawiać seks. Zapłacił jej zwyczajową stawkę, a dziewczyna wystawiła mu dość szczególne pokwitowanie - zaraziła go chorobą weneryczną.

Dość szybko się wyleczył, ale najadł się wstydu. Koledzy nabijali się z niego, nie chcieli dotykać przedmiotów, które trzymał w ręku, a i lekarz nie szczędził mu złośliwości, gdy zdiagnozował u niego wstydliwą dolegliwość. Dlatego Marian znienawidził Helenę. Zaczął jej szukać, aby się na niej zemścić.

Do „panienki” chyba dotarły te wieści, bo przez jakiś czas unikała okolic Starego Miasta. Jednak marcowej nocy, w sztok pijana, zlekceważyła zagrożenie. Pałętając się po zaułkach dziewczynę zauważyli Tadeusz R. i Józef F. Postanowili pomóc koledze wymierzyć prostytutce sprawiedliwość.

Jeden z nich został z nią na ulicy i zabawił ją rozmową, drugi poszedł po Mariana. Daleko nie musiał go szukać. Tamten usłyszawszy jaka jest sprawa, w mig porzucił towarzystwo i dołączył do kompanów. Okrutnie się uśmiechnął, widząc paniczny strach w oczach Heleny.

- Teraz, szmato, pożałujesz, że matka cię urodziła! - rzucił ponuro. Skinął na Tadeusza i Józefa, a oni chwycili dziewczynę za ramiona i zaczęli ją ciągnąć w kierunku najbliższej bramy. Opierała się, wrzeszczała, by dali jej spokój, była jednak sama a ich trzech. Nie miała szans na ucieczkę.

Pchnęli ją na ziemię i rozpoczęła się okrutna egzekucja. Tłukli kobietę kamieniami, kałkami gruzu, kopali po głowie ciężkimi butami. Nie wzruszały ich jęki ofiary ani krew, tryskająca z jej ran.

Największą aktywność w katowaniu wykazywał Marian K. Nie przestawał jej bić, nawet wówczas, gdy koledzy napominali go, by dał już spokój. Według niego dziewczyna jeszcze nie miała dość. Zadał jej ostateczny cios, po którym przestała dawać oznaki życia. Dopiero wtedy od niej odstąpił.

Sąd doraźny dla bestii

Przeciwko trójce zabójców prokuratura skierowała akt oskarżenia do Sądu Okręgowego w Lublinie. Mieli odpowiadać w trybie doraźnym, co w domyśle oznaczało, że wyroki będą z „górnej półki” kodeksu karnego. Dla głównego sprawcy lubelskie społeczeństwo domagało się szubienicy. Proces odbył się na początku września 1949 r.

Oskarżyciel nie zostawił na mordercy suchej nitki. Podkreślał okrucieństwo Mariana K. 21-latek nie tłumaczył ani wypity w tym dniu alkohol, ani chęć zemsty na kobiecie za zarażenie go kiłą. Metodyczne kamienowanie ofiary świadczyło zaś o jego wyjątkowej demoralizacji, wręcz zaniku człowieczeństwa.

Mężczyzna jeszcze w trakcie postępowania przygotowawczego symulował obłąd, by uniknąć odpowiedzialności za zbrodnię. Jednakże przeprowadzone w szpitalu psychiatrycznym badanie stwierdziło, że jest zdrowy psychicznie, a w czasie zarzucanego czynu był w pełni poczytalny. Wyroki zapadły 5 września. Marian K. został skazany na dożywocie, Tadeusz R. na dwa, a Józef F. na trzy lata pozbawienia wolności. ©

MIŁA SŁABOŚĆ DO ALKOHOLU.
PO PIJANEMU PUSZCZAŁY JEJ
HAMULCE, WDAWAŁA SIĘ
W AWANTURY, KILKA RAZY
ZOSTAŁA DOTKLIWIE POBITA.

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Dokończyć zbrodniczą misję...

Na początku marca Albatros wypuścił do księgarni „Mimikę” coraz popularniejszego w Polsce niemieckiego autora kryminałów – Sebastiana Fitzka. Bohaterka, Hannah, policyjna konsultantka, zmagająca się z konsekwencjami utraty pamięci i właśnie wtedy zostaje skonfrontowana z najbardziej przerażającym przypadkiem w swojej karierze: całkowicie niewinna kobieta przyznaje się do bestialskiego zamordowania swojej rodziny. Z masakry ocalał tylko jej syn Paul.

Is

W KINACH

Cała forsa należy do mnie

27 lutego do kin wejdzie „Przepis na morderstwo” Johna Pattona Forda (koprodukcja francusko-brytyjsko-amerykańska). Oto wydziedziczony przez swoją bajecznie bogatą rodzinę Becket Redfellow (Glen Powell) postanawia za wszelką cenę odzyskać należną mu fortunę. Na drodze do celu stoi jednak „tylko” jedna przeszkoda: musi po kolei wyeliminować siedmioro krewnych. Proste, ale nie do końca...

bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Newmanie

Dziś rocznica śmierci Bernarda Charlesa Newmana (8 maja 1897-19 lutego 1968 r.), brytyjskiego pisarza, szpiega i podróżnika. Był autorem ponad 140 książek, zarówno beletrystycznych, jak i literatury faktu. Ale jego beletrystyka obejmowała także powieści kryminalne, sztuki teatralne, SF i książki dla dzieci. W Polsce, prócz jego wspomnień rowerowych, wydano powieść „Szpieg”, której głównym bohaterem jest... Bernard Newman.

mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 194. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Czym otruto filozofa Sokratesa? Specyfikiem, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości: szalejem – str. 24

Lektura przedwojennego „Kurjera Wileńskiego” dostarcza i dziś wielu informacji o ludzkiej naturze – str. 25

ZA TYDZIEŃ

Polsko-żydowska wojna o własne Podlasie

U progu II RP Żydzi chcieli stworzyć swój okręg autonomiczny – wolną od Polaków żydowską Ziemię Obiecaną. Ze stolicą w Białymstoku.



Z dziejów Marynarki Wojennej: tragiczny rejs kutra trałowego nr 2



Adam Mohuczy (1891-1953). Po zakończeniu wojny był szefem Sztabu Głównego Marynarki Wojennej i pełniącym obowiązki dowódcy Marynarki Wojennej. Następnie represjonowany, skazany w 1950 r. na 13 lat pozbawienia wolności. Zmarł w więzieniu w Sztumie

Ryszard Leszczyński
redakcja@polskatimes.pl

Jesienią 1946 r. w drodze z Gdyni do Świnoujścia doszło do pierwszej po wojnie katastrofy w Polskiej Marynarce Wojennej. Zginął jeden marynarz.

Poniższy tekst ponad dekadę temu napisał Ryszard Leszczyński (1945-2021), były oficer, mechanik okrętowy pierwszej klasy, publicysta zajmujący się tematyką morską, autor m.in. opracowań monograficznych „Tragedie rybackiego morza” oraz „Ginące frachtowce”. Skróty, śródtytuły, zmiany

interpunkcyjne pochodzą od redakcji.

Początek tej historii można opatrzyć datą 2 listopada 1946 r. Tej soboty kontradm. Adam Mohuczy, p.o. dowódca Marynarki Wojennej, szef Sztabu Głównego MW, otrzymał bowiem pismo Dowództwa Wojska Polskiego o numerze ewidencyjnym 01399 i wysokim stopniu utajnienia, nakazujące zmianę dyslokacji sił morskich RP.

Trzy tygodnie później ten sam oficer sygnował rozkaz, na mocy którego wydzielił ze składu zespołów morskich i nakazał, aby gdyńską bazę opuściły, kierując się na pobyt stały

do Szczecińskiego Obszaru Nadmorskiego, a dokładnie do Świnoujścia: trałowiec (nazywany wówczas trawlerem) ORP „Żuraw” (ŻR), poradziecki, noszący od niespełna siedmiu miesięcy banderę polską, częściowo opancerzony, uzbrojony w działka i karabiny maszynowe ścigacz okrętów podwodnych „Błyskawiczny” (S-71) oraz poniemiecki szybkobieżny kuter trałowy (w latach wojny pełniący funkcję kutra desantowego, tzw. pionierlandungsboote) o numerze burtowym 2.

„Wszystkie jednostki mają być należycie zaopatrzone i wyekwipowane. Wyjście z Gdyni – pisał kontradmirał – powinno

się odbyć w czasie od 27 do 29 listopada br., przy czym wszystkie wymienione okręty mają opuścić port razem, a dla przejścia, które ma być poprowadzone farwaterem przybrzeżnym, należy wybrać odpowiednią pogodę (...) ORP »Żuraw« - dodawał w końcowym fragmencie pisma - weźmie na hol kuter trałowy nr 2, dowódcę trawlera wyznaczam zaś na dowódcę całości i na czas przeprawy czynię odpowiedzialnym za terminowe i należyte wykonanie niniejszego rozkazu”.

Kurs na półwysep

Przygotowania do późnojesiennej podróży na zachod-

nie krańce Bałtyku skończyły się w piątek, 29 listopada. Prawdopodobnie tego poranka oksywską Stocznię Marynarki Wojennej opuścił poddawany remontowi, prowadzony przez chorążego mar. Michała Sawańczuka, kuter trałowy nr 2, gotowość do drogi zgłosił kierujący ścigaczem „Błyskawiczny” 30-letni por. mar. Michał Anaszkiewicz, a dowódca „Żurawia”, przedwojenny nawigator „Burzy”, były adiutant adm. Mikołaja Abramowa, 31-letni kapitan mar. Klemens Kolasa, zapoznał się z resztą instrukcji i poleceń.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz
Grabowski

CZYM OTRUTO SOKRATESA?

Tradycja głosi, że przemądrzałego filozofa wykończono cykutą. Opisy egzekucji świadczą, że za truciznę najprawdopodobniej posłużył szalejadawity, którego łacińska nazwa to *cicuta virosa*. Czyli wszystko się zgadza.

Krwawa piana na ustach

Szalejadawity – uczył botanicy – to gatunek silnie trującej rośliny wieloletniej z rodziny selerowatych. Jest szeroko rozprzestrzeniony na półkuli północnej, w tym częsty także w Polsce. Rośnie na mokradłach i brzegach wód. Wygląda niepozornie, z bulwiastym zgrubiałym kłaczem. Osiąga do 1,5 metra wysokości.

Choć niepozorny, truje wściekle, a szczególnie owo kłacz, które zawiera trujący wielonienasycony alkohol – tzw. cykutoksynę. Objawy występują szybko, do 20 minut po spożyciu. Są to: ślinotok, pieczenie w jamie ustnej, mdłości, wymioty, rozszerzenie źrenic, drgawki, utrata świadomości, trudności w oddychaniu.

Do tego możliwe są także ataki padaczki, charczący oddech, halucynacje oraz krwawa piana na ustach. Śmierć następuje zwykle wskutek porażenia ośrodkowego oddechowego.

Szalejadawity w kulturze

„Czyś ty się chłopie szalejadawity najadł?” – miał w zwyczaju pytać bliźnich Kaźmierz Pawlak z „Samych swoich”. A w powieści Zbigniewa Wojnarowskiego „Posoka smoka” jeden z bohaterów – Walek – zostaje wręcz oskarżony o nieczne uczynki z jego użyciem. „Szalejadawity się objadłeś, chamie, żeby projektować gałganie, jakiego świat nie widział?” – pytają go, tłukąc przy okazji.

Anna Bańkowska, tłumaczka powieści Agathy Christie, twierdzi, że wykorzystywany przez nią motyw trucia nie był przypadkowy. Podczas Wielkiej Wojny Christie zajęła się pielęgniarstwem i pracą w aptece, gdzie zyskała wiedzę o truciznach.

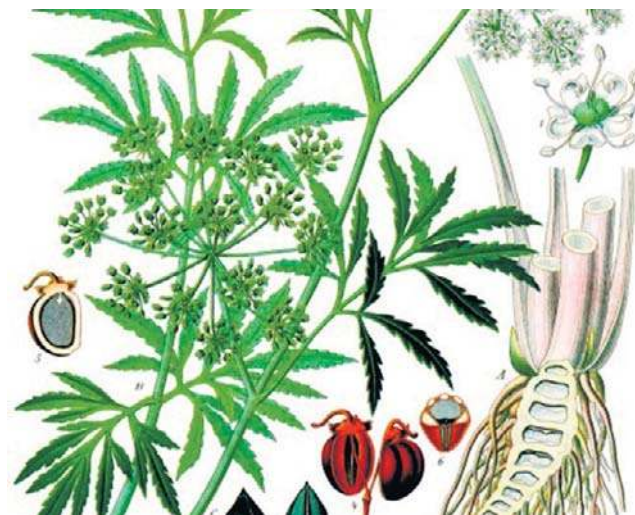
Gdy truć bohaterów, robiła to głównie za pośrednictwem szalejadawity, arszenik rezerwując na wyjątkowe okazje. Od szalejadawity trup się ścięł np. w „Pięciu małych świnkach”: Caroline Crale truje lubieżnego męża, dodając mu trucizny do piwa.

Co ciekawe, szalejadawity pojawia się także w bajce Henryka Sienkiewicza „Co się raz stało w Sydonie”. Dwoje kochanków: Thalestris i Abdolonim – postanawia się otruci.

„- A więc umrzyjmy razem, Thalestris!

- Otrujmy się, Abdolonimie!

- Mam w piwnicy placki przygotowane z cykuty i miodu, na szczury, które niszczą owoce pracy mojej. Spożyjmy je i zstąpmy razem w krainę cieniów!”.



Szalejadawity trzeba szukać w miejscach podmokłych i torfowiskach, na brzegach rowów, stawów i rzek



POWOJENNA FLOTA SKŁADAŁA SIĘ Z OKRĘTÓW POLSKICH I NIEMIECKICH

Z dziejów Marynarki Wojennej: ostatni rejs kutra trałowego nr 2

Ciąg dalszy ze str. 23

Mając opinię najbardziej doświadczonego z biorących udział w operacji oficera, wojakowego, który nie tylko świetnie znał rutę, ale też dysponuje wiedzą, jakie akwenty mogą skrywać niezwykle groźne pułapki minowe (niewiele wcześniej z powodzeniem zaholował do Świnoujścia kuter patrolowy „Batory”), wiedział dobrze, że w chwili pogorszenia warunków pogodowych, pojawienia się silniejszej, narastającej fali, powinien szukać schronienia w najbliższym porcie czy przystani. Nie mógł wiedzieć, że przeczekanie złej aury przy kei to jedyny często sposób, aby taki stan rzeczy zapewnić.

Około godz. 16, mając stan morza 3 i wiejące z kierunku

nord-east wiatry, kapitan Kolasa odebrał meldunki potwierdzające, że procedury zezwalające na opuszczenie gdyńskiej redy zostały dopełnione. Padła zatem komenda zebrania kotwic, podania na kuter trałowy holu i podkręcenia biegu maszyn. Do tego uformowania szyku, który otwierał „Żuraw”, zamykał ścigacz por. Anaszkewicza. Obrany kurs prowadził na cypel Półwyspu Helskiego.

Idzie na dno

Po niespełna godzinie, oglądając na lewym trawersie światła latarni helskiej, trawler zwolnił. Niedługo potem zatrzymał się, stanął w dryfie, a dowodzący – nie dysponując dobrymi środkami łączności – sięgnął po tubę, wypytując, czy na jednostkach nie dzieje się nic niedobrego. Czy można kierować się na Rozewie, przyspie-

żyć, wyjść na pełne morze. Po usłyszeniu odpowiedzi o „należytnym porządku” kapitan ustalił nowy kurs. Konwój nieznacznie wykręcił, nie opuszczając wód przybrzeża.

W sobotę, 30 listopada, o godz. 6.38 zespół osiągnął boję nr 2 nie wydawała się groźna. Kapitan Klemens Kolasa zmniejszył jednak moc tyśiąckonnej maszyny do „małej”, odnotował, że na logu prędkość spadła do 9 węzłów. „W tamtym momencie – napisał w późniejszym meldunku – żadnych szarpnięć, dodatkowych oporów, żadnych nienormalności nie zauważyłem”.

Żegluga oznakowanym pławkami szlakiem wodnym

przebiegała wciąż bez zakłóceń. Minęła godzina jazdy, zaczęła się druga, na zegarach dochodziła ósma. Niewiele później, kiedy okręty zbliżyły się na odległość kabla do boi nr 5, za rufą „Żurawia”, na kutrze, narastał dramat. Ciąg nagłych, trudnych do zrozumienia zdarzeń: najpierw niezwykle szybko osiadła w wodzie dziobnica, potem z powierzchni akwenu zniknął midship, na końcu przepadła sterówka. Nieomal w jednej chwili utonąła sprawna technicznie jednostka, a jej 9-osobowa załoga okrzykami słała prośby o pomoc.

Sygnatura L.0132

„Zaraz po wypadku ścigacz „Błyskawiczny” i ORP „Żuraw” wszczęły akcję ratowniczą – wyjaśniał w obszernym, datowanym 16 grudnia raporcie



ORP „Żuraw”, który brał udział w opisywanych wydarzeniach. Został zezłomowany na początku lat 80.

do naczelnego dowódcy Wojska Polskiego marszałka Michała Roli-Żymierskiego kontradm. Mohuczy - co pozwoliło wyłowić załogę, ale wśród uratowanych nie było mar. Tadeusza Dzierżgowskiego, który w czasie podawania mu liny utonął”.

Miejsce zatopionego kutra, który osiadł na głębokości 12 metrów, wyznaczają współrzędne: 54 stopnie 16,6 minuty szerokości geograficznej północnej i 15 stopni 6,3 minuty długości geograficznej wschodniej. Na pozycji tej przez następne dwie godziny pozostawał ścigacz „Błyskawiczny”, wybierając z morza pływające rzeczy i sprzęty.

Informacja o katastrofie stała się impulsem wystosowania 3 grudnia 1946 r. pisma o sygnaturze L.0132, w którym kontradm. Adam Mohuczy nakazywał dowódcy Szczecińskiego Obszaru Nadmorskiego kmrdr. Włodzimierzowi Bruno Steyerowi, aby ten rozpoczął śledztwo, poprowadził dochodzenie, które wyjawiać miało przyczynę raptownego zatonięcia jednostki.

Zebranie materiału dowodowego trwało siedem dni, a jego ocena pozwala nabrać przekonania, że powodem katastrofy było „uszkodzenie podwodnej części kadłuba po kolizji z niezidentyfikowaną przeszkodą podwodną bądź oderwanie się płata poszycia konstrukcji dziobnicy podczas holowania kutra pod fale”.

„Pouczyć personel”

„W powiązaniu z wynikami dochodzeń - pisał marszałkowi Żymierskiemu najwyższy zwierzchnik kierownictwa Marynarki Wojennej - ukarałem dowódcę ORP „Żuraw”, kpt. mar. Klemensa Kolasę, 14-dniowym aresztem domowym, a dowódcę kutra trałowego nr 2, chor. mar. Michała Sawańczuka, aresztem 10-dniowym. Ponieważ zatopiony kuter znajduje się w odległości 48 mil morskich od portu w Świnoujściu, próby podniesienia go nie mogą być podjęte teraz, bowiem w grudniu dzień jest krótki, a czas niezbędny na dojeżdżenie do miejsca zdarzenia i z powrotem to 8 godzin drogi. Równie ważna jest też pogoda, zimowe sztormy, które uniemożliwiają pracę. Te podjęte więc będą wiosną 1947 roku, kiedy warunki atmosferyczne ulegną poprawie”.

W dalszej części noty kontradm. Mohuczy uzupełnia sztyfrogram z 16 grudnia 1946 r., tłumacząc fakt, dlaczego o wypadku utraty jednostki nie informował od razu dowódcy sił zbrojnych. „O zatonięciu kutra nie meldowałem, ponieważ była to jednostka mała, pomocnicza, pozostała po Niemcach, którą wyremontowaliśmy własnymi siłami, przeznaczając do stawiania wiech (oznakowania nawigacyjnego - RL)”.

W dniu, w którym wysłano do Warszawy sztyfrogram, kontradmirał podpisał kolejne pismo, tym razem adresowane

do kmrdr. Steyera oraz dowódców dywizjonu ścigaczy, flotylli trawlerów i grupy kutrów szybkobieżnych. Rozkazywał w nim „pouczyć podległy personel, aby przepisy przewidziane w sposobie holowania małych jednostek na dłuższych trasach były ściśle przestrzegane”. Poleciał również, by uniknąć w przyszłości podobnych katastrof czy wypadków, zwrócenie baczniejszej uwagi na kontrolę środków bezpieczeństwa załogi holowanego obiektu, zaznaczając zarazem, że wszelkie niedopatrzienia zostaną surowo ukarane.

„Odpowiedzialni za prawidłowy przebieg operacji holowniczych - kończył kontradmirał - muszą pamiętać o ścisłej kontroli przygotowań przed rozpoczęciem holowania”.

Los kpt. Kolasy

O tym, czy wrak szybkobieżnego kutra trałowego nr 2 został faktycznie wydobyty, źródła milczą. Warto jednak dopisać słów kilka o dalszych losach kpt.

Zarządzie Informacji Wojska Polskiego założyła mu tzw. akta rozpracowania pojedynczego (nr rejestru 1134). W roku następnym - po wcześniejszej promocji na stopień kmrdr. ppor. i objęciu funkcji komendanta Punktu Obserwacyjnego w Łebie - szefostwo Departamentu Personalnego Ministerstwa Obrony Narodowej zdecydowało o jego zwolnieniu i przeniesieniu do rezerwy.

Anaszkiewicz też

Bardzo podobnie potoczyło się zawodowe życie byłego dowódcy ścigacza okrętów podwodnych S-71, por. mar. Michała Anaszkiewicza - absolwenta Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu w roku 1938, zastępcy dowódcy ORP Komendant Piłsudski, we wrześniu 1939 r. obrońcy Helu i uczestnika nieudanej ucieczki, jaką podjęto nocą, w przeddzień zajęcia półwyspu przez wojska niemieckie.

Czas okupacji to lata niewoli. Najpierw w oflagu XVIII

NA SIEDZIE ISTNIEJĄCYCH W 1945 ROKU ETATÓW ADMIRALSKICH TYLKO DWA POWIERZONO POLAKOM, JEDNAK POD NADZOREM RADZIECKICH PRZEŁOŻONYCH

mar. Klemensa Kolasy, absolwenta przedwojennego, ósmego rocznika Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu i przerwanego hitlerowskiej agresji na Polskę Kursu Oficerów Sygnałowych, we wrześniu 1939 roku zastępcy dowódcy ORP „Żuraw” i obrońcy Helu. A także osadzonego w niemieckich oflagach jeńca obozów X B Nienburg, XVIII C Spittal i II C Woldenberg, który po wyzwoleniu wrócił do kraju i marynarki.

Po krótkim epizodzie pracy na stanowiskach urzędniczych, kiedy to został adiutantem wojewody gdańskiego Mieczysława Okęckiego, a potem - wspomnianego już - kontradm. Mikołaja Abramowa, przyjął etat dowodzącego pododdziałem w oksywskiej Szkole Specjalistów Morskich, potem stanowisko dowódcy wprowadzanego w marcu 1946 r. z Travemünde „Żurawia”, a jeszcze później dowódcy batalionu szkolnego Oficerskiej Szkoły MW i dyrektora nauk w Szkole Specjalistów Morskich w Uście.

Ten etap aktywności utrzymuje się do połowy 1951 r. Wtedy bowiem, zważywszy na kontynuowaną i rozwijaną fałę stalinowskich czystek, rozpoczął się okres pozbawiania szans na kontynuację kariery oficera korpusu morskiego w służbie czynnej. Już 28 kwietnia tegoż roku Informacja Marynarki Wojennej w Głównym

A Lienz, później w obozie II C Woldenberg, skąd zwolniono go 30 stycznia 1945 r. Podjęta tuż potem służba w Marynarce Wojennej nie trwała jednak długo. Decyzją szefa Oddziału Personalnego MW kmrdr. por. Zygmunta Sowińskiego z 1 grudnia 1949 r., w ramach tzw. wymiany osobowej, otrzymał pismo o usunięciu z wojska i odesłaniu do rezerwy. Mając zaledwie 33 lata, stopień kapitana marynarki i etat komendanta bazy dywizjonu okrętów podwodnych, musiał odejść, bo oficer o przedwojennej proveniencji nie budził zaufania.

Dysponując kwalifikacjami nawigatora, zatrudnił się w gdyńskim pilotażu, uzyskał odpowiednie uprawnienia, zajęciem tym parał się do pierwszych dni października 1952 r. Wówczas bowiem został aresztowany - znalazł się na liście podejrzanych o przynależność do spisku, w związku z „odpryskiem sprawy TUN” (Tatara-Utnika-Nowickiego), czyli rzekomej przynależności oficerów Marynarki Wojennej do nielegalnej organizacji o zabarwieniu antypaństwowym.

Po uwolnieniu powrócił do pracy w charakterze pilota, pływając na statkach PMH, później u armatorów obcych. Po latach uzyskał dyplom kapitana żeglugi wielkiej. Zmarł w wieku 65 lat. Jego miejsce pełnienia wiecznej wachty, gdzie nie ma już sztormów, znajduje się na cmentarzu w Gdańsku Oliwie.

KARTKA Z PITAWALA II RP



Wilno, ul. Subocz i kościół oo. misjonarzy, przełom lat 20. i 30. Zdjęcie prawdopodobnie Jana Bułhaka

Zbrodnicza mamka, czyli o obyczajowości Wilna lat 30.

W nr. 299 z 31 października 1936 r. „Kurjer Wileński”, „niezależny organ demokratyczny”, zamieścił na str. 7 artykuł zatytułowany „Wstrząsający wypadek w zakładzie »Dz. Jezus«”. Tekst podpisano literą „(C)”, zaś redaktorem odpowiedzialnym był tego dnia Zygmunt Babicz.

„Nienotowany dotychczas w kronikach policyjnych naszych ziem wypadek wydarzył się wczoraj w Wilnie w przytułku Dz. Jezus, przy ul. Subocz.

Rano, podczas kąpieli niemowląt, pomiędzy dwiema mamkami zatrudnionymi w tym zakładzie, a mianowicie 26-letnią Janiną Jacewiczówną a Genowefą Wasilewską, wynikła sprzeczka. W pewnym momencie Wasilewska silnym pchnięciem wtrąciła Jacewiczównę do napełnionej wrzątkiem wanny.

Nieludzki krzyk przeszył powietrze. Nieszczęśliwa usiłowała wyskoczyć z piekielnej kąpieli, lecz Wasilewska przytrzymała ją rękami we wrzątku, zanim nieszczęśliwa nie straciła przytomności.

Na krzyk zbiegli się ludzie. Bestialską niewiastę oderwano od wanny, zaś ofiarę nieludzkiego czynu wydobyto z ukropu. W stanie ciężkim przewieziono ją natychmiast do szpitala. Aczkolwiek lekarze uznali, że jest to poparzenie drugiego stopnia, to jednak stan jej do późnego wieczora budził poważne obawy o życie.

W zakładzie tym jest przyjęte, że w pokoju kąpielowym jedną wannę napełnia się wrzątkiem, który bierze się następnie do innych wanien. Okoliczność tę wykorzystwała Wasilewska, by zaspokoić zemstę.

Na razie dokładnie nie ustalono, co było powodem kłótni zakończonej tak tragicznie. Wiadomo było ogólnie, że między niewiastami od dawna istniał jakiś zatarg. Podobno chodziło o dziecko. Mamki pokłóciły się o wychowanków. Od tego czasu uprzykrzały sobie nawzajem życie.

Przypuszczenie, że Wasilewska działała według z góry ułożonego planu, nie zostało na razie potwierdzone. Raczej działała pod wpływem nagłego impulsu. Wasilewska usiłowała wypieścić się winy, twierdząc, że Jacewiczówna wpadła do wanny i że usiłowała ją uratować. Tem tłumaczyła tę okoliczność, że miała poparzone ręce. Stwierdzono jednak, że Wasilewska poparzyła ręce, przytrzymując ofiarę w ukropie. Jacewiczówny ze względu na stan zdrowia nie zdołano na razie przesłuchać”.

Przy kłótni Jacewiczówny z Wasilewską krótka informacja zamieszczona poniżej, a zatytułowana „Pociąg najechał na furmankę”, nie robiła już takiego wrażenia. „Dnia 29 bm o godz. 11 min 25 na niestrzeżonym przejeździe na km 78 szlaku Starosielce - Knyszyn na linii Grajewo - Białystok pociąg nr 72 najechał i rozbili dwukonną furmankę i zabił jednego konia oraz ciężko pokaleczył 2-ch mieszkańców osady Trzcianka: Józefa Biedzyckiego, lat 23, i drugiego, którego nazwiska na razie nie ustalono.

Pierwszej pomocy rannym udzielił na miejscu lekarz rejonowy jadący tymże pociągiem. Poszkodowanych tym samym pociągiem odstawiono do szpitala w Białymstoku”.

opr. żar

DROBNE



Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800 472 852

Przez internet: www.kurierlubelski.pl

e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

W Biurze Reklamy:

LUBLIN

Biuro Ogłoszeń

Krakowskie Przedmieście 10

tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14

e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN

Biuro Reklamy

Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3

tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19

e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH					
NIERUCHOMOŚCI • mieszkania - sprzedam • mieszkania - do wynajęcia • mieszkania - kupię • mieszkania - wynajmę • mieszkania - zamienię • domy - sprzedam • domy - kupię • domy - do wynajęcia • domy - wynajmę • domy - zamienię • lokale użytkowe - sprzedam • lokale użytkowe - kupię	• lokale użytkowe - do wynajęcia • lokale użytkowe - wynajmę • lokale użytkowe - zamienię • działki, grunty - sprzedam • działki, grunty - kupię • gospodarstwa • garaże • pośrednictwo • inne • bank stancji	• elektronika, komputery • telefony • car audio • antyki • kolekcjonerstwo, sztuka • jubilerstwo • filmy, muzyka • foto, książki • instrumenty muzyczne • lombardy • sport i rekreacja • maszyny urządzenia • materiały budowlane • materiały opałowe	• tekstylia, odzież • dla dziecka • meble • inne	FINANSE BIZNES • kredyty, pożyczki • usługi finansowe • usługi prawne • biura rachunkowe • ubezpieczenia • oferty • inne	• języki obce • korepetycje • inne
				PRACA • zatrudnię • urzędy pracy • szukam pracy • inne	• pediatria • psychologia • psychiatria • stomatologia • urologia • inne specjalizacje • przychodnie, kliniki • laboratoria • zabiegi • opieka • sprzęt medyczny • uroda • inne
				ZDROWIE • apteki • pomoc całodobowa • chirurgia • ginekologia • interna • neurologia	• instalacyjne • biurowo - projektowe • komputerowe • krawiectwo • montażowe • ogrodnicze • porządkowe • przeprowadzki • reklamowe • stolarskie • radio taxi • transportowe • rozrywka • uroczystości • zabezpieczające • inne
	HANDLOWE • AGD • RTV			NAUKA • szkoły • kursy/szkolenia	USŁUGI • agd rtv foto • budowlano-remontowe
					TURYSTYKA • agroturystyka • kraj • świat • biura podróży • obozy i kolonie • wycieczki • przewozy • inne
					KOMUNIKATY ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA GASTRONOMIA • dania na telefon • usługi • inne ROLNICZE • maszyny rolnicze • ogrodnictwo • płody rolne • zwierzęta hodowlane • inne TOWARZYSKIE USŁUGI KAMIENIARSKIE USŁUGI POGRZEBOWE
					ZWIERZĘTA • lecznice • usługi • inne
					MATRYMONIALNE RÓŻNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

MIESZKANIE do wynajęcia. 2-pok z kuchnią 55 m²
Lublin ul. Żołnierska (Rogatka warszawska). t. 605-616-111

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

GLAZURNIK solidny tel: 663-796-353
MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338
MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp. odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu,, 514-299-106
OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338
ZŁOTA-RĄCZKA, remonty; 693 051 624
OGRODNICZE
WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 887-069-855
WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

AUTOPROMOCJA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

INNE

KOMPLEKSOWE uprzątnię, strychów, garaży, mieszkań, wywóz sprzętu AGD, złomu, gruzu, starych, zepsutych mebli, koszenie zaniedbanych działek kosą spalinową, rozdrabnianie gałęzi rębakiem, 530-373-641

Turystyka

KRAJ - GÓRY
Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE
KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.
Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001
Skup pras belujących. 512-709-001

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzystkie

ALA 50 lat. tel. 781-981-776
Ola, 81/744-42-62
PAN 50 lat Bl. t.726-288-400
SANDRA, 885-213-554

REKLAMA

0011470073

OGŁOSZENIE O PRZETARGACH

ZAMAWIAJĄCY:

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Świdniku, ul. Armii Krajowej 1, 21-040 Świdnik, www.smswidnik.pl , Tel.: 81 751 63 53 e-mail: inwestycje@smswidnik.pl

NAZWA PRZEDMIOTU ZAMÓWIENIA:

Przedmiotem zamówienia jest wykonanie robót remontowych w zasobach Zamawiającego:

- instalacji elektryczne części wspólnych w bud. ul. Spółdzielcza 1,
- remonty elewacji (7 budynków),
- malowanie klatek schodowych (4 budynki),

MIEJSCE I TERMIN SKŁADANIA OFERT

Oferty należy składać w siedzibie Zamawiającego przy ulicy Al. Armii Krajowej 1, 21-040 Świdnik, w terminie

- instalacji elektryczne - do dnia 6.03.2026 r., do godz. 10:00,
- remonty elewacji - do dnia 9.03.2026 r., do godz. 10:00,
- malowanie klatek schod. - do dnia 11.03.2026 r., do godz. 10:00

MIEJSCE I TERMIN OTWARCIA OFERT

Otwarcie ofert nastąpi w siedzibie Zamawiającego przy ulicy Al. Armii Krajowej 1, 21-040 Świdnik, pok. 20 (świetlica), w dniach

- instalacji elektryczne - 6.03.2026 r., godz. 11:00,
- remonty elewacji - 9.03.2026 r., godz. 11:00,
- malowanie klatek schodowych - 11.03.2026 r., godz. 11:00

MIEJSCE I SPOSÓB UZYSKANIA SZCZEGÓŁOWYCH WARUNKÓW ZAMÓWIENIA

Specyfikację Warunki Zamówienia w formie elektronicznej można uzyskać poprzez złożenie zamówienia na adres mailowy: inwestycje@smswidnik.pl;
W zamówieniu specyfikacji podać należy: nazwę firmy, adres, telefon kontaktowy oraz adres email, na który należy wysłać Specyfikację Warunków Zamówienia.

INFORMACJE DOTYCZĄCE POSTĘPOWANIA

Postępowanie prowadzone jest w trybie przetargu nieograniczonego, zgodnie z Regulaminem organizowania, przeprowadzania przetargów i udzielenia zamówień na roboty, dostawy i usługi w Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdniku, dostępnym na stronie internetowej Zamawiającego.
Zamawiający zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu, odstąpienia lub rezygnacji z części zakresu przetargu bez podania przyczyn.

REKLAMA

0011481614

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRASNOSTAWSKIEGO

Zgodnie z art. 11d ust. 5 ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2024 r. poz. 311) oraz art. 49 ustawy z 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025r. poz. 1691) Starosta Krasnostawski zawiadamia o wszczęciu postępowania administracyjnego na wniosek Zarządu Powiatu Krasnostawskiego reprezentowanego przez Dyrektora Zarządu Dróg Powiatowych w Krasnymstawie zastępowanego przez pełnomocnika Pana Pawła Sikorę w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pod nazwą: „**Rozbudowa drogi powiatowej Nr 2128L Piłaskowice-Zygmuntów-Antoniówka-Czysta Dębina od km 7+379,00 do km 8+360,00 o długości 0,981 km**”.

Inwestycja zlokalizowana zostanie na terenie Powiatu Krasnostawskiego w obrębie ewidencyjnym 0001 Antoniówka oraz w obrębie ewidencyjnym 0010 Czysta Dębina Kolonia, jednostka ewidencyjna 060603_2 Gorzków.

I. Działki wchodzące pod inwestycję:

- obręb ewidencyjny 0001 Antoniówka, jednostka ewidencyjna 060603_2 Gorzków: Działka nr: 854, **408/9, 675/3**,
- obręb ewidencyjny 0010 Czysta Dębina Kolonia, jednostka ewidencyjna 060603_2 Gorzków: Działka nr: 83/1.

II. Działki dzielone pod inwestycję:

- obręb ewidencyjny 0001 Antoniówka, jednostka ewidencyjna 060603_2 Gorzków: Działka nr: 674/3 (**674/4**, 674/5), 408/8 (**408/10**, 408/11), 703/1 (**703/2**, 703/3), 727 (**727/1**, 727/2), 837/1 (**837/2**, 837/3),675/1 (**675/4**, 675/5), 658 (**658/1**, 658/2), 679/1 (**679/2**, 679/3), 680 (**680/1**, 680/2), 681 (**681/1**, 681/2), 682/6 (**682/9**, 682/10), 682/4 (**682/11**, 682/12), 682/8 (**682/13**, 682/14), 683/1 (**683/2**, 683/3), 735/1 (**735/2**, 735/3), 736/1 (**736/2**, 736/3), 737 (**737/1**, 737/2), 738 (**738/1**, 738/2), 739 (**739/1**, 739/2), 740 (**740/1**, 740/2), 741/2 (**741/3**, 741/4), 742/2 (**742/3**, 742/4),
- obręb ewidencyjny 0010 Czysta Dębina Kolonia, jednostka ewidencyjna 060603_2 Gorzków: Działka nr: 23/2 (**23/3**, 23/4), 24/2 (**24/3**, 24/4), 25/2 (**25/3**, 25/4), 26/2 (**26/3**, 26/4).

III. Określenie nieruchomości lub ich części, z których korzystanie będzie ograniczone:

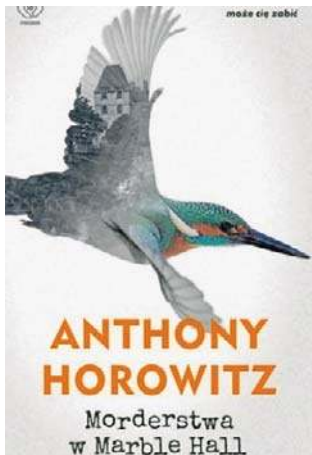
- obręb ewidencyjny 0001 Antoniówka, jednostka ewidencyjna 060603_2 Gorzków: 658 (658/2), 680 (680/2), 681 (681/2), 682/6 (682/10), 682/4 (682/12), 682/8 (682/14), 736/1 (736/3), 737 (737/2), 738 (738/2), 739 (739/2), 730/1, 729/1.

Pogrubioną czcionką oznaczono działki przeznaczone pod inwestycję - wg przedłożonych projektów podziału. Zakres inwestycji obejmuje: roboty przygotowawcze, w tym: zabezpieczenie drzew na czas robót, zdjęcie wierzchniej warstwy ziemi urodzajnej, wycinkę drzew i zakrzaczeń, wykonanie robót rozbiórkowych w zakresie rozbiórki: nawierzchni, podbudów, przepustów, elementów wyposażenia drogi, przebudowę rowów przydrożnych, wykonanie robót ziemnych wykopów i nasypów, wzmocnienie istniejącej nawierzchni poprzez zastosowanie nakładki wzmacniającej z warstw bitumicznych i kruszywa, przebudowę nawierzchni do szerokości 6,0 m z poszerzeniami na łukach poziomych, budowę / przebudowę zjazdów na działki przyległe oraz na drogi wewnętrzne, budowę / przebudowę przepustów pod korona drogi, budowę / przebudowę przepustów pod zjazdami, umocnienie poboczy materiałem kamiennym, umocnienie skarp oraz rowów brukiem lub poprzez obhiumosowanie i obsiew mieszaniną traw, wykonanie urządzeń bezpieczeństwa ruchu drogowego w tym min. oznakowanie pionowe, roboty wykończeniowe i porządkowe.

Jednocześnie zawiadamia się strony postępowania, że z dokumentacją można zapoznać się, a także składać uwagi i wnioski w przedmiotowej sprawie, w trakcie prowadzenia ww. postępowania w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Krasnymstawie, ul. Sobieskiego 3, 22-300 Krasnystaw w godz. 8-15. Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

eprasa.pl 9dddbef9d8

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.



**Anthony Horowitz
„Morderstwa w Marble Hall”**

Eliot Crace, wnuk Miriam Crace, zmarłej przed dwudziestu laty najpoczytniejszej autorki książek dla dzieci, wierzy, że babka została otruta. Gdy zdradza Susan, że tożsamość jej zabójcy ukrył w powstającej powieści, redaktorka już wie, że znów wpadła w tarapaty. Bo Susan redagowała już dwie powieści o słynnym detektywie Atticusie Pündzie i za każdym razem omal nie zginęła. Daje się jednak namówić na opracowanie trzeciej. Pracując nad tekstem kryminału Pünd: ostatnia sprawa, którego akcja toczy się w egzotycznej scenerii południowej Francji, odkrywa, że... sama stała się celem. Wygląda na to, że komuś w rodzinie Eliota bardzo zależy na tym, by powieść nie została ukończona.

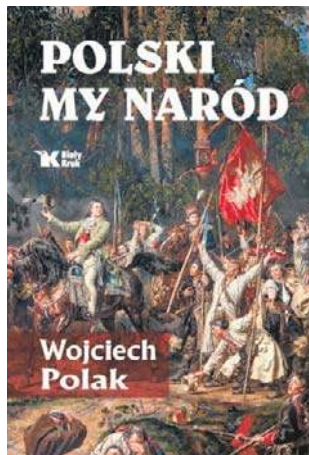
Rebis



**Artur Gębka
„Latające śledzie”**

Opowieść, w której świat gdyńskich legend przenika do współczesności tego miasta. Jest to również przygodowy przewodnik po najbardziej charakterystycznych miejscach w Gdyni. Akcja książki jest dynamiczna, a ilustracje stworzone przez Piotra Nowackiego utrzymują książkę w klimacie komiksowym. Kierujemy ją dla dzieci 8+. Gwałtowne zmiany pogody, wielkie ślady tajemniczej istoty, a do tego latające ryby! W Gdyni ewidentnie dzieje się coś dziwnego, ale czy te zjawiska są ze sobą powiązane? Lwo i Amelia postanawiają rozwiązać zagadkę. Jednak odkrywając kolejne jej warstwy, wpadają w coraz większe tarapaty. Czy rodzeństwo zdoła uratować miasto i utrzymać równowagę między tym, co ziemskie i tym, co magiczne?

Widnokrąg



**Wojciech Polak
„Polski my naród”**

Polskość i patriotyzm stanowią kanwę tej niezwyklej książki, utkanej z rodzimej historii, obyczajowości, tradycji. Jako naród przetrwaliśmy różne dziejowe kataklizmy i istniejemy do dzisiaj tylko dlatego, że zachowaliśmy miłość do Polski. W ostatnich dekadach jednak jest ona poddawana brutalnym atakom, patriotyzm jest wypaczany – z tym wszystkim rozprawia się autor tej książki, historyk prof. Wojciech Polak. Książka porusza różne zagadnienia polskości, np. jej wpływ na inne kraje i narody, opowiada o naszej mitologii, bohaterach, wielkich i mniej znanych wydarzeniach, naszym przywiązaniu do wiary naszych przodków – od X do XXI w. To także wielka zachęta do popularyzacji polskości.

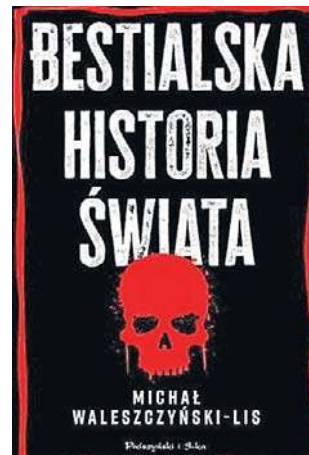
Biały Kruk



**Poul Anderson
„Podniebna krucjata”**

Gdy w 1345 roku sir Roger de Tourneville zbiera rycerstwo, aby wesprzeć króla Edwarda III w wojnie z Francuzami, niespodziewanie w jego włościach ląduje statek obcych. Wersgorowie upatrzyli sobie Ziemię i Ansby w Lincolnshire jako kolejne miejsce do skolonizowania. Zaskoczeni, lecz nieustraszeni rycerze barona, wspierani duchowo przez brata Parvus, niweczą te plany. Kiedy na pokładzie ostaje się jeden żywy Wersgor, w głowie sir Rogera rodzi się śmiały plan: przejąć statek, polecieć do Francji, a potem do samej Ziemi Świętej, by rozgromić niewiernych. Na pokład Krzyżowca wsiada całe Ansby i nawet zdrada Wersgora nie potrafi złamać męstwa, sprytu i humoru Anglików.

Rebis



**Michał Waleszczyński-Lis
„Bestialska historia świata”**

W tym zawierającym 19 historii studium zła odwiedzić mroczne miejsca, gdzie dochodziło do niewysłownych aktów przemocy. Przeczytacie o najbrzydszych, najbardziej wynaturzonych i odzierających z godności torturach, jakie jest w stanie zgotować człowiek w kanadyjskich górach domku, gdzie szalony lider kultu Ant Hill Kids dokonywał makabrycznych zabiegów chirurgicznych na swoich wyznawcach. Zajrzenie także do zatęchłego szpitalnego prosektorium, gdzie odziany w lateksową maskę nekrosadysta, znany jako Dr. Gloves, ćwiartował noworodki, czyniąc z nich modele do swoich przerażających sesji zdjęciowych.

Prószyński i S-ka

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś energia będzie sprzyjać działaniu. Horoskop dzienny zapowiada, że odważne decyzje przyniosą szybkie oraz dobre efekty już teraz.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokojne podejście pozwoli rozwiązać napięcia. Horoskop na dziś radzi zaufać intuicji w ważnej sprawie.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy otworzą nowe drzwi. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczerość i lekkość pomogą zdobyć czyjąś sympatię.

Byk (20.04 - 20.05)

Skup się na domu i bliskich. Horoskop dzienny wróży, że drobny gest wzmocni relacje oraz poprawi nastrój.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja charyzma będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś radzi wykorzystać okazję i zabłysnąć.

Rak (22.06 - 22.07)

Dobra organizacja dnia przyniesie Ci spokój i zadowolenie. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że mały detal okaże się kluczowy.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia wróci do Twoich relacji z otoczeniem. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że kompromis okaże się najlepszym rozwiązaniem.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja podpowie trafne decyzje. Horoskop na dziś to ignorować przeczuć. Podpowiedzą ci, jak osiągnąć obrany cel.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm doda Ci skrzydeł do działania. Horoskop dzienny na piątek wróży, że spontaniczny plan może zmienić bieg wydarzeń.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja w działaniu przyniesie uznanie. Horoskop dzienny radzi skupić się na obranym celu.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoja kreatywność rozkwitnie. Horoskop dzienny to wskazówka, by odważyć się na nieszablonowe i trochę szalone pomysły...

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Ale horoskop dzienny na piątek stanowczo podpowiada, by zadbać również o własne potrzeby.

CZYTELNIA

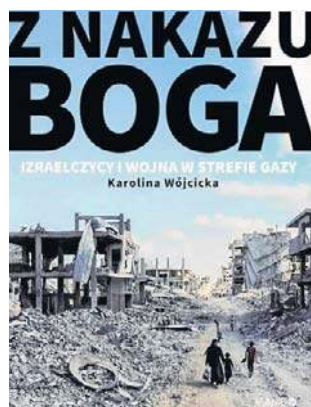
Zadowoleni Żydzi patrzący na dymiącą Gazę

Karolina Wójcicka, dziennikarka „Dziennika Gazety Prawnej” i współautorka podcastu „Bliski Świat”, w reporterskim śledztwie pokazuje, jak szybko zatarła się granica między obroną a odwetem i jak symboliczne wzgórze Kobi stało się punktem widokowym na dymiące ruiny miasta. Przyjeżdżali tam Żydzi, aby popatrzeć, jak ich armia sprawnie eliminuje wrogów.

„Z nakazu Boga” to nie tylko obraz najkrwawszej odsłony konfliktu izraelsko-palestyńskiego, rozpoczętej atakiem Hamasu na Izrael 7 października 2023 r. i zakończonej prowizo-

rycznym pokojem pod koniec zeszłego roku, zawartym w egipskim Szarm el-Szejk. To także próba rzucenia światła na skomplikowane mechanizmy, które doprowadziły do eskalacji przemocy i zrównania Gazy z ziemią.

Wójcicka analizuje proces dehumanizacji Palestyńczyków, który od lat zakorzenia się zarówno w mediach, jak i w systemie edukacji, pokazując, jak to możliwe, że naród noszący traumę Holokaustu potrafi z aprobatą lub obojętnością patrzeć na mordowanie cywilów. Nieuchronnie pojawia się pytanie: czy można jedno-



Karolina Wójcicka, „Z nakazu Boga. Izraelczycy i wojna w Strefie Gazy”, wyd. Mando, cena 49,90 zł

częściej pouczać świat w kwestii mordowanych przez hitlerowców Żydów i jednocześnie robić to samo z Palestyńczykami? Zaletą książki jest możliwość poznania poglądów zwy-

kłych Żydów, zarówno tych, którzy popierają bombardowania – tych jest zdecydowana większość – jak i tych, którzy odważnie protestują przeciwko przemocy. Książka to nie tylko suchy raport, ale głęboka analiza izraelskiej polityki, postaw społecznych, sposobu myślenia i motywacji. „Mogą nas nienawidzić, ale muszą się nas bać” – mówi jeden z rozmówców Wójcickiej. Dotyczy to wszystkich: Arabów, Persów, ale też np. chrześcijan.

Statystyka konfliktu jest przerażająca: Zginęło blisko 100 tys. ludzi, a ponad 1,5 mln ludzi zostało uchodźcami wewnątrz kraju; na obszarze niewiele większym niż północnoniemieckie miasto Brema. Według ocen ONZ ponad 90 proc. budynków mieszkalnych zostało zniszczonych lub uszkodzonych.

Cena polityczna tych sukcesów jest wysoka. Taki sposób prowadzenia wojny wywołał międzynarodową falę krytyki wobec rządu izraelskiego. Za bombardowane szpitale i szkoły, zabijanie kobiet i dzieci, a także wielu dziennikarzy, ratowników i pracowników organizacji humanitarnych.

Wszystko to spowodowało, że rząd izraelski został oskarżony o ludobójstwo Palestyńczyków. Komisja Praw Człowieka ONZ, największe na świecie stowarzyszenie badaczy zajmujących się ludobójstwem, a nawet niektóre izraelskie organizacje praw człowieka, takie jak B'tselem i Physicians for Human Rights, otwarcie uznały Izrael za państwo ludobójcze.

Czy jego przywódcy zostaną kiedykolwiek osądzeni?

Krzyżówka panoramiczna

mieczarski
płyn

przegrody
w stajni

bezsil-
ność,
niemoc

Mailer
suma
pie-
niędzy

ubiór
jawiński

czasem
reto-
ryczne

Chan,
aktor

króle-
wska
faworyta

płynie
z Ystad
do Swi-
nouljścia

rola,
grunt

część
meczetu

groźny
car
rosyjski

orszak,
asysta

staro-
żytno
państwo
semi-
ckie

opera
Verdiego

zjawia,
mara

np.
„Lion”

serdu-
szko
w talii

kwiat
ozdobny

miasto
w Szwa-
carii

miejsce
kleski
wojsk
Hanni-
bala

osła-
bienie
niewia-
doma

świą-
tynia
bud-
dyjska

w
wazonie
pierożek
z Francji

słodki
ziem-
niak

sekre-
t
poliszy-
nela

polska
kawa
zbo-
żowa

duże
miasto
w
Serbii

miasto
stałe
stano-
wisko
pracy

kres
biegu

plywa
na
tratwie,
flisak

trudni
się
gotowa-
niem

zasy-
pka
kosme-
tyczna

Miron
Białosze-
wski
miasto
nad
Wartą

dawny
radny
miejski

10

14

3

2

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

Przychodzi baba do lekarza:
– Co pani dolega?
– Nic.
– A jakie pani ma objawy?
– Nie mam żadnych.
– To, po co pani przyszła?
– Bo mogę ...

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadnięty wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) amerykański prom kosmiczny (8).
B) największe miasto Dolnej Bretanii (5).
C) gryzoń z dużymi torbami policzkowymi (6).
D) kobieta otaczana kultem przez rycerza (4,5).
E) czynny wulkan w Europie (4).
F) dawna nazwa zająca (5).
G) ktoś zdolny do nieoczekiwanych wybryków (7).
H) strunowy instrument szarpany (5).
I) portal konkurujący z Wirtualną Polską (7).
J) unika spożywania mięsnych potraw (6).
K) napój alkoholowy wydestylowany z wina (6).
L) kwiat bogini Izdy (5).

Ż

A

- Ł) długa deska do siedzenia dla kilku osób (4).
M) pojazd podobny do motocyklowego (5).
N) przyjęta zasada, reguła (5).
O) miejsce składania ofiar kultowych (6).
P) bezwonny gaz palny (6).
R) przedmiot materialny (5).
S) kraina historyczna w południowo-wschodniej Francji (8).
T) długi ogon sukni (4).
U) startuje w ulicznym maratonie (9).
W) duża, drapieżna jaszczurka z wyspy Komodo (5).
Z) rzecz zabezpieczająca spłatę długu (6).
Ż) instrument perkusyjny; muzyczne talerze (4).

Krzyżówka z hasłem

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23

17 8 2 7 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie – przysłowie angielskie.

- Poziomo:
1) uchwyt narzędzia,
7) pisemne wyróżnienie,
8) kwadratowy w równaniu,
9) stały etat,
12) muzyczne „naczynia”,
13) miejsce pracy maklera,
15) willa-muzeum w Zakopanem,
17) szef, przełożony,
18) Japonka lub Chinka,
22) naczynie na owoce,
23) dęty instrument drewniany.
- Pionowo:
1) złota w sadzie,
2) krótki okres czasu,
3) figura geometryczna,
4) zasiala górale,
5) w parze z omegą,
6) Bovary lub Thompson,
9) uskrzydłony koń,
10) osłaniana kurtyną,
11) ptak z czubkiem,
14) przerwa w podróży konno,
15) michełek w ogrodzie,
16) chorobliwy omam,
19) włókno na worki,
20) żałobny utwór poetycki,
21) dominuje w powietrzu.

wymóg,
przy-
czyna

przy-
drożny
hotel

koła
w
oczy

skwarki
do
pierogów

graniczy
z
Holandią

WIRÓWKA
PANORAMICZNA

stan
z
Topeką

w
orszaku
pana
młodego

żartob-
liwie
o małżeń-
stwie

usuwany
brzytwą

podatek
pośredni

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Duet jolek

S A M I

S W O I

12 11 7 14 2 6 13 3 10 8 15 4 9

- W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15, utworzą rozwiązanie.
- W przypadkowej kolejności:
– rdzawobrunatny ptak o ter-
– Uma, aktorka z USA
– imię Dyźmy, powieściowego
karierowicza
– koń o rudobrzazowej sierści
– wynajem statku lub samolotu
– określony kurs lub czas
– dzielnica Rudy Śląskiej
– koczującym głosie
– schronisko dla wodniaków
– chroni oko
– region z Małymi Antylami
– tatarski koń
– włoska potrawa z ryżu
– dawny taniec polski

Logogryf

1 2 3 4 5

1 2 3 4 5

1 2 3 4 5

Litery w polach z kropką czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł polskiego filmu.

- 1) „... bezdomni” Stefana Żeromskiego,
2) wir powietrzny z okiem,
3) sklep z lekami,
4) artyzm, mistrzostwo,
5) kościelny instrument.

13 10 1 4 3

11 12

14 9

5 7 8 2 6

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.

- Poziomo:
13) boks dla malca,
5) dawny statek, arka.
- Pionowo:
13) odgłos z chlewika,
4) konkuruje z „Zetką”.

Krzyżówka

1 2 3 4 5 6 7

7 1 11 12 2 8 10 5 13 4 6

1 2 3 4 5 6 7

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko aktorki.

- Poziomo:
1) drąg z hakiem,
4) szybki pies,
5) proszek do prania,
6) ... Sarandon, aktorka,
7) duże miasto w Turcji.
- Pionowo – polskie aktorki:
1) Magdalena („Sztuka ko-
chania”),
2) Dorota („Bez miłości”),
3) Agnieszka („Klan”).

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Choro-
wac bezob-
wowa: „Dwa-
wówka panoramiczna”; „Klan”;
hasłem: „Chleb życia podpora-
logogryf: „Złote kasztany”;
duet: Jacek Borowski;
jolek: Ziemie odzyskane;
żółka A-Z: szatafeta; krzyżów-
ka: Sandra Bullock.

ŚŁOWNIK: ARBAI ETA BIIIRETA ONON RAFINER

ROZWIĄZANIE: ŻYŁE TO NAJWIĘKSZY BAL MASKOWY.

SPORT

www.sportowy24.pl

Motor pojechał do Gliwic.
Z Piastem zagra nowy
nabytek z Danii?Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Dziś o godz. 18 Motor Lublin zmierzy się na wyjeździe z Piastem Gliwice. Czy na boisku pojawi się Thomas Santos Christensen?

Spotkanie Piasta z Motorem za inauguruje 22. kolejkę w PKO BP Ekstraklasie. Dla jednych i drugich będzie to okazja do rehabilitacji za porażki, poniesione w poprzedniej serii gier: Lublinianie ulegli wówczas Lechii Gdańsk 2:3, a Gliwiczanie Lechowi Poznań 0:3.

- Musimy skupić się na sobie. Uważam, że przegraliśmy ze względu na swoją grę, a nie przez to, że przeciwnik był w bardzo mocnej dyspozycji. Liczymy na to, że zrewanżujemy się za poprzedni tydzień i zdobędziemy trzy punkty - powiedział klubowym mediom trener Motoru, Mateusz Stolarski.

Na koncie jego zespołu są obecnie 24 punkty (bilans: 5-9-7), co przekłada się na 14. miejsce w tabeli - dwa punkty nad strefą spadkową. Piast ma 26 oczek (bilans: 7-5-9), ale w trakcie sezonu w Gliwicach zaszła zmiana trener. Maxa Moldera zastąpił Daniel Myśliwiec.

- Odkąd trenerem Piasta jest Daniel Myśliwiec, to wykonują bardzo dobrą robotę. Są bardzo skuteczni i punktują naprawdę dobrze. Trener Myśliwiec został wierny swoim zasadom z poprzednich klubów i preferuje



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

ofensywną, bardzo szybką grę, opartą na ataku pozycyjnym. Szczególnie ta jakość w przodzie, którą ma zespół z Gliwic, powoduje, że mogą wygrywać wiele pojedynków indywidualnych i tworzyć przez to przewagę - zwrócił uwagę trener Stolarski.

Jeśli byśmy spojrzeli tylko na okres pracy Myśliwca w Gliwicach, od końcówki października do teraz, to spotkaniach ligowych zanotował sześć zwycięstw, jeden remis i cztery porażki. Jest to najlepszy wynik w Ekstraklasie, choć zauważyć trzeba, że Gliwiczanie zagraли więcej meczów w tym okresie niż inne zespoły.

W sierpniu Motor i Piast podzieliły się punktami (0:0), a jak będzie dziś? I czy może zadebiutować Santos? Z formalnego punktu widzenia: może. ©©

PIŁKA NOŻNA

Thomas Santos Christensen dołączył do Motoru Lublin
27-letni Duńczyk z brazylijskim paszportem ma występować na prawej obronie, a to oznacza walkę o miejsce w składzie z Pawłem Stolarskim i Filipem Wójcikiem. Z „Dumą Koziego Grodu” związał się kontraktem obowiązującym do końca czerwca 2027 roku. Umowa zawiera opcję jej przedłużenia o kolejnych 12 miesięcy.



LUKASZ WOJCIK/MOTOR LUBLIN

PIŁKA NOŻNA

Górnicy muszą punktować
Pierwszoligowy Górnik Łęczna (bilans: 1-9-11) dziś o godzinie 18 zmierzy się z GKS-em Tychy (3-5-13). Obydwie drużyny są w strefie spadkowej. Porażka może okazać się brzemienna w skutkach.

Jak burza przez Ligę Mistrzów.
A jutro zagrają w PlusLidzeKamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. Bogdanka LUK Lublin pokonała w środę Galatasaray Stambuł 3:0 i z kompletem sześciu zwycięstw wygrała grupę B, pewnie awansując do ćwierćfinału Ligi Mistrzów, gdzie zmierzą się z wygranym dwumeczem PGE Projekt Warszawa - Itas Trentino (Włochy).

- Jestem bardzo szczęśliwy, bo przed sezonem, przed fazą grupową, nie wiedziałem czego się spodziewać. Wydawało się, że nasza grupa będzie najbardziej wyrównana i myślę, że tak było, bo każdy mógł wygrać z każdym. Obserwowaliśmy dużo tie-breaków, ale to my jesteśmy zwycięzcami tej grupy, my wygraliśmy sześć spotkań i możemy być dumni z tego debiutu w Lidze Mistrzów, natomiast nie chcemy na tym poprzestać - mówił kapitan Lublinian Marcin Komenda, w rozmowie z Martą Cwiertniewicz (Polsat Sport).

Mistrzowie Polski są absolutnym kopciuszkiem najbardziej elitarnych klubowych na świecie. Kopciuszkiem jednak tylko z nazwy, bo sportowo pokazali, że nie mają żadnych kompleksów. W pokonanym polu zostawili belgijski Knack Roeselare oraz tureckie Galatasaray Stambuł i Halkbank Ankara, kończąc zmagania z kompletem zwycięstw i bilansem setów 18-7.



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Za nieco ponad miesiąc Lublinian czekają ćwierćfinały CEV Champions League

Osiągnięcie może imponować tym bardziej, że Bogdanka LUK do teraz ma kłopoty kadrowe na pozycji atakującego, co jest wynikiem kontuzji Kewina Sasaka i Mateusza Malinowskiego. Świetnie w buty swoich kolegów z zespołu wszedł w środę francuski przyjmujący Hilir Henno, zdobywca 18 punktów dla swojej drużyny.

- Jestem dumny, że mamy w drużynie takich ludzi. To pokazują, że niezależnie od tego co się dzieje, to każdy jest gotowy, żeby w jakiś sposób się poświęcić dla dobra drużyny - podkreśla Marcin Komenda.

Bogdanka LUK Lublin - Galatasaray HDI Stambuł 3:0 (25:18, 25:21, 26:24)

Bogdanka LUK: Henno 18, Komenda 1, Leon 20, Grozdanov 2, Young 8, McCarthy 5, Hoss (libero) oraz Malinowski. Trener: Stephane Antiga
Galatasaray HDI: Yuksel 7, Turner 8, Gunaydi 6, Patry 14, Eksi, Alonso 1, Yesilbudak (libero) oraz Jaeschke 1, Wright, Ergul (libero), Ulu 3, Koc 1. Trener: Andrea Gardini

Powetować straty w lidze

Lubelscy siatkarze zajmują obecnie czwarte miejsce w tabeli PlusLigi (bilans: 12-7). Jednak w trzech ostatnich kolejkach ponieśli porażki, ulegając kolejno JSW Jastrzębskiemu Węglowi (0:3), Asseco Resovii

Rzeszów (2:3) i Barkomowi Każanom Lwów (2:3).

- Musimy skupić się w najbliższym czasie, żeby trochę punktów odrobić w PlusLidze, bo troszkę ich potraciliśmy. Nie jesteśmy z tego zadowoleni. Motywacja już w najbliższym meczu będzie ogromna - mówił Marcin Komenda przed kamerami Polsatu Sport.

Jutro (godz. 17:30) Bogdanka LUK zagra w hali Globus ze Ślepskiem Małow Suwałki. Listopadowa potyczka obydwu drużyn zakończyła się pewnym triumfem lublinian 3:0. ©©

Monika Skinder i Izabela Marcisz jedenaste

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

BIEGI NARCIARSKIE. Monika Skinder (MULKS Grupa Oscar Tomaszów Lubelski) i Izabela Marcisz dobiegły do mety na jedenastym miejscu w sprincie drużynowym podczas igrzysk w Mediolanie.

Złote medale, z czasem 20 minut 29, 99 sekundy, pewnie wywalczyły Szwedki: Jonna Sundling i Maja Dahlqvist.

Szwedki były głównymi faworytkami do triumfu i w zasa-

dzie od początku wszystko miały pod kontrolą, a w drugiej połowie rywalizacji zaczęły wyraźnie odskakiwać swoim rywalkom. Na ostatniej zmianie Dahlqvist miała za zadanie utrzymać dużą przewagę, z czym nie miała większych problemów.

Świetny finisz zanotowały Szwajcarki (Nadja Kaelin, Nadine Faehndrich), które na ostatnim kółku awansowały z piątej pozycji na drugą. Faehndrich zmniejszyła stratę do Dahlqvist z 11.8 sekundy do 1,4 s.

Na najniższym stopniu stanęły Niemki (Laura Gimmmler, Coletta Rydzek), które przybiegły 5,87 s za triumfatorkami. Jedenaste Polki straciły do najlepszych Szwedek 1 min 1,81 s.

Starty Skinder we Włoszech

To był już piąty start naszej zawodniczki na olimpijskich trasach we Włoszech. Wcześniej Polka wystąpiła w sztafecie 4x7,5 km, gdzie Biało-Czerwone zajęły 13. miejsce, biegu na 10 km stylem dowolnym, który zakończyła na 60. miejscu; biegu łączonym 10+10 km

(40. miejsce) oraz w sprincie, gdzie została sklasyfikowana na 33. pozycji.

Polskie medale

Na koncie Biało-Czerwonych są cztery medale. Trzy z nich zdobył 19-letni skoczek narciarski Kacper Tomasiak: indywidualnie brązowy na skoczni dużej i srebrny na skoczni normalnej oraz w drużynie z Pawłem Wąskim (srebro, skocznia duża).

Wicemistrzem olimpijskim w łyżwiarstwie szybkim (dytans: 10 000 metrów) został Władimir Semirunnij. ©©



FOT. EPA/HANNIBAL HANSCHKE

22 lutego odbędzie się bieg masowy na dystansie 50 km. Czy na starcie zobaczymy w nim Monikę Skinder?

Pomału mówimy „Arrivederci”. Przed Polakami ostatnia szansa

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

IGRZYSKA. Do zakończenia XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich pozostały tylko trzy dni. Przed nami ostatnie zmagania, ostatnie szanse na zdobycie medalu, ostatnie możliwości przejścia do historii.

Zanim jednak będziemy świadkami ceremonii zakończenia (niedziela, godz. 20.00), zobaczymy jeszcze kilkoro reprezentantów Polski.

Dzisiaj kończą zmagania panczeniści. W hali „Milano Speed Skating Stadium” w wyścigu na 1500 metrów (godz. 16.30) zobaczymy Natalię Czerwonkę, która zalicza swoje piąte igrzyska olimpijskie... Srebrna medalistka z Soczi (2014 r., drużyna) ma już za sobą jeden występ w Mediolanie - w wyścigu na 1000 metrów uplasowała się na 15. miejscu.

- Myślę, że jestem jedyną zawodniczką, która prowadzi swój klub sportowy, zajmując się również jego organizacją - stwierdziła Czerwonka. - Zostawiłam przez ostatnie dwa lata przygotowań te moje dzieci, ale wrócę do nich. Cieszę się, że tak wiele dzieciaków u mnie chce trenować. Jesteśmy w dobrym czasie dla polskiego łyżwiarstwa szybkiego, musimy to wykorzystać i jeszcze przyciągnąć młodych ludzi do uprawiania tego sportu.

W piątek na pewno będziemy kibicowali zimowej For-



FOT. EAST NEWS

Dzisiaj o 16.30 zobaczymy Natalię Czerwonkę w wyścigu na 1500 metrów

mule 1. Na torze „Cortina Sliding Centre”, wystartuje nasza żeńska dwójka Linda Weiszewski/Klaudia Adamek (godz. 18.00). Nasza eksportowa pilotka zdążyła już poznać obiekt w Cortinie d'Ampezzo. Kilka dni temu rywalizowała przeciw w monobobach, które zostały włączone do programu olimpij-

skiego w 2022 roku. Linda Weiszewski - urodzona w Niemczech - zajęła w tej konkurencji 17. miejsce; w najlepszym, czwartym przejeździe zmierzono jej czas startu 5,52 s (10. miejsce) i prędkość maksymalną 118,42 km/h (11. miejsce).

Z kolei Klaudia Adamek jest pierwszą Polką w historii, która

wystąpi zarówno na letnich, jak i na zimowych igrzyskach olimpijskich! W 2021 roku, tokijskich Igrzyskach XXXII Olimpiady, wzięła udział w sztafecie 4 x 100 metrów, biegając m.in. ze świetną płotkarką Pią Skrzyszowską.

Olimpijskie zmagania kończy również short track. O godz. 20.15 zasiądziemy, aby kibicować Natalii Maliszewskiej, Kamili Sellier i Gabrieli Topolskiej, która spróbuje swoich sił w ćwierćfinałach 1500 metrów.

Początkowo Sellier (po mężu Diane Sellier, z domu Stormowska) nie znalazła się w składzie reprezentacji Polski na te igrzyska. Miejsce z wolności się nie długo po styczniowych mistrzostwach Europy. W grudniu, po zakończeniu rywalizacji w cyklu World Tour, który decydował o liczbie przepustek do Mediolanu, Polska miała po dwa miejsca na każdą konkurencję indywidualną. Awansowała także sztafeta mieszana. W składzie znaleźli się: Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska, Michał Niewiński i Felix Pigeon.

- Ja sama śledziłam sytuację na świecie i wiedziałam, co się dzieje - wyjaśnia Kamila. - Wiedziałam, że Wielka Brytania nie wysłała dwóch zawodników, a Australijkę, która się zakwalifikowała na 1000 metrów, nie ma paszportu. My byliśmy trzecie w tej kolejce do kwalifikacji. Od stycznia to śledziłam, ale dowiedziałam się dopiero po mistrzostwach Europy.

©P

Show Gordona w Azerbejdżanie. Włoskie kluby w trudnej sytuacji

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Mimo braku wielu europejskich gigantów, sporo działo się w pierwszych meczach fazy play-off Ligi Mistrzów.

Kanonady strzeleckie odbyły się w Azerbejdżanie i Turcji, w trudnej sytuacji przed rewanżami są przedstawiciele Serie A. Co z Polakami? Zagrała trójka, ale...

Największym wydarzeniem pierwszych meczów fazy play-off Ligi Mistrzów były 4 gole Anthony'ego Gordona w meczu Karabach Agdam - Newcastle United. Przedstawiciel Premier League rozbił na wyjeździe zespół z Azerbejdżanu aż 6:1 i rewanż prawdopodobnie będzie tylko formalnością. W bramce drużyny pokonanej stał Mateusz Kochalski, który mimo wpuszczenia tylu goli zagrał naprawdę niezłe spotkanie. Polak wielokrotnie pisywał się znakomitymi interwencjami i gdyby nie on, przyjezdni mogliby mieć na koncie nawet dwucyfrową liczbę goli.

W znacznie lepszym nastroju spotkanie zakończył angielski napastnik Anthony Gordon, który wskoczył na pozycję wicelidera klasyfikacji strzelców Ligi Mistrzów oraz wszedł do niezbyt szerokiego grona zawodników, którzy zdobyli 4 bramki w jednym meczu tych prestiżowych rozgrywek. Tutaj należy przypomnieć, że tego wyczynu dwukrotnie zdołał dokonać Robert Lewandowski: 24 kwietnia 2013 roku w meczu Borussia Dortmund - Real Madryt (4:1) i 26 listopada 2019 roku w spotkaniu Crvena Zvezda Belgrad - Bayern Monachium (0:6).

W pierwszych spotkaniach fazy play-off Ligi Mistrzów zagrała jeszcze dwójka Polaków. Nicola Zalewski grał do 82. minuty meczu Borussia Dortmund

- Atalanta Bergamo, a jego drużyna przegrała z przedstawicielem Bundesligi 0:2.

Natomiast Piotr Zieliński rozegrał nieco ponad kwadrans w Norwegii, gdzie jego Inter Mediolan sensacyjnie przegrał 1:3 z FK Bodo/Glimt. Według doniesień włoskich mediów najlepszy obecnie polski piłkarz zmagający się z dolegliwościami fizycznymi, które mogą wykluczyć go z występu w ligowym meczu Serie A.

Z pozostałych meczów na pewno uwagę zwraca przede wszystkim efektowne zwycięstwo Galatasaray Stambuł 5:2 nad Juventusem Turyn oraz remis 3:3 belgijskiego Club Brugge z Atletico Madryt. W najtrudniejszych sytuacjach przed rewanżem są wspomniani wcześniej azerski Karabach Agdam oraz aż trzy zespoły z Włoch, które będą musiały odrabiać straty z dobrze dysponowanymi przeciwnikami.

Wyniki pierwszych meczów fazy play-off Ligi Mistrzów:

- Galatasaray Stambuł - Juventus FC 5:2;
- AS Monaco - PSG 2:3;
- Borussia Dortmund - Atalanta Bergamo 2:0;
- Benfica Lizbona - Real Madryt 0:1;
- Karabach Agdam - Newcastle United 1:6;
- Olympiakos Pireus - Bayer Leverkusen 0:2;
- Club Brugge - Atletico Madryt 3:3;
- FK Bodo/Glimt - Inter Mediolan 3:1.

Mecze rewanżowe zostaną rozegrane 24 i 25 lutego. Zwycięzcy dwumeczów awansują do 1/8 finału, gdzie czekają już najsilniejsi. Losowanie tej fazy rozgrywek zaplanowano na piątek, 27 lutego br.

Finał obecnej edycji Ligi Mistrzów odbędzie się 30 maja br. na Puskás Aréna w Budapeszcie. ©P

Iwona Januszyk nie wytrzymała. Nerwy puściły

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SKIALPINIZM. Reprezentanci Polski, Iwona Januszyk i Jan Elantkowski, odpadli w kwalifikacjach sprintu w debiutującym na zimowych igrzyskach olimpijskich skialpinizmie.

33-latką, pochodzącą ze Stawów Grojeckich w okolicach Oświęcimia, uzyskała w swojej serii najślabszy czas, tracąc do najszybszej, Włoszki Giulii Murady, ponad 17 sekund. Ostatecznie została sklasyfikowana na przedostatnim, 17. miejscu...

Elantkowski również odpadł w kwalifikacjach sprintu i XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie zapamięta indywidualnie z 15. pozycji. Polaków czeka jeszcze start w sztafecie mieszanej (sobota, godz. 13.30).

Po minięciu linii mety byliśmy świadkami iście drama-



FOT. EAST NEWS

Iwona Januszyk ostatecznie została sklasyfikowana na przedostatnim, 17. miejscu

tycznych reakcji pani porucznik Wojska Polskiego. Skąd wzięły się łyzy i sportowa złość u pilota wojskowych śmigłowców (wylatanych ponad 100 godzin)?

Roztrzęsiona i wzburzona Iwona Januszyk wyjaśniła, że miała problemy ze sprzętem, a błąd osób odpowiedzialnych

za serwisowanie sprzętu pozabawił ją marzeń.

- Zaraz po starcie przykleiło mi się tyle śniegu pod fokę, że nie mogłam z tym nic zrobić - wyjaśniała roztrzęsiona i wzburzona zawodniczka, która dzisiaj służy w Centralnym Wojskowym Zespole Sportowym.

- To wina złego serwisu. To

było straszne. Najstraszniejszy dzień w mojej karierze. Poświęciłam tak wiele, by tu być. Tyle czasu, którego nie spędziłam ze swoim synem, i teraz tego bardzo żałuję. Na przepince nie mogłam nawet ściągnąć fok. Nie wiem, jak można mieć takiego pecha... Widocznie można. Myślałam, że może się uda, że spróbuję na 100 procent i się uda. Ale byłam ostatnia, za zawodniczkami, z którymi nigdy nie przegrałam. Bardzo dużo poświęciłam, żeby tu być. Uważam dzisiaj, że nie było warto. Bo jedna rzecz, losowa, niezależna ode mnie, odebrała mi wszystko. Są tu moi rodzice, którzy zobaczyli, co zobaczyli. Są ludzie przed telewizorami, którzy też to zobaczyli. Jest mi bardzo wstyd. Przepraszam. Normalnie jestem w pierwszej „dziesiątce” Pucharu Świata, a tu jestem ostatnia. Nie chcę tego komentować...

©P



FOT. PAP/EP

Największym wydarzeniem pierwszych meczów fazy play-off Ligi Mistrzów były 4 gole Anthony'ego Gordona w meczu Karabach Agdam - Newcastle United



Dbaj o słuch – Twój mózg będzie Ci za to wdzięczny!

Choć dźwięki odbieramy uszami, to właśnie mózg je przetwarza i nadaje im znaczenie. Zdrowy słuch to zdrowe funkcjonowanie mózgu. Kiedy jednak pojawia się ubytek słuchu, mózg traci dostęp do wielu ważnych bodźców. To może prowadzić do poważnych konsekwencji nie tylko dla mózgu, ale i ogólnego stanu naszego zdrowia.

Co nasz mózg robi z dźwiękami?

Mózg przetwarza informacje o dźwiękach przez całą dobę, 7 dni w tygodniu. Każdy dźwięk z uszu trafia do ośrodka słuchu w mózgu, gdzie znajdują się dwa ważne obszary – orientacji i koncentracji. Ściśle współpracują ze sobą, żeby wspierać proces rozumienia otaczają-

cych nas dźwięków. Następnie dźwięk jest przetwarzany przez pozostałe ośrodki mózgu, w tym ośrodek pamięci i części mózgu odpowiedzialne za emocje – dopiero wtedy rozumiemy, co naprawdę słyszymy. Aby funkcjonować prawidłowo, mózg powinien odbie-

rać dźwięki w pełnym zakresie. Ubytek słuchu powoduje, że do mózgu dociera jednak tylko część informacji, a to po prostu za mało. Dla naszego mózgu powoduje to bardzo duże obciążenie. Tracą na tym inne jego funkcje, np. zdolność zapamiętywania.

Kiedy mózgowi brakuje bodźców...

...odbija się to na całym zdrowiu. U osób niedosłyszących znacząco zwiększa się ryzyko wystąpienia:

- 1. Izolacji społecznej i depresji.** Osoby z ubytkiem słuchu mogą zacząć unikać spotkań towarzyskich, ponieważ mają problem z porozumiewaniem się i z aktywnym uczestnictwem w rozmowach. Wycofanie z kontaktów społecznych może natomiast powodować uczucie samotności, prowadzić do izolacji społecznej i depresji.
- 2. Demencji.** Raport opublikowany przez Lancet Commission w 2020 roku pokazał, że ubytek słuchu to ważny czynnik podnoszący ryzyko wystąpienia demencji. Umiarkowany niedosłuch może nawet 3-krotnie zwiększać prawdopodobieństwo jej wystąpienia, a znaczny ubytek słuchu – podnosi je nawet pięciokrotnie*.
- 3. Zaburzeń równowagi.** Nieleczony ubytek słuchu może wpływać na zmysł równowagi, trzykrotnie zwiększając ryzyko urazów wynikających z upadków**.

Kwadrans dla słuchu

Jednym z najważniejszych działań w trosce o mózg jest regularne przeprowadzanie badania słuchu. Może je wykonać specjalista protetyk słuchu lub lekarz laryngolog. Wizyta u protetyka jest bezpłatna, a gabinety są łatwo dostępne. Centra Słuchu Audika znajdują się w całej Polsce – w dużych miastach, ale i w mniejszych miejscowościach. Podstawowe badanie słuchu trwa zaledwie 15 minut. Nie jest potrzebne skierowanie, wystarczy umówić się na wizytę telefonicznie lub osobiście w wybranym gabinecie.



* G. Livingston, J. Huntley, et al., Dementia prevention, intervention, and care: 2020 report of the Lancet Commission, „The Lancet” 2020, nr 396, str. 413-446

** A.V. Lubetzky et al., Auditory Input and Postural Control in Adults: A Narrative Review, JAMA Otolaryngol Head Neck Surg. 2020;146(5): 480-487.

Otaczamy Ciebie i Twój słuch *wyjątkową opieką*



BEZ
skierowania

Umów się telefonicznie na **bezpłatne** badanie słuchu w najbliższym Centrum Słuchu Audika.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 814 714 004
www.audika.pl

 **Audika**